

PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

GRUDZIEŃ 1995

Nr 9(20)/95

WESOŁYCH ŚWIĄT

wszystkim Czytelnikom i Sympatykom
życzy Redakcja PISMA PG



"Tatrzańska zima", oryginał malowany stopami przez Stanisława Kmiecika

Kolędy polskie i "Cicha noc"

"W żłobie leży, któż pobieży kolędować Małemu"... Jest to najulubieńsza z polskich kolęd, śpiewana na nutę poloneza podobno już na dworze Władysława IV. Któż z nas nie czeka z utęsknieniem na te najmilsze ze świąt w roku, na Święta Bożego Narodzenia. Czekamy niecierpliwie na pierwszą wigilijną gwiazdkę na niebie, na choinkę, na pasterkę i na te wszystkie przepiękne melodie kolędowe, które nam towarzyszą przez cały świąteczny czas.

"Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi"... i budzi pasterzy, którzy pełni trwogi bieżą za gwiazdą płonącą na niebie do Betlejem. W żłobie leży Boża Dziecina owinięta rąbkiem matczynej chustki. "Lulajże Jezuniu" - płyną najciszej i najtkliwiej pełne słodyczy nutki kołysanki, z wiersza Szymona Czechowicza. Ale tuż obok rozlega się pieśń potężna Franciszka Karpińskiego, wielka kolęda przepojona jakby magią i mocą "Bóg się rodzi, moc truchleje" i niby wbrew naturze "ogień krzepnie, blask ciemnieje". Ale już na koniec wznoszą się ku niebu ufne prośby ludu "Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą (...) dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami".

Jednakże najszczerzej i najprościej kolęduje polski lud. Rdzennie polskie kolędy chwalą i bawią Boską Dziecinę całą gamą ćwierkania ptasiego, pobekiwaniem owieczek i sarenek, a nawet wyciem wilków srogich. "Do stajenki betlejemskiej aż do brzegów Wisły, wraz z ptakami smukłe sarny dziwować się przyszły"... Albo: "W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, ptaszki w górę podlatują, Jezusowi przyśpiewują, (...) pies z zającem siedzą, z jednej miski jedzą, wilk owcom nie szkodzi, wespół z nimi chodzi". Także z naszych gór spłynęło w doliny sporo kolęd góralskich. Z gruba ciosani, krzepcy i zadziorni górale, jakże tkliwie, czule, troskliwie i z wielką miłością śpiewają "Oj, malućki Pon Jezus, malućki, kieby rękawicka, albo by tez jakoby kawałecek smycka", ale zaraz praktycznie dośpiewują: "oj, nie lepiej by Ci było siedzieć sobie w niebie, wszak Twój Tatuś, kochany Tatuś nie wygonił Ciebie"... Wśród muzyki kolędowej, raz prostej i delikatnej, czasem też poważnej i bardzo religijnej, usłyszeć można śmiech rubaszny i radość wielką. Nawet poważni i pobożni mnisi śpiewają ochoczo: "Jezus się rodzi, dobra przyczyna, Jezus się rodzi, daj nam węgrzyna" lub "Pospieszajmy do domu, Kuba bracie miły, by 'nobis lupi gregem' nie potarmosiły".



Dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia usłyszeć można bardzo wiele kolęd, ale wiadomo, że jest ich dużo, dużo więcej. Jeden ze zbiorów kantyczek, wydany pod koniec XIX wieku, zawierał ich ponad sześćset. Znajdują się tam i poważne pieśni kościelne, kolędy pełne poezji, a także proste, pisane przez domorosłych wierszokletów dworskich w przesadnym XVIII-wiecznym stylu. Najliczniej jednak występują niekłamane pastorałki ludowe.

Każdy naród chrześcijański posiada swoje ulubione pieśni bożonarodzeniowe. Jednak nigdzie nie ma ich tyle i nigdzie nie są tak proste, bezpośrednie i tkliwe, jak u nas w Polsce. Zawsze lud nasz był współczujący, wiedział, co to sroga zima, lub bieda, mocno odczuwał troskę młodej matki, która dla dzieciątka swojego miała tylko prosty żłobek, garść siana i rąbek chustki zdjętej z głowy. Na całym jednak świecie, ze wszystkich kolęd, najbardziej znaną i lubianą jest kolęda "Cicha Noc, Święta Noc". Historia jej jest bardzo ciekawa i na ogół mało znana. O niej to na zakończenie chciałabym napisać słów kilka.

Cicha Noc, Święta noc
Stille Nacht, Heillige Nacht
Silent Night, Holly Night
Houle Nuit, Sainet Nuit

Otóż, według znanych przekazów - słowa tej kolędy napisane zostały przez wikariusza kościoła Św. Mikołaja w Oberndorfie pod Salzburgiem - Jozefa Mohra (1732-1818), muzykę zaś skomponował Franz Gruber (1787-1863), nauczyciel i organista tamtejszego kościoła. Autor kolędy zażyczył sobie, aby została ona odśpiewana 24 grudnia 1818 r. o północy w oberndorfskim kościele. Tak też się stało. Odśpiewana została na dwa głosy przy akompaniamencie gitary i klarnetu, ponieważ organy kościelne były chwilowo nieczynne. Wkrótce po tym, do Oberndorfu przybył budowniczy organów i po wysłuchaniu pieśni "pożyczył" od autora na krótki czas kompozycję i zabrał ją ze sobą do Zillertalu. Tak się złożyło, że zapomniał ją zwrócić kompozytorowi. Z Zillertalu kolęda "Cicha Noc" w szybkim tempie rozeszła się po świecie i przetłumaczona została na ponad sto języków, obiegła wszystkie kontynenty. Stała się natychmiast najpopularniejszą ze wszystkich znanych kolęd bożonarodzeniowych. Nikt już nie kojarzył jej z nazwiskiem kompozytora Franza Grubera; jej autor zaś "zapomniał" jakoś o nim i przemilczał z niewiadomych powodów jego nazwisko.

Po raz pierwszy "Cicha Noc" wykonana została publicznie w 1832 r. w Lipsku i następnie w Nowym Jorku. Przez długie lata domniemywano, że autorem tej pięknej melodii może być sam Haydn, Mozart lub Beethoven. O kompozytorze zapomniano zupełnie. Kiedy Franz Cruber ośmielił się upomnieć o swoje prawa, przez długie lata uważany był za oszusta. A tymczasem, trudno dziś zliczyć wszystkie wydania drukiem "Cichej Nocy". Śpiewają ją dosłownie wszyscy. Śpiewają ją znakomite chóry, jak Wiener Knabensänger, Poznańskie Słowiki, śpiewają znani artyści, jak Mireille Mathieu, Bing Crosby, Luis Armstrong i Frank Sinatra. Śpiewa ją cały świat, wzruszony jej niepowtarzalną i delikatną melodią.

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora PG



"Mozaika" (fragment), oryginał malowany ustami przez X. Baibasa

"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora

Adres redakcji:
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
tel. 47 17 09, fax 41 58 21

Zespół Redakcyjny:
Waldemar Affelt (sekretarz), Leszek Apanasewicz, Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas, Jadwiga Lipińska, Adam Synowiecki, Joanna Szłapczyńska

Opracowanie techniczne i typograficzne:
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Stała współpraca:
Kronika Studencka

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher

Numer zamknięto 9 grudnia 1995

Pojedyncze egzemplarze pisma można otrzymać w księgarni w Gmachu Głównym

Spis treści

Wyjaśniamy, że serwis fotograficzny Seminarium PIH-GO II, wykorzystany w PIŚMIE PG nr 8(19)/95, jest autorstwa pp. L. Apanasewicza i J. Bieńka.
Zespół Redakcyjny

Otwarcie Ośrodka Demonstracyjno - Szkoleniowego Fundacji Poszanowania Energii końcowym akcentem obchodów 50-lecia Politechniki Gdańskiej

W dniu 7 listopada 1995 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Ośrodka Demonstracyjno - Szkoleniowego Fundacji Poszanowania Energii - był to jednocześnie końcowy akcent uczczenia obchodów 90 rocznicy powołania Wyższej Szkoły Technicznej oraz 50 rocznicy reaktywowania Politechniki Gdańskiej. W uroczystości otwarcia udział wzięli:

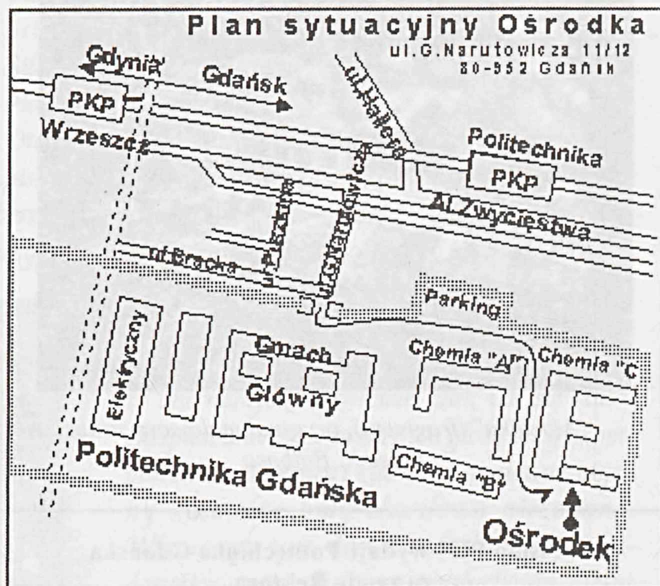
JM Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. E. Wittbrodt,
Prorektor prof. dr hab. inż. A. Nowakowski,
Prorektor prof. dr hab. inż. A. Kołodziejczyk,
Dziekan Wydziału Chemicznego prof. dr hab. inż. J. Biernat,
Prodziekan Wydziału Chemicznego prof.dr hab. inż.J. Rachoń,
Prodziekan Wydziału Chemicznego prof. dr hab. inż. J. Namieśnik,
Dyrektor Administracyjny Wydziału Chemicznego mgr K. Kulesza,
Dziekan Wydziału Mechanicznego prof.dr hab.inż. A. Balawender,
Kierownik Katedry Techniki Cieplnej prof. dr hab. inż. W. Pudlik,
Pełnomocnik Wojewody ds.Regionalnej Agencji Poszanowania Energii dr inż. E. Wach,
Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego mgr inż. D. Grodzicka-Kozak,
Prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej mgr inż. E. Turowiecka,
Przedstawiciel Wojewody Gdańskiego mgr inż. K. Krasodomska,
Naczelny Dyrektor Pomorskiego Okręgu Zakładu Gazownictwa w Gdańsku mgr inż. M. Dobrut,
Dyrektor Techniczny Zespołu Elektrociepłowni Gdańsk mgr inż. K. Świtlik,
Dyrektor Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej w Gdańsku mgr inż. Z. Śliwa.

Gospodarzami byli :

Prezes Fundacji Poszanowania Energii w Gdańsku dr inż. J. Jaracz,
Wiceprezes Fundacji dr inż. K. Żochowski,
Wiceprezes Fundacji mgr inż. H.Kąpiński,
Przewodniczący Rady Programowej Fundacji dr hab. inż. W. M. Lewandowski,
Pełnomocnik Zarządu Fundacji dr inż. W. Maksymiuk,
dr inż. R. Wichowski,
dr inż.W. Chodkowski,
mgr W. Dobrowolski,
mgr inż. H.Trojanowski.

Cel i miejsce usytuowania Ośrodka

Podstawowym celem powołania i utworzenia Ośrodka Demonstracyjno - Szkoleniowego była realizacja statutowych zamierzeń Fundacji Poszanowania Energii, czyli promowanie i propagowanie energooszczędnych i przyjaznych dla środowiska technologii. Ośrodek mieści się w Hali Technologicznej Wydziału Chemicznego (chemia C parter nr15), jego charakter jest międzywydziałowy, a dodatkowym celem jest integracja



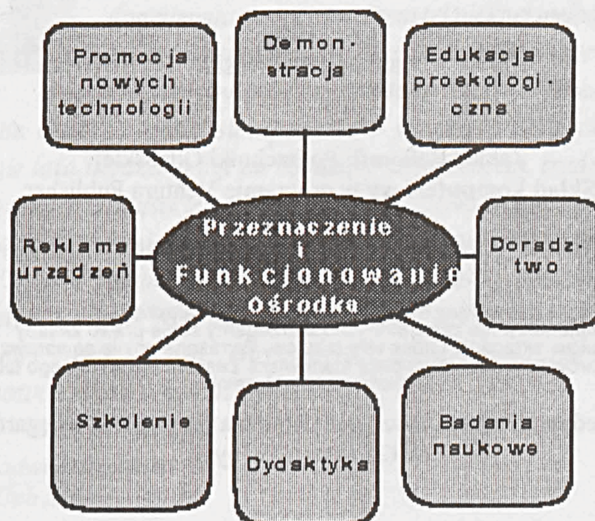
środowiska naukowego uczelni z przemysłem, z władzami miasta i z mieszkańcami regionu.

Przeznaczenie i funkcjonowanie Ośrodka

Przeznaczeniem Ośrodka Demonstracyjno - Szkoleniowego jest realizowanie jednocześnie wielu funkcji, nie tylko tych, które są zapisane w statucie i nazwie Fundacji Poszanowania Energii. Realizacja zamierzenia, czyli ograniczenie zużycia energii, wprowadzenie niekonwencjonalnych źródeł energii, które są mniej uciążliwe dla otoczenia, oraz wdrażanie nowych energooszczędnych technologii, wymaga przeprowadzenia kompleksowych działań. Działania te będą realizowane w Ośrodku w następujących kierunkach:

a) wszechstronna edukacja proekologiczna:

- prowadzenie ćwiczeń laboratoryjnych na nowoczesnych energooszczędnych urządzeniach dla studentów różnych Wydziałów: Chemicznego, Mechanicznego, Budownictwa Lądowego i innych ,



- organizowanie popularnonaukowych cykli wykładów, szkoleń, odczytów,

- opracowywanie artykułów, broszur, plansz, materiałów propagujących oszczędzanie wszelkich form energii, również poprzez ograniczanie nadmiernego konsumpcjonizmu,

- praktyczne demonstrowanie korzyści wynikających z oszczędzania energii,

- proekologiczne szkolenie przyszłych inżynierów;

b) promocja nowych energooszczędnych technologii, niekonwencjonalnych i odnawialnych źródeł energii, oraz firm, których wyroby spełniają wymogi poszanowania energii:

- wszechstronna kampania reklamowa,

- szkolenie przyszłych użytkowników,

- organizowanie konferencji technicznych i naukowych,

- prowadzenie działalności doradczej;

c) popieranie, prowadzenie i finansowanie badań naukowych zajmujących się poszukiwaniem nowych form, źródeł, sposobów magazynowania i przetwarzania energii, nowych technologii i sposobów wytwarzania i oszczędzania energii:

- prowadzenie badań naukowych (dyplomy, doktoraty, habilitacje),

- prowadzenie zajęć laboratoryjnych studenckich,

- wykonywanie opracowań, ekspertyz na zlecenie przemysłu,

- oganizowanie konkursów na najlepsze prace dyplomowe związane z energochłonnymi technologiami, oszczędnością energii lub ochroną środowiska.

Najważniejszą formułą Ośrodka jest praktyczne - na pracujących, a nie jak zazwyczaj na eksponowanych urządzeniach - demonstrowanie propagowanych haseł i wartości. Ta interaktywna forma poznania wymagała wyodrębnienia w Ośrodku następujących działów;

- części szkoleniowo-dydaktycznej (antresola),
- części badawczej, specjalistycznej naukowo-dydaktycznej,
- części popularnonaukowej,
- części informatyczno - consultingowej,
- sekretariatu.

Programy dydaktyczne realizowane na poszczególnych stanowiskach

W zależności od potrzeb, zainteresowania studentów lub ich ewentualnych opiekunów naukowych, będą mogły być realizowane na poszczególnych stanowiskach różne programy nie tylko dydaktyczne, ale również naukowo-badawcze, szkoleniowe i demonstracyjne.

Działalność Ośrodka ma mieć charakter międzywydziałowy i ma integrować, a nie dzielić środowisko naukowe uczelni. Każdy zainteresowany oszczędzaniem energii, energooszczędnymi technologiami i w szerokim ujęciu ochroną środowiska może na bazie dostępnych w Ośrodku urządzeń i stanowisk realizować działalność dydaktyczną i naukowo-badawczą. Wstępna analiza potencjalnej możliwości dydaktycznej Ośrodka wskazuje, że w miarę zapotrzebowania mogą zostać opracowane następujące ćwiczenia laboratoryjne:

- badanie sprawności i wydajności atmosferycznych kotłów gazowych różnych firm,

- badanie sprawności i wydajności kondensacyjnego kotła gazowego,

- badanie procesów spalania, składu spalin, monitoring zawartości tlenków węgla, siarki i azotu w spalinach,

- badanie różnych systemów grzewczych: konwencjonalnych, konwektorów, grzania podłogowego i innych,

- badanie automatyki, mierników ciepła, podzielników kosztów energii różnych firm,

- badanie wymienników ciepła płytowych i płaszczowo-rurkowych,

- badanie kolektorów słonecznych i ich współpracy z zasobnikiem ciepłej wody, grzaniem podłogowym, magazynem energii z wykorzystaniem ciepła przemiany fazowej,

- badania układu kolektor słoneczny - pompa ciepła,

- badanie współczynnika przewodzenia cieplnego izolacji termicznych itp.

Ośrodek Demonstracyjno - Szkoleniowy oprócz działalności dydaktycznej i naukowo-badawczej realizowanej na potrzeby Uczelni zamierza również przeprowadzać szkolenia i demonstracje na poszczególnych stanowiskach dla innych użytkowników. W ten sposób realizowane będą pozostałe cele statutowe Fundacji Poszanowania Energii w Gdańsku i cele firm sponsorujących Ośrodek. Dlatego też oprzyrządowanie poszczególnych stanowisk jest zróżnicowane, tak aby umożliwić ich obsługę przez szeroki krąg odbiorców, od niefachowców, którzy mogą przez nieuwagę lub niewiedzę zepsuć urządzenie, w tym: właścicieli domków jednorodzinnych, rolników o proekologicznych zainteresowaniach, licealistów, studentów kierunków nieenergetycznych i innych, aż po specjalistów i fachowców, tj. naukowców, doktorantów, dyplomantów, studentów kierunków energetycznych, instalatorów, monterów pieców i innych.

Celem każdego z realizowanych na poszczególnych stanowiskach programów - dydaktycznego, szkoleniowego czy demonstracyjnego - będzie wykazanie praktycznych korzyści wynikających z zastosowania energooszczędnych urządzeń, poprzez porównanie ich pracy z pracą rozwiązań konwencjonalnych. Efektem ma być eksperymentalne zweryfikowanie i praktyczne przyswojenie informacji teoretycznych dostępnych w proekologicznej literaturze, materiałach propagandowych i biuletynach Ośrodka, katalogach firm i w innych opracowaniach promujących oszczędzanie energii i energooszczędne technologie.

Programy dydaktyczno - badawcze poszczególnych urządzeń będą uwzględniały postulaty firm, sprowadzające się do jak najpełniejszego wyeksponowania zalet i korzyści pracujących urządzeń oraz spełnienia wymogów Ośrodka, które wynikają z jego formuły: zobacz, dotknij, sprawdź i porównaj.

Zasada prezentacji i demonstracji pracy poszczególnych rozwiązań

Istnieje wiele różnorodnych form energii, które wymagają wprowadzenia różnych sposobów ich oszczędzania. W pierwszej wersji pracy Ośrodka do demonstracji zasad oszczędzania energii wybrano następujące tematy:

- źródła ciepła (kotły, kolektory słoneczne, pompy ciepła),

- automatyka (regulacja, pomiar parametrów, liczniki, podzielniki kosztów),

- hydraulika (pompy, zawory, opory przepływu, szczelność, niezawodność),

- odbiorniki ciepła (grzejniki, konwektory, promienniki, grzanie podłogowe),

- woda (uzdatnianie, oszczędzanie)

Formuła Ośrodka jest jednak otwarta i możliwe jest również promowanie innych tematów, jak np.: materiały izolacyjne (rury preizolowane, termorenowacja), energooszczędne okna (szyby przyciemniane, wielowarstwowe, próżniowe), oświetlenie, energia wiatru, falowniki itp.

Cechą wspólną prezentowanych tematów jest to, że demonstracja odbywa się głównie w trakcie pracy urządzeń. Możliwy jest wówczas pomiar ilości energii pobieranej z paliwem (ilość gazu, ropy, prądu), energii przetworzonej, np. c.w.u, c.o, i porównanie sprawności różnych urządzeń. Potencjalny użytkownik może porównać koszty eksploatacyjne, sposób uruchamiania i obsługi, utrzymywanie stałości parametrów pracy, poznać wszystkie zalety lub ukryte wady.

W trakcie takiej demonstracji istotne jest to, że można dotknąć pracujących urządzeń (króćców gorących i zimnych), zobaczyć, jak samoczynnie reagują na zmianę parametrów zewnętrznych lub parametrów zadanych, i naocznie przekonać się, jakie korzyści wynikają z oszczędzania energii.

Plan działalności promocyjno - edukacyjnej Ośrodka

Plan działalności Ośrodka jest ambitny i zmierza wszystkimi dostępnymi metodami i środkami do realizacji celów statutowych Fundacji Poszanowania Energii, czyli do promocji energooszczędnych urządzeń, technologii, nowych niekonwencjonalnych źródeł energii i tym samym do zahamowania dalszej degradacji środowiska NATURALNEGO.

W tym celu zaplanowano i częściowo już zrealizowano następujące zamierzenia:

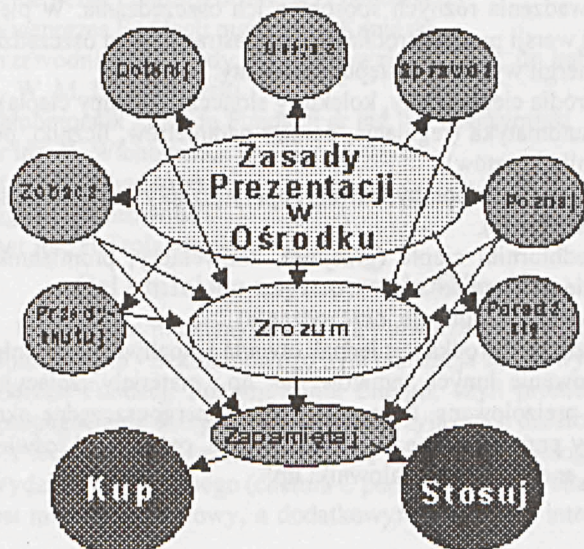
a) zaprojektowanie, wykonanie i oprzyrządowannie stanowiska do demonstrowania, badania i promocji konkretnych rozwiązań,

b) zainteresowanie firm produkujących energooszczędne technologie czynnym włączaniem się w pracę promocyjną oraz w wyposażenie Ośrodka,

c) włączenie w pracę Ośrodka ludzi o zainteresowaniach i wiedzy zbieżnej z oszczędzaniem energii, niekonwencjonalnymi jej źródłami, energią odnawialną, odzyskiwaniem, magazynowaniem i przetwarzaniem energii, i generalnie: ochroną środowiska,

d) organizowanie spotkań, cykli szkoleń, odczytów dla różnych grup zainteresowań, od licealistów, radnych miejskich, członków zarządu spółdzielni mieszkaniowych - do inżynierów zajmujących się profesjonalnie projektowaniem, eksploatacją i modernizacją rozwiązań energetycznych,

e) organizowanie cyklicznych (co 2 - 3 lata) konferencji naukowo-technicznych pozwalających zintegrować rozbite zróżnicowaniem interesów własnych środowiska naukowców, producentów, dystrybutorów, potencjalnych nabywców i użytkowników energooszczędnych urządzeń i technologii,



f) prowadzenie działalności popularyzatorskiej poprzez opracowanie biuletynu Ośrodka, pisanie artykułów do prasy codziennej i specjalistycznej, publikowanie wyników badań naukowych i wykorzystywanie wszelkich innych możliwości,

g) prowadzenie wybranych ćwiczeń laboratoryjnych lub całego laboratorium dla studentów różnych wydziałów, np. dla Wydziału Chemicznego z Niekonwencjonalnych Źródeł Energii, dla Wydziału Mechanicznego z Nowych Energooszczędnych Systemów Grzewczych, dla Wydziału Budownictwa Lądowego z Termorenowacji i Energooszczędnych Materiałów Budowlanych, dla Wydziału Inżynierii Środowiska z Energooszczędnych Systemów Gospodarki Wodno-Ściekowej itd.

h) prowadzenie działalności consultingowej i doradztwa technicznego,

i) prowadzenie kursów dla przyszłych audytorów energetycznych,

j) umożliwienie nawiązywania i utrzymywanie w Ośrodku kontaktów pomiędzy producentami energooszczędnych urządzeń i technologii a potencjalnymi odbiorcami, wymiana doświadczeń pomiędzy poszczególnymi użytkownikami, przekazywanie wyników badań testowych i naukowych producentom w celu udoskonalenia i modernizacji ich urządzeń,

k) badania atestacyjne i homologacyjne urządzeń, wydawanie świadectw i znaków jakości w zakresie energooszczędności i przyjazności dla środowiska (po uzyskaniu odpowiednich uprawnień)

Program działalności Ośrodka jest otwarty i będzie modyfikowany w zależności od aktualnych potrzeb, liczby zainteresowanych osób i zagadnień, którymi się one interesują.

Auditing energetyczny

Ogólna działalność popularyzatorska i promocyjna prowadzona będzie codziennie w trakcie pracy Ośrodka. Natomiast consulting prowadzony będzie przez specjalistów różnych dziedzin, zarówno naukowców, producentów, jak i projektantów i instalatorów określonych urządzeń, rozwiązań i technologii, w określonych harmonogramem godzinach, zgodnie z wyznaczonym planem dyżurów. Porady te będą udzielane na zasadach komercyjnych.

W Ośrodku oprócz materiałów propagandowych opracowanych w formie ulotek, katalogów i biuletynów dostępny będzie komputerowy bank danych. W banku tym zgromadzono wykaz firm produkujących: kotły, grzejniki, pompy ciepła i kolektory słoneczne, wraz z adresami, telefonami i aktualnymi cenami. Wyszczególniono producentów krajowych i zagranicznych.

Kursy szkoleniowe przyszłych audytorów prowadzone będą w zakresie teoretycznym i praktycznym przy udziale specjalistów współpracujących z Ośrodkiem i na urządzeniach w Ośrodku zgromadzonych. Kursy te będą organizowane w miarę potrzeb, a ich częstotliwość i koszt dopasowane będą do liczby zainteresowanych.

Wykaz planowanych w Ośrodku tematów szkoleń, kursów i konferencji

Tematy odczytów i pogadanek popularnonaukowych, a także tematy szkoleń, kursów i konferencji naukowo-technicznych powinny przychylać się do zainteresowań ewentualnych odbiorców. Przeprowadzony sondaż wskazał zapotrzebowanie na następujące tematy:

Szkolenia:

1. Podzielniki kosztów, liczniki ciepła i wody, sposób montażu, obsługa i sposób eksploatacji.
2. Nowoczesne energooszczędne systemy grzewcze.
3. Energooszczędne materiały i systemy w budownictwie.

4. Montaż i obsługa pomp ciepła.
5. Projektowanie, wykonanie i użytkowanie kolektorów słonecznych w rolnictwie.

Kursy:

1. Pasywne i aktywne sposoby wykorzystania energii słonecznej.
2. Niekonwencjonalne źródła energii.
3. Nowoczesne energooszczędne technologie.
4. Sposoby oszczędzania energii.
5. Materiały izolacyjne.
6. Projektowanie nowoczesnych systemów oświetleniowych.

Konferencje:

1. Niekonwencjonalne źródła energii - tendencje wykorzystania energii słonecznej.
2. Niekonwencjonalne źródła energii - pompy ciepła.
3. Niekonwencjonalne źródła energii - energia odnawialna w rolnictwie.
4. Niekonwencjonalne źródła energii - magazynowanie energii.
5. Niekonwencjonalne źródła energii - wykorzystanie energii geotermalnej.

Tematy te stanowią wstępną propozycję i mogą być modyfikowane w trakcie zmian zainteresowań potencjalnych uczestników lub pojawienia się nowych tendencji wykorzystania energii, np. wykorzystania wodoru, biogazu, energii jądrowej itd.

Witold M. Lewandowski
Wydział Chemiczny

Współpraca uniwersyteckich organizacji związkowych w regionie Morza Bałtyckiego

W ślad za rządami państw położonych w regionie Morza Bałtyckiego, które powołały na początku lat 90. Radę Państw Morza Bałtyckiego, i uczelniami uniwersyteckimi organizującymi regularne Konferencje Rektorów Uniwersytetów Bałtyckich, również związki zawodowe pracowników szkolnictwa wyższego i nauki postanowiły podjąć bliższą współpracę. Współpraca ta zaowocowała inicjatywą organizacji konferencji pod nazwą MARE BALTICUM CONFERENCE.

Pierwsza konferencja tego typu została zorganizowana w maju 1994 r. w Glucksburgu, wspólnie przez niemiecki związek nauczycielski GEW i Magisterforening z Danii. Część tej konferencji odbyła się również na terytorium Danii. Organizację drugiej konferencji MARE BALTICUM powierzono Krajowej Sekcji Nauki NSZZ "Solidarność". W imieniu Krajowej Sekcji Nauki, organizacji konferencji podjęła się Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy Politechnice Gdańskiej.

Konferencja odbyła się w Gdańsku w dniach 8-11 października w hotelu "Bankowiec". Wzięli w niej udział przedstawiciele central związkowych z Danii, Niemiec, Norwegii, Litwy, Łotwy, Polski, Rosji i Szwecji. Obok innych gości, konferencję zaszczycił swoją obecnością prof. Edmund Wittbrodt - Rektor Politechniki Gdańskiej oraz Rektor Uniwersytetu Gdańskiego - prof. Zbigniew Grzonka. Na zakończenie konferencji, władze Gdańska podjęły jej uczestników uroczystą kolacją w Ratuszu.



Otwarcie obrad przez Ryszarda Mosakowskiego, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego



Wystąpienie Mariana Krzaklewskiego, przewodniczącego NSZZ "Solidarność". W prezydium od lewej: M. Bidas, wiceprezydent Gdańska, B. Bolkowska, dyrektor Departamentu Kadr KBN, R. Mosakowski, M. Krzaklewski, J. Borowski, tłumacz, S. Kubowicz, przewodniczący Sekretariatu Nauki i Oświaty NSZZ "S"

Związkowcy spotkali się w Gdańsku, aby przedyskutować aktualne problemy szkolnictwa wyższego i nauki oraz problemy i zadania związków zawodowych funkcjonujących w tych instytucjach. Zastanawiano się również nad sposobami działania w celu poprawy obecnej sytuacji.

Cechą charakterystyczną związków zawodowych pracowników szkolnictwa wyższego i nauki, różniącą je w sposób zasadniczy od innych organizacji związkowych, a zwłaszcza działających w przemyśle, jest zajmowanie się nie tylko problemami czysto związkowymi, ale w dużym stopniu również zagadnieniami zawodowymi. Cechuje je w związku z tym wysoki profesjonalizm i poczucie odpowiedzialności za stan obecny i przyszłość szkolnictwa wyższego i nauki. Potwierdzeniem tej tezy jest tematyka gdańskiej konferencji, która obok zagadnień związkowych obejmowała również ważne problemy zawodowe, dotyczące funkcjonowania szkolnictwa wyższego i nauki w krajach biorących udział w konferencji.

Wśród zagadnień stanowiących tematykę konferencji znalazły się między innymi:

- aktualne wydarzenia w szkolnictwie wyższym w krajach regionu Morza Bałtyckiego,
- zarządzanie w szkolnictwie wyższym,
- problemy łączenia pracy dydaktycznej z działalnością naukowo- badawczą,
- ocena jakości nauczania, jakości szkół wyższych i zapewnienie jakości,
- problemy pracy związków zawodowych w szkołach wyższych,
- finansowanie szkolnictwa wyższego i nauki, warunki pracy i płac.

Konferencja zakończyła się dużym sukcesem, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i merytorycznym. Uczestnicy podkreślali wspaniałą organizację oraz wysoki poziom edytorski i merytoryczny materiałów konferencyjnych. Jednocześnie życzyli szczęścia organizatorom następnych konferencji, oraz tego, aby byli oni tak dobrzy jak Polacy i utrzymali standardy narzucone przez Polskę. Efektem konferencji Second Mare Balticum Conference było przyjęcie dokumentu końcowego zatytułowanego "DEKLARACJA GDAŃSKA". Deklaracja została przekazana: Radzie Państw Morza Bałtyckiego, Radzie Nordyckiej Ministrów, premierom rządów Państw Morza Bałtyckiego oraz Konferencji Rektorów Uniwersytetów Bałtyckich. Oczekujemy pozytywnej reakcji na naszą inicjatywę wyrażoną w Deklaracji. Tekst deklaracji w oryginale jest zamieszczony niżej.

Ryszard Mossakowski
Wydział Mechaniczny

SECOND MARE BALTICUM CONFERENCE GDAŃSK DECLARATION

Unions of higher education and research staff met at the Second Mare Balticum Conference to enhance social and democratic development through international cooperation. The conference took place from October 8-11.1995 in Gdańsk.

Unions from Denmark, Estonia, Finland, Germany, Latvia, Lithuania, Norway, Poland, Russia and Sweden are engaged in the Mare Balticum Conference.

We stressed the growing importance of higher education and research for the social, economic, cultural and environmental development of our region. We rejected the severe financial restrictions under which teachers have to carry out their academic work. We came together to find ways of helping one another and to reflect on strategies to improve working conditions at higher education and research institutions.

We urge the Council of the Baltic Sea States to develop a BALTIC SEA PROGRAM that should be run in cooperation with and funded by the European Union. All the Baltic Sea countries should be given the opportunity to enjoy a self-determined development of society and their economies. As unions organizing employees in higher education and research, we expect to participate in the development of the Baltic Sea Program, and offer our cooperation.

We propose that this program focus particularly on education, higher education and research. Improving the qualifications of the workforce and enhancing research and development will prove crucial to a peaceful future in this region of Europe.

We ask the goverments of the Baltic Sea countries:

- to broaden exchange programs for students, scientists and scholars;
- to establish an infrastructure in higher education and research that will enable teachers and researchers to reach and maintain appropriate quality standards;
- to respect academic freedom, a prerequisite for scientists and scholars to carry out their work in responsibility to society, and
- to improve the quality of the working conditions of teachers and researchers with a particular view to encouraging youth to engage in science and thus contribute to a democratic development of the future.

We ask the Conferences of Baltic University Rectors to join the unions in the search for new approaches to a common dialogue on the future of higher education and research. We are both ready and willing to do so.

The unions participanting in the Gdańsk Conference have decided to hold the Third Mare Balticum Conference in 1996.

Gdańsk, October, 1995

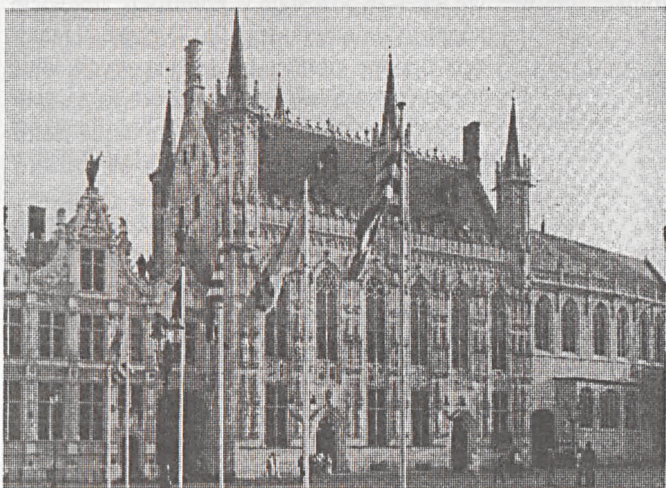
Tam gdzie skarżą się duchy i dufni są barbarzyńcy

Nietrudno w Gdańsku zainteresować się Brugią. Wszak przywodzi ją tu na myśl *Sąd Ostateczny* - arcydzieło Hansa Memlinga, malarza najbardziej brugijskiego wśród mistrzów flamandzkich. Wiosną Roku Pańskiego 1473 tryptyk ów wyekspediowany został drogą morską do Florencji, zagarnęli go jednak w bitwie kaprowie i trafił nad Motławę. Gdańszczanie chlubią się nim do dzisiaj.

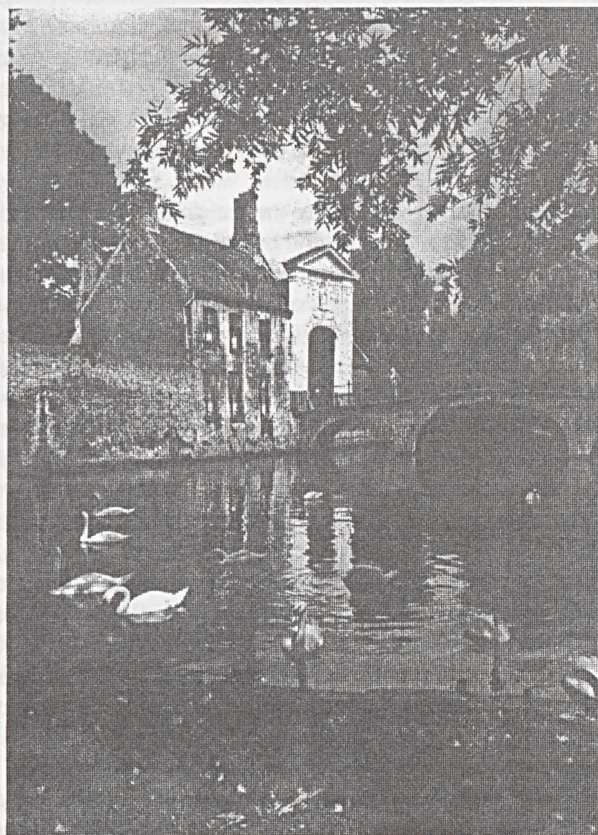
Memling pochodził z Moguncji, lecz jako młody człowiek osiedlił się w Brugii, aby pozostać w niej do śmierci w 1494 r. I nie ma w tym nic niezwykłego, skoro w XV w. ten prastary gród Flandrii przeobraził się w bogatą metropolię portową i przyciągał niczym magnes ludzi z Europy, a nawet spoza niej. Była więc Brugia "Mekką" dla kupców (także polskich), którzy tworzyli tu przedstawicielstwa i sprzedawali miastu swe towary w zamian za sukno flandryjskie. Przyjeżdżali też - nieraz na długo - twórcy kultury duchowej, których nęciła perspektywa znalezienia mecenasa, możliwość dokształcania się pod okiem mistrza, albo po prostu szansa lepszej egzystencji.

To właśnie Brugia uchodzi za kolebkę malarstwa flamandzkiego. W niej spędził ostatnie dziesięć lat życia genialny malarz religijny i portrecista, Jan van Eyck (zm. ok. 1441), który sprawił nadto, iż na czoło technik malarskich wysunęły się techniki olejne. W Brugii działał jego uczeń, Petrus Christus, który rozbudował w swych kompozycjach tematykę świecką. Tu brał udział w pracach dekoratorskich współczesny Memlingowi malarz z Gandawy, Hugo van der Goes. Tu wreszcie malował nieco później następca Memlinga, Gerard David (zm. 1523) - ostatni z wielkich mistrzów szkoły flamandzkiej.

Była więc Brugia w późnym średniowieczu ogniskiem kultury, w którym tradycja splatała się z postępem, szacunek dla przeszłości ze śmiałym wybieganiem w przyszłość. Zresztą nie tylko w malarstwie. To właśnie w Brugii spędził kilka twórczych lat życia *doctor christianissimus*, Jean Gerson (zm. 1429), kanclerz uniwersytetu paryskiego i jeden z najbardziej wpływowych teologów średniowiecza. Znacznie dłużej w grodzie nad rzeką Zwin przebywał hiszpański humanista, przyjaciel Erazma z Rotterdamu i Tomasza Morusa, Juan Luis Vives (zm. 1540). Brugijczycy uhonorowali go popiersiem w sercu miasta, cenią w nim bowiem wybitnego filozofa, który domagał



Ratusz z XIV w.



Ustronie Beginen

się, by uczeni nie poprzestawali na teoriach, lecz zwrócili uwagę na problemy techniczne, związane z budową maszyn, z rolnictwem, tkactwem i żeglugą.

Bo brugijczycy byli zawsze praktyczni i potrafili łączyć sprawy ducha z postępem materialnym. Doprowadzili więc do tego, że ich gród stał się u schyłku średniowiecza jednym z największych i najlepiej urządzonych miast świata. Sprawili też, że mimo trzystuletniego zastoju - spowodowanego pod koniec XV w. zamuleniem ujścia rzeki - jest on znów miastem dynamicznym, jednym z głównych miast Belgii, w którym obok nowoczesnej gospodarki kwitnie ruch turystyczny - ważne źródło dochodów. A jest w Brugii co oglądać, o czym informują nas przewodniki, nie unikające zresztą przesady: "turysta ma tu okazję obejrzenia średniowiecznego miasta"!

Takie właśnie miasto chciałem zobaczyć, spodziewając się, iż w odróżnieniu od innych grodów, spotkam tu nie tylko szacowne zabytki, lecz jakąś samoistną enklawę historii, oddzieloną od miasta współczesnego. Gdy wyjeżdżaliśmy z Rotterdamu, gdy mijaliśmy Bredę, Antwerpię i Gandawę, widziałem w wyobraźni baszty i blanki murów, a za murami kościoły, pałace i kamienice ...

Niestety, wyobraźnia mnie zwiodła, albowiem mimo że zachowało się tu *multum* substancji średniowiecznej, wtopiła się ona jednak w nową Brugię i żyje życiem XX wieku. Trzeba przyznać, że brugijczycy otoczyli swe zabytki troskliwą opieką i chronią je przed zniszczeniem. Lecz czy nie zniszczą ich nawały współczesnych turystów, zwłaszcza tych zmotoryzowanych, którzy wdzierają się samochodami wszędzie, nawet do

rejonów chronionych? Wszak spotkaliśmy w mieście i takie uliczki, przy których domy z XIII w. zdają się ginąć za sznurami samochodów, zaparkowanych tam bądź z wygody, bądź z braku miejsc na parkingach!

Odnajduję w tym nawet osobliwą ironię losu. Bo właśnie w XIII w. franciszkański teolog i przyrodnik z Oxfordu, Roger Bacon, pisał, że przyjdzie czas, iż ludzie wynajdą wozy, które będą się poruszały *sine animali* (bez zwierzęcia pociągowego) i *cum impetu inaestimabili* (z nadzwyczajnym pędem). Pisał zaś o tym podniośle i bez cienia obawy, że będzie to kiedyś grozić jego światu, w szczególności zaś pięknu, jakie ów świat pozostawił.

Nasz samochód zostawiliśmy na przedmieściu i pieszo dotarliśmy w pobliże centrum. Upał był tak wielki, że do położonego z boku klasztoru sióstr benedyktynek wybraliśmy się omnibusem. Koń człapał powoli, za to Niemcy i Francuzi mówili szybko, i na dodatek głośno. My woleliśmy milczeć i oglądać ulice, które na trasie omnibusu nie wydały się zresztą ciekawe. I dopiero po osiągnięciu celu otoczyły nas cisza i piękno. Wyszły nam one naprzeciw z fasad trzynastowiecznych domów, z kompleksu drzew parkowych i z wód kanału, spod przerzuconego nad nim mostu. Ten zaś wiedzie do bramy *Beginen*, za którą żyje się w skupieniu, z dala od spraw doczesnych.

Opuściwszy to ustronne, lecz bogate w historię miejsce, rozstaliśmy się z ciszą i odosobnieniem przeszłości. Na Wielkim Rynku zgrzytliwie dała znać o sobie współczesność. Roi się tu od samochodów i wielojęzycznego tłumu, a niejeden turysta woli przesiadywać w kafejce lub w restauracji niż zanurzać się w przeszłość. Mimo że jest ona pod ręką. Od północy zamyka przestrzeń rynku rząd starych kamienic ze stylowymi frontonami, zdobnymi w emblematy średniowiecznych cechów. Natomiast naprzeciwko widnieje Hala Targowa, która ogranicza rynek od południa. Budowano ją ok. dwu stuleci, począwszy od połowy XIII w., kiedy powstała chluba brugijczyków, wyrastająca z hali Miejska Wieża. Wieżę tę ukończono razem z halą, by stanowiła symbol siły i wolności średniowiecznych mieszkańców Brugii. A ci mogli ją widzieć



H. Memling - scena zaślubin św. Katarzyny



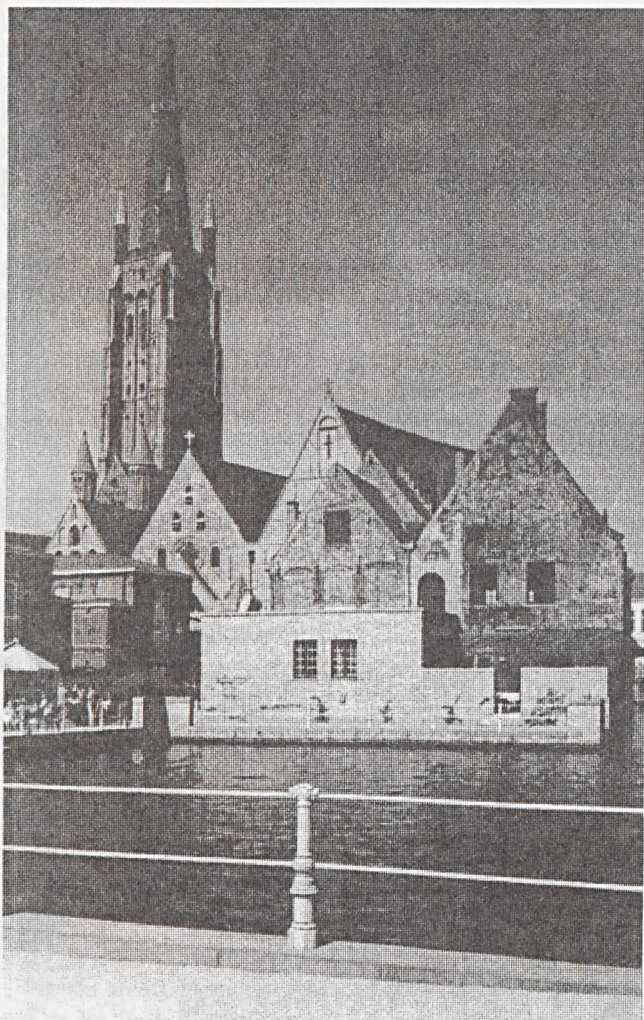
Michał Anioł - Matka Boska z Dzieciątkiem

z daleka; daleko też docierał dźwięk dzwonów zawieszonych u szczytu.

Toczył się więc ów dźwięk nad miastem; słyszano go nie tylko na ulicach, lecz i w gotyckim ratuszu, zbudowanym przy Placu Zamkowym w końcu XIV w. Jego bogato rzeźbiona fasada przypomniała mi flamandzkie koronki, produkowane wprawdzie w Brugii później (od XVII w.), lecz z równym kunsztem. Koronkowa jest również wielka sala ratusza, a także elewacja sąsiadującej z ratuszem kaplicy, której obecny kształt pochodzi z XV w. Znajduje się tu piękny i czcią otaczany relikwiarz z czystego złota. Legenda głosi, że zawiera on kroplę Krwi Przenajświętszej, przywiezioną do Brugii w XII w., z drugiej wyprawy krzyżowej.

W tym samym wieku zbudowano dolną kaplicę pod wezwaniem św. Bazylego. Stanęliśmy tu oko w oko z czystym stylem romańskim. Surowe wnętrze pozostaje w półmroku, albowiem niewielkie okna przepuszczają mało światła. Typowe dla tamtych czasów, nieco naiwne rzeźby pobudzają wyobraźnię i sprawiają, że wśród ubóstwa detali prawda miesza się z legendą. Czy nie jest to miejsce spotkań cieni dawnych brugijczyków - duchów zmęczonych zgiełkiem dzisiejszego miasta? Tylko poeta mógłby odpowiedzieć na to pytanie.

Wyszliśmy stąd zamyśleni i zwróciliśmy się w stronę szpitala św. Jana, ku kanałowi, nad którym jego bryła trwa od wieków. Starymi zaułkami dotarliśmy wpierw do Kościoła Mariackiego, wznoszonego przez trzy stulecia, począwszy od XIII w. Jego piętnastowieczną wieżę widać już przy wjeździe do Brugii, ma ona bowiem ponad 120 metrów wysokości. Ale największe zainteresowanie wzbudza tu rzeźba Michała Anioła, wykonana w białym marmurze przez młodego jeszcze artystę. Zamówił ją na początku XVI w. bogaty kupiec z Brugii, przeznaczając dla świątyni. Matka Boska z Dzieciątkiem patronują brugijczykom do dzisiaj, choć nie patrzą przed siebie. Dzieciąt-



Odpoczynek nad kanałem. W dali Kościół Mariacki

ko zeszło z kolan Matki i uśmiecha się do swej misji wybawienia człowieka. Matka jest zatroskana. Jak gdyby rozmyślała o losie człowieczym, w którym duch zmaga się wciąż z barbarzyństwem, czołobitnym wobec siły i zdolnym gardzić wszystkim, co wydaje się słabsze; nieraz w imię postępu.

Brugia minionych wieków miała zrozumienie dla słabości. Świadczy o tym szpital św. Jana, założony w końcu XII w., obok Katedry Zbawiciela. Siostry augustianki szpitalne opiekowały się tu chorymi i udzielały pomocy biedakom. Dziś mieści się w budynku stara, muzealna apteka, natomiast w jednej z dużych izb chorych urządzono Muzeum Memlinga. Kiedy weszliśmy doń, było prawie puste. Mogliśmy podziwiać bez przeszkód zarówno relikwiarz św. Urszuli, ozdobiony przez Mistrza scenami z życia Świętej, jak i wspaniałe malowidło ołtarzowe, powstałe nieco później niż tryptyk gdański: scenę mistycznych zaślubin św. Katarzyny.

Wieki XIV i XV - okres średniowiecznej świetności Brugii - nie były idylliczne. Polityka i miecz wyzwalały w ludziach barbarzyństwo, które dotknęło również brugijczyków. Wszak w 1302 r. dokonali oni nocnej rzezi Francuzów, a w 1488 r. nie mogli się nasycić widokiem strasznych - zadawanych publicznie - tortur, jakim poddało miasto urzędników podejrzanych o zdradę. Było tego zresztą więcej, znacznie więcej. Lecz właśnie wtedy zdarzyło się w Europie coś, o czym rzadko piszą historycy. W dziele ocalenia człowieczeństwa wielką rolę odegrały kobiety. Ich wrażliwość duchowa stanęła w poprzek barbarzyństwu; zwalczała je humanitaryzmem czerpanym z pobożności, i nie z obowiązku, lecz z serca.

Delikatne oblicza tych kobiet można oglądać w Brugii na obrazach Memlinga i Davida - "malarzy ludzkiej duszy". Są tak eteryczne, że zdają się żyć ponad czasem. Nietrudno więc wyobrazić sobie, że w ciche brugijskie noce, gdy księżyc rozsrebrzy się nad miastem, jawią się one nadto w mgle nad kanałami i w cieniu uśpionych zaułków. Wtedy też ci, którzy chcą słuchać, słyszą ponoć szept skargi: *barbari, barbari*!

Czy dotyczy on siewców średniowiecznych okrucieństw? A może też i barbarzyńców naszego stulecia, którzy z pewnością są wśród zwiedzających? Bo barbarzyństwo nie umarło wraz z średniowieczem. Zmieniło tylko swoje formy i jako "barbarzyństwo ucywilizowane" (o innym wolę milczeć) nadal panoszy się w świecie.

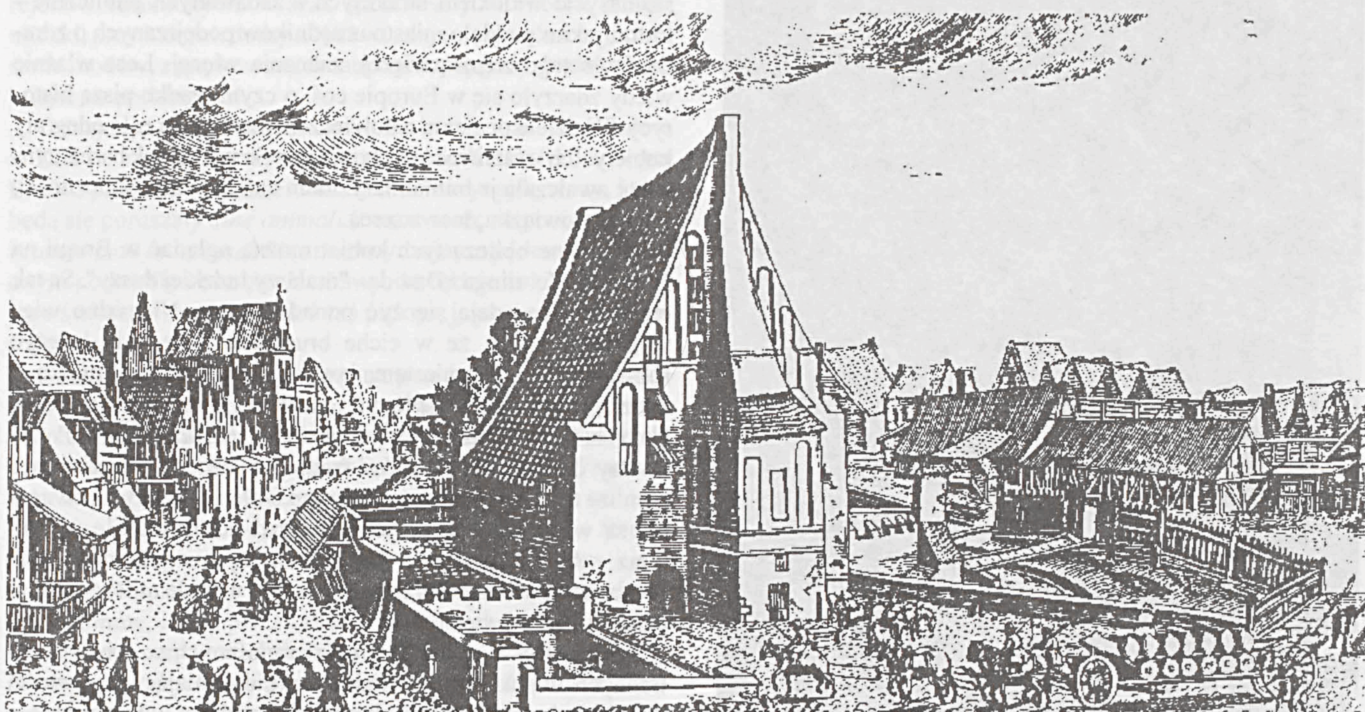
Najczęściej wybiera ono ludzi zadufanych w sobie, zapatrzonych w sukcesy materialne i nie doceniających wartości duchowych. W otoczeniu skarbów przeszłości ludzie ci zachowują się nonszalancko. Przebiegają obok nich szybciej niż brugijski omnibus i od refleksji wolą fotografowanie; często wyłącznie siebie na tle zabytkowych obiektów. Są przy tym hałaśliwi. To ich głosy pohukują nad kanałami, wśród drzew, które je otaczają, i obok starych domów, które zdają się wyrastać wprost z wody.

Smuci się tym w późne popołudnie "Wenecja Północy", gdy rozbełtują jeszcze wodę łodzie z turystami, lecz cienie drzew na nabrzeżach są coraz dłuższe. Mimo to żal nam odjeżdżać. Żywimy jednak nadzieję, że kiedyś tu jeszcze wrócimy i znów zagłębimy się w historię - świadka człowieczych losów. Bo gdzie jak gdzie, ale właśnie w Brugii wszystko jest pieśnią o nich.

Adam Synowiecki
Wydział Zarządzania i Ekonomii



"Wenecja Północy". W dali szczyt Miejskiej Wieży



Ryc. 1. Wielki Młyn z 1617 r. - widok od południowego wschodu według I. Dickmanna

Blaski i cienie pracy architekta i historyka architektury przy adaptacji obiektu zabytkowego

Temat zostanie przedstawiony na przykładzie działań autorów komunikatu przy adaptacji budynku Wielkiego Młyna w Gdańsku na dom handlowy.

Historia Wielkiego Młyna

Gdański Wielki Młyn powstał krótko po 1350 r. Był to ogromny jak na owe czasy obiekt, posiadający kilkanaście kół młyńskich. W Wielkim Młynie aż do 1945 r. mielono zboże. W tymże roku budynek został częściowo zniszczony. Spłonął dach i cała wewnętrzna, drewniana konstrukcja. Zawaliła się górna część ściany zachodniej, natomiast ściana wschodnia i obie ściany wzdłużne - północna i południowa - nie poniosły większych szkód.

W latach 1962-1967 Młyn został odbudowany - powstała jednosprzestrzenna hala z dachem o konstrukcji stalowej z płatwiami żelbetowymi i żelbetowym stropem podwieszonym. W ścianie wschodniej wybito duży, prostokątny otwór drzwiowy, niszcząc oryginalne otwory gotyckie.

Główna hala pełniła funkcję sali widowiskowej, później służyła celom handlowym. Od strony zachodniej na szerokości 5 m wbudowano 3-kondygnacyjną część biurową o konstrukcji stalowej, ze stropami Kleina.

Stan poprzedzający badania

W 1993 r. Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług podjęło inicjatywę adaptacji Wielkiego Młyna na zespół handlowy. Budynek był wówczas w dużym stopniu zdewastowany. Ściany od strony wewnętrznej do wysokości około 3,5 m były otynkowane i pomalowane na olejno. Przez halę przechodziły: kolektor sanitarny i c.o., na ścianach znajdowały się grzejniki rurowe. Posadzki były betonowe. Młyn był oświetlony lampami typu przemysłowego. Stolarka okienna była zniszczona, okna wymagały oszklenia.

Badania archeologiczne

W lutym i marcu 1993 r. ekipa archeologów z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku pod posadzką Wielkiego Młyna odkryła m.in. pozostałości średniowiecznych fundamentów, na których wspierały się słupy podtrzymujące sześć kondygnacji, fundamenty urządzeń młyńskich z różnych okresów, a także drewnianą studnię i kanał biegnący w poprzek budynku. Po zdokumentowaniu większość tych znalezisk została zasypana.

Badania historyczno - architektoniczne

Projekt adaptacji wnętrz Wielkiego Młyna i restauracji budynku wymagał ustalenia wartości historycznej poszczególnych ścian oraz wskazania, które z nich powinny być eksponowane ze względu na swoją wartość. Dlatego celowe stało się wykonanie następnego etapu prac badawczych - inwentaryzacji w skali 1:50 oraz badań architektonicznych ścian. Prace te wykonano w maju, czerwcu i lipcu 1993 r., a ich wyniki zostały opracowane graficznie w formie rozwarstwień chronologicznych.

Wewnętrzne powierzchnie ścian były stosunkowo łatwo dostępne, co umożliwiło przeprowadzenie szczegółowych badań. Natomiast wyniki badań ścian zewnętrznych, ze względu na brak rusztowań, są przybliżone i wymagają jeszcze uzupełnień.

W wyniku badań ustalono, że w swojej kilkusetletniej historii ściany były wielokrotnie przebudowywane.

Ściany wzdłużne - północna i południowa. W licu ścian wzdłużnych do wysokości około 4 metrów powyżej dawnego

poziomu posadzki przyziemia, czyli do posadzki obecnego I piętra, przeważa cegła nowożytna z różnych okresów. Te partie ścian były najbardziej narażone na działanie wody i uszkodzenia w wyniku procesów technologicznych. Mimo tych przebudów zachowały się pozostałości otworów, przez które przechodziły osie kół młyńskich, a także gniazda belek, na których wspierały się koryta doprowadzające wodę do kół. W górnych partiach ścian zachowały się większe fragmenty gotyckiego lica muru. Większość otworów okiennych i drzwiowych w ścianach wzdłużnych pochodzi z przebudowy w końcu XIX wieku, zachowały się jednak także pozostałości kilku pierwotnych okien gotyckich.

Ściana zachodnia. Ściana zachodnia powyżej wysokości około 7 m nad posadzką przyziemia jest wykonana ze współczesnej cegły - zrekonstruowano ją po zniszczeniach z 1945 r.

Ściana wschodnia. Ściana wschodnia jest stosunkowo dobrze zachowana - najlepiej ze wszystkich ścian Młyna. W czasie przebudowy sprzed 30 lat zniszczono w niej jednak oryginalny północny otwór drzwiowy - zastępując go dużym prostokątnym wejściem.

Kwerenda archiwalna. Jednocześnie z prowadzeniem badań architektonicznych przeprowadzono też kwerendę archiwalną, w wyniku której zebrano źródła ikonograficzne mogące być pomocne przy rekonstrukcji niektórych elementów młyna: sztychy, fotografie, rysunki rekonstrukcyjne Steinbrechta.

Badania architektoniczne wpłynęły znacząco na stan wiedzy o jednym z ważniejszych świeckich obiektów Gdańska. Zebrane dane pozwolą w przyszłości na wykonanie nowych wersji (pierwszych od czasów Steinbrechta) rekonstrukcji budynku i faz jego powstania.

Projekt

Projekt architektoniczny adaptacji Wielkiego Młyna wykonała dr inż. arch. E. Ratajczyk-Piątkowska. Jako podstawową zasadę przyjęła skontrastowanie współczesnej architektury z zachowanymi dawnymi murami obiektu.

W projekcie przyjęto koncepcję przestrzennego hallu - patio obudowanego z trzech stron trzema kondygnacjami handlowymi. W hallu otwarto widok na ścianę wschodnią - najlepiej zachowaną - zaprojektowano również windę panoramiczną i schody. Otwarto wejścia od ulicy Korzennej i Rajskiej, przywracając kształt średniowiecznych otworów drzwiowych. W części zachodniej przewidziano drugi układ komunikacji pionowej: schody i windę towarowo - osobową oraz zespół sanitarny i pomieszczenia techniczne. Czwartą kondygnację rozwiązano jako techniczną. Powierzchnia sklepowa została wydzielona ścianami przeszklonymi, składanymi w okresie funkcjonowania obiektu.

Duża różnorodność użytych we wnętrzu Wielkiego Młyna cegieł i wielokrotne przemurowania stworzyły wnętrze niespokojne, ale jednocześnie intrygujące przez zawartą w nim historię i oryginalność obiektu. Część cegieł jest na swojej powierzchni wypalona wskutek pożaru, co podkreśla ich "starożytność". W zniszczonym w 1945 r. Gdańsku szczególnie cenne są właśnie obiekty nie będące makietami i mające wiele substancji historycznej. Koncepcja wprowadzająca w miarę jednolity rodzaj ścian zagubiłaby historyczne wartości. Zatarta zostałaby granica między murami dawnymi a współczesnymi. Uwzględniając powyższe racje, przyjęto w projekcie koncepcję, która w możliwie największym stopniu zachowa dla potomności przeszłość Wielkiego Młyna.

Zaprojektowano pokrycie dolnej, najbardziej zniszczonej, niemożliwej do odsłonięcia, części ścian wzdłużnych tynkiem o grubości ok. 0,5 cm, w ten sposób, aby widoczny był rysunek cegieł. W tej części ścian przewidziano wyeksponowanie pozostałości po dawnych otworach, przez które przechodziły osie kół młyńskich. Pozostałe historyczne ściany - w większości gotyckie - miały zostać nie otynkowane, przewidziano jedynie ich oczyszczenie i niewielkie uzupełnienia.

W części wschodniej Wielkiego Młyna zaprojektowano skansen archeologiczny, umożliwiający ekspozycję fragmentów fundamentów konstrukcji i urządzeń młyńskich.

Zaprojektowano odrestaurowanie ścian zewnętrznych z umieszczeniem rekonstrukcji kilku kół młyńskich. Jedno z tych kół, poruszane wodami kanału Raduni, miało zasilać zabytkowy generator i wytwarzać w ten sposób prąd elektryczny dla oświetlenia stoiska z lampami.

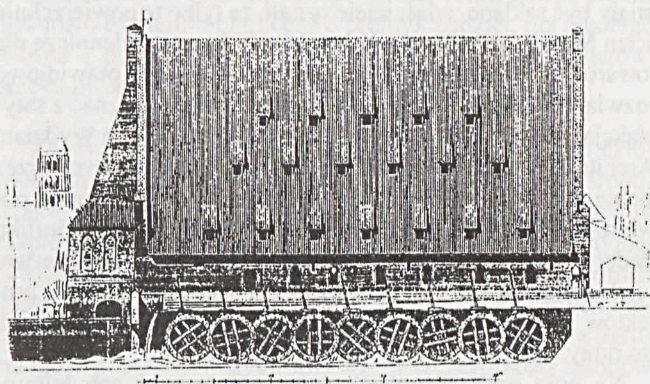
Projekt architektoniczny został doceniony przez środowisko architektoniczne, czego przykładem są opinie zamieszczone w poczytnych czasopismach. Pomimo niektórych odstępstw od projektu, które nastąpiły w trakcie realizacji, udało się zrealizować podstawowe założenia.

Realizacja

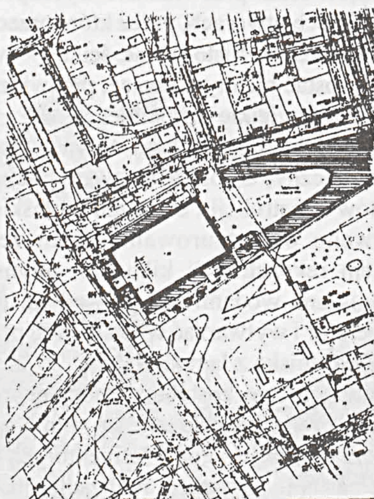
Realizacja projektu i postulatów konserwatorskich stworzyła wiele niespodziewanych problemów. Nie wynikały one ze stopnia skomplikowania zawartych w nich treści, lecz z ogólnego podejścia wykonawców i użytkowników do obiektu zabytkowego. Z natury rzeczy przy adaptacji istniejącego obiektu wiele decyzji projektowych zapada już w trakcie realizacji - w ramach nadzoru autorskiego, konserwatorskiego i inwestorskiego. Oto niektóre z tych problemów:

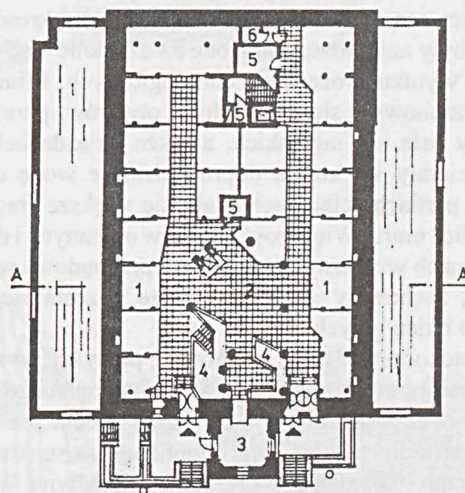
1. Z ujawnionych przez archeologów fundamentów ścian wewnątrz Młyna postanowiono eksponować tylko te, które znalazły się przy ścianie wschodniej. Tam też wcześniej zaprojektowano klatkę schodową oraz przejście do kawiarni usytuowanej w dawnym piecu. Jako że kawiarnia, zdaniem przyszłego użytkownika, była za mała, rozpoczęto próby poszerzenia jej przez wchłonięcie najbliższego terenu. Ten jednak zawierał już odsłonięte fundamenty. Ostatecznie pomniejszono powierzchnię ekspozycji archeologicznej, zwiększając za to optycznie (poprzez lustra pod schodami) rezultaty prac archeologów.

2. Nieopodal ściany zachodniej Młyna znaleziono średniowieczną studnię na planie zbliżonym do kwadratu. Postulowanego jej zaznaczenia kamieniem z napisem nie zrealizowano, gdyż uznano, że na tym etapie prac nie jest to potrzebne. Wykonano natomiast niezgodnie z projektem kwietnik w kształcie ceglanej, okrągłej jakby cembrowiny w części wschodniej Młyna, nie sposób jednak uznać go za realizację tego postulatu konserwatorskiego.

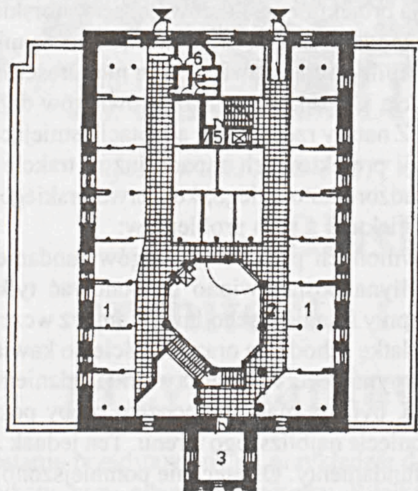


Ryc. 2. Wielki Młyn - elewacja północna. Rekonstrukcja C. Steinbrechta z przełomu XIX i XX wieku

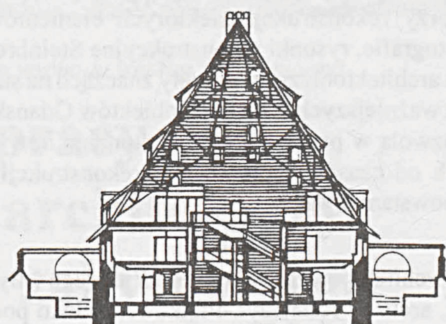

Sytuacja



Plan I kondygnacji



Plan II kondygnacji


Przekrój A-A

Oznaczenia na rysunkach: (1) powierzchnia sklepów, (2) komunikacja, (3) kawiarnia, (4) ekspozycja archeologiczna, (5) pomieszczenia techniczne, (6) sanitariaty

Ryc. 3. Projekt adaptacji Wielkiego Młyna

3. W przebudowanym Młynie niewątpliwie najcenniejszym elementem są ocalałe fragmenty gotyckich ścian i oryginalne okna. Elementy te stanowiły według projektu jedną ze ścian większości sklepików. Dlatego też powierzchnie ścian oczyszczono przygotowując do ekspozycji. Jako że pozostałe ściany miały być szklane, właściciele uznali, że tylko te powierzchnie ścian Młyna mogą stanowić powierzchnie wystawiennicze dla towarów. Niektórzy z właścicieli sklepów potrafili prawidłowo rozwiązać powstały tutaj problem i, co trzeba przyznać z satysfakcją - zwłaszcza w związku z jubileuszem 50-lecia Wydziału Architektury - korzystając z umiejętności zatrudnionych przez siebie architektów. Ci, którzy sprawę zagospodarowania powierzyli plastykom, problem przekształcili w jawny konflikt. Padały wówczas argumenty, że Urząd oraz nadzór konserwatorski, broniący oczywistych wartości, chcą, przez zmianę projektów sklepików na sensowniejsze, doprowadzić właścicieli do ruiny.

Na polu prób ekspozycji ścian północnej i południowej Wielkiego Młyna sukcesy strony konserwatorskiej okazały się znikome.

4. Ściany zewnętrzne Młyna z uwagi na obecny ich stan miały być poddane konserwacji i restauracji. Jak dotąd, żadnego terminu rozpoczęcia prac inwestor nie uznał za właściwy. Taka postawa odsuwania realizacji tej ważnej ze względów konserwatorskich części projektu grozi poszerzeniem pola destrukcji substancji zabytkowej. Projekt rekonstrukcji kół młyńskich, jak dotąd, także nie został wykonany.

5. Udało się natomiast zrealizować częściową rekonstrukcję jednego z wejść wschodnich do Młyna. Uzyskany efekt nie został jednak podtrzymany przez rodzaj użytych cegieł.

Przedstawione powyżej niektóre problemy, jak i ogólna niechęć do realizacji dalszych postulatów konserwatorskich sprawiły, że prac konserwatorskich w Młynie nie można uznać za zakończone. Możliwość usankcjonowania tego nie dokończonego stanu staje się przez to wielce realna. Należy jednak przyznać, że - jak dotąd - w trakcie prac przy adaptacji Młyna na centrum handlowe żaden element substancji zabytkowej nie został zniszczony, a podstawowe założenia projektu udało się zrealizować.

Elżbieta Ratajczyk-Piątkowska, Aleksander Piwek,
Jakub Szczepański
Wydział Architektury

BEZ TYTUŁU

Wizja społeczeństwa zamkniętego w klimatyzowanej kapsule, oglądającego ginący świat wyłącznie na ekranie monitora, nie znającego z autopsji ani śpiewu ptaków, ani cudownego zapachu kwiatów i dojrzałych poziomek, ani woni żywicznych, nagrzanych słońcem borów sosnowych, ani też szumu wodospadu, morza oraz poświstu wiatru - jest, po prostu, nie do przyjęcia!!!

Ostatnie przedpołudnie 1994 r. postanowiłem spędzić w **Lasach Oliwskich**. Nie byłem tu od dawna z powodu niepogody i przedświątecznych obowiązków.

W miarę jak zagłębiałem się w leśną gęstwinę, słabł natrętny trójmiejski hałas, by w końcu stać się ot takim przysłowiowym brzęczeniem komara. Wokół było szaro-buro, tylko gdzienieg-dzie widniały nieco jaśniejsze płaty zielonego mchu, odcinające się od ciemnego tła utworzonego z opadłych liści. Ten posępny nastrój potęgowały nisko zwieszone ciężkie ołowiane chmury, które szczelnie przesłoniły zimowe słońce, wędrujące gdzieś po niewidocznym horyzoncie.

Drzewa - wysokie, smukłe, patrzące na świat z wyniosłością, niemi świadkowie mijającego nieubłaganie czasu, przeżyły znów kolejny rok. Ale nie wszystkie. Niektóre spośród nich padły w zapasach toczonych z wiatrem, a suchy trzask łamiących się konarów oznajmił ich klęskę. Czy naprawdę? Przecież śmierć starego drzewa to szansa dla młodego pokolenia; leżące drzewo to nowy "dom" licznych mieszkańców lasu: roztoczy, nadrzewnych grzybów (ksylobiontów), mchów, porostów, owadów-próchnojadów...

Myślę, że prawdziwą śmierć drzewom zadają drwale. Zjawiają się niespodziewanie i odszukują egzemplarze wyznaczone wcześniej do egzekucji przez leśniczego. Jazgoczące piły



Lasy Oliwskie - dziwacznie pokręcony grab w dolinie Samborowo, marzec 1990 r. Fot. M. Wilga



Lasy Oliwskie - rejon doliny Samborowo (zima 1968). Fot. M. Wilga

mechaniczne nie dają skazanym drzewom żadnej szansy, agonia kończy się zawsze głuchym łoskotem. W jednej chwili pryskają: dostojeństwo, wyniosłość i smukłość. Powalone olbrzymy, leżąc na białym śnieżnym całunie, nie przypominają zupełnie tych, które przed chwilą sięgały prawie nieba. Niekiedy wydawało mi się, że padające drzewa wydawały ostatni krzyk - krzyk bólu i rozpaczy - a reszta drzew w milczeniu obserwowała dramatyczną scenę. Ale to na pewno złudzenie, przejaw chwilowej nadwrażliwości. Kolejny hałas obwieszcza, że zbliża się "kondukt żałobny". Potężne ciężarówki-karawany z mocą 200 koni powoli wyprowadzają "zmarłe" drzewa z lasu. Ryk silników - swoisty marsz żałobny - rozpływa się po okolicy, po chwili oddala się, stopniowo milknie... A potem zapada głucha, przenikliwa cisza, przerywana czasem głosami zwierząt, szumem wiatru plątającego się wśród koron ocalałych sosen i świerków - hen, gdzieś tam wysoko. Spowolnione zimą życie lasu toczy się dalej.

Idąc znajomą drogą rozpoznawałem po jej obu stronach ślady po skazanych i straconych mieszkańcach lasu. Te zbutwiałe pniaki, rodzaj nekropolii, świadczą o przemijającej doskonałości. Niektóre z dawnych drzew pamiętam *(kilka z nich odnalazłem na starych fotografiach)*: tu rosła wspaniała gonna sosna, a tam równie dorodny buk, pod którym schroniłem się onegdaj w trakcie ulewy. Mijam także szereg pomnikowych dębów; to wybrańcy losu - szczęśliwe, wolne drzewa, które "umrą stojąc" za 100, 200 lat, a może jutro?

Spojrzałem na zegarek - pora wracać. Przez chwilę słońce nieśmiało oświetliło okolicę. To promyk nadziei, już niedługo wiosna i powrót zieleni, cudownych pachnących kwiatów, brzęku owadów... (*Można sobie pomarzyć!*)

***

Zapewne wiele osób zadaje sobie pytania: dlaczego człowiek jest tak pazerny i brutalny w stosunku do swojego środowiska naturalnego? Czy musi w bezwzględny sposób eksploatować lasy? No cóż, podtrzymanie tak konsumpcyjnej cywilizacji, jaką stworzyliśmy, wymaga, niestety, olbrzymich ilości surowców, energii itp., zwykle wykorzystywanych nieracjonalnie. Dopiero niedawno zdaliśmy sobie sprawę z ogromnego marnotrawstwa tych bogactw, w szczególności zasobów leśnych. Niektóre bogate kraje europejskie ograniczyły dlatego wyrąb drzew, używanych jako surowiec do produkcji mebli, papieru itp., inne zupełnie zaprzestały pozyskiwania drewna, bazując jedynie na imporcie; tak jest m.in. w Szwajcarii. Oka-



Krzyż na początku doliny Samborowo, koniec ul. Abrahama w Oliwie - zima 1968 r. Fot. M. Wilga

zuje się, że walory krajobrazowe, ochrona gleby przed erozją, działanie klimatotwórcze oraz gromadzenie wód opadowych, i zapobieganie tym samym powodziom, są wyżej tam cenione niż zysk ze sprzedaży drewna.

Sądzę, że opisane przeze mnie **Lasy Oliwskie** w pełni zasługują na szczególne traktowanie. Na ich terenie zlokalizowano ujęcia wody, kształtują też one lokalny mikroklimat: są producentem tlenu, redukują zanieczyszczenia gazowe, pyłowe i przede wszystkim łagodzą silne wiatry. Są wreszcie wspaniałym terenem rekreacyjnym dla turystów pieszych (zimą dla narciarzy) oraz miłośników przyrody. Ze względu na swoje unikatowe walory geologiczne i przyrodnicze stanowią wprost nieocenione miejsce do prowadzenia zajęć terenowych z geomorfologii, botaniki, entomologii, ekologii i innych dziedzin nauk przyrodniczych. Warto więc do minimum ograniczyć ich wyrąb lub zaprzestać prowadzenia takiej działalności, dążąc do tego, by ingerencja człowieka w leśne środowisko była jak najmniejsza i miała miejsce tylko wtedy, gdy jest to naprawdę konieczne.

Wiem, że nie jestem jedyną osobą (nawet w PG), domagającą się nadania Lasom Oliwskim specjalnego statusu lasów ochronnych o dużym znaczeniu przyrodniczym, także kulturowym. Stanowią one bowiem ogromne bogactwo w dosłownym znaczeniu oraz w przenośni - to niepowtarzalny, unikatowy plener dla fotografików, grafików, malarzy (rozwój duchowy społeczeństwa ma istotny wpływ na charakter państwa!). Powyższą opinię wyrażam nie pod wpływem emocji, choć i te nie są mi obce, ale na podstawie długoletnich obserwacji w terenie, opierając się na fachowej literaturze z zakresu leśnej ekologii i ochrony tego środowiska. Dlatego ze zgrozą przyjmuję każdą wiadomość o podniesieniu etatu rębnego i obniżeniu wieku rębności oliwskich drzewostanów. **Lasy Oliwskie to nie ileś tam metrów sześciennych drewna - to żywy, niezwykle złożony organizm**, składający się z wielu przedstawicieli flory, mikoflory i fauny, powiązanych ze sobą w szczególny sposób (owe związki bada m.in. ekologia). Lasy te powinny "służyć" nam i przyszłym pokoleniom, a naszym obowiązkiem jest jak najmniej ingerować w to środowisko, wbrew różnym handlowym koniunkturom: **biznes, doraźne korzyści materialne - to nie wszystko!**

Zapraszam Państwa na wycieczkę do urokliwych Lasów Oliwskich, życzę wspaniałej pogody (także pogody ducha) oraz wielu miłych wrażeń w obcowaniu z przyrodą.

Marcin Wilga
Wydział Mechaniczny



Lasy Oliwskie - zima, 1990 r., wyrąb drzew. Fot. M. Wilga

NOWE ZADANIA W NOWEJ SYTUACJI

Zmieniające się stosunki gospodarcze oraz nowe regulacje prawne powodują powstanie nowych warunków funkcjonowania i rozwoju gospodarki komunalnej. Są one zasadniczo odmienne od dotychczasowych, a najbardziej znamienne są tu:

- zmiana istniejącego dotychczas systemu kredytowego i generalne kierowanie się zasadami gospodarki rynkowej,
- ograniczoność dostępu do kredytów o charakterze preferencyjnym,
- zaliczenie większości działań mieszczących się w zakresie gospodarki komunalnej do kategorii zadań własnych gmin,
- zmiany w zakresie planowania przestrzennego.

Nowe relacje i wynikające z nich odmienne w stosunku do dotychczasowych uwarunkowania narzucają konieczność poszukiwań nowych dróg rozwiązywania istniejących zadań. Niestety, nie wszyscy zdają sobie z tego do końca sprawę, że warunki funkcjonowania przedsiębiorstw gospodarki komunalnej są aż tak bardzo różne od dotychczasowych. Przede wszystkim brak jest odpowiednio wykształconych tradycji, a obecne warunki fukcjonowania branży komunalnej różnią się tak bardzo do charakterystycznych dla okresu międzywojennego, że jakiekolwiek porównania są tu mało celowe. Uogólniając, istniejącą sytuację można podsumować jako wzrost wymagań jakościowych przy równoczesnym znacznym ograniczeniu dostępności środków finansowych. Nie można też mieć złudzeń, że wysokość oprocentowania kredytów nie będzie powiązana z wysokością inflacji. Wprawdzie istnieją i mogą nadal istnieć pewne preferencje, jednak mogą być adresowane tylko do ograniczonej liczby korzystających i do określonych inwestycji, inaczej po prostu utracą swój sens. Oczywiście stosowane są w różnych krajach rozmaite rozwiązania przejściowe, generalnie jednak w miarę upływu czasu ogranicza się zasięg i zakres prefereneji.

Jakie jest miejsce nauki w tej nowej sytuacji? Oczywiście będzie ono zróżnicowane dla poszczególnych specjalności, a w odniesieniu do Inżynierii Środowiska zasadniczego znaczenia wydaje się nabierać uświadamianie uczestnikom procesów nowych realiów. Adresowane przede wszystkim do małych gmin są działania takie, jak:

- konsultacje, w tym pomoc przy doborze właściwych rozwiązań technologicznych oraz rozruchu urządzeń,
- opracowywanie akceptowalnych dla nich rozwiązań.

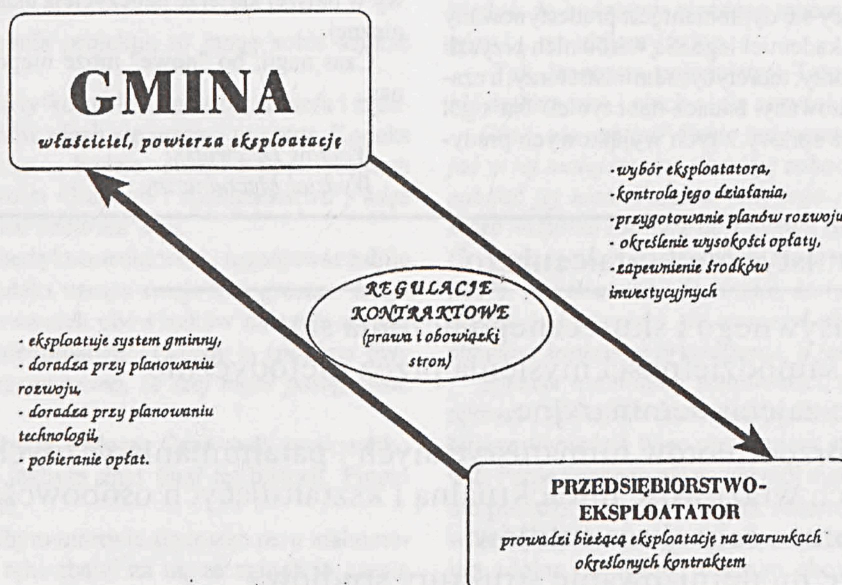
To ostatnie zagadnienie wymaga przede wszystkim uwzględnienia:

- akceptowalności wysokości nakładów inwestycyjnych,
- akceptowalności kosztów przyszłej eksploatacji obiektów,
- konieczności stosowania dostatecznie niezawodnych urządzeń i całych rozwiązań,
- dostosowania technologii i rozwiązań technicznych do realnych możliwości eksploatacyjnych gmin.

Wbrew pozorom nowe zadania nie ograniczają się tylko do małych, z natury słabych, gmin. Również dotychczasowa praktyka, stosowana dla dużych systemów, musi ulec zmianom. Dotychczasowy schematyzm skierowany głównie w kierunku rozwoju ilościowego musi być zastąpiony przez działania na rzecz poprawy jakości. Tu zasadniczą rolę odgrywa odejście od szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego na rzecz ogólnych wskazań. Praktycznie więc nowej jakości trzeba poszukiwać nie tyle przez schematyczną rozbudowę istniejących sieci i urządzeń, co drogą poprawy jakości dzięki właściwej eksploatacji i uelastycznieniu już istniejących elementów systemów. Pewnym modelem docelowym powinno stać się uzyskanie podstawowego rozwiązania systemowego dostosowywalnego do różnych wariantów rozwoju układu osadniczego.

Podsumowując trzeba stwierdzić, że zasadniczego znaczenia nabiera problem przełamania dotychczasowych tradycji i przyzwyczajeń. Stąd niezbędne jest dostosowanie się do rzeczywistych potrzeb i możliwości, stąd też nowe zadania stawiane przed uczelniami. Obok kształcenia i szeroko rozumianego konsultingu potrzebna jest współpraca w zakresie informacji oraz popularyzacja nowych zagadnień.

Ziemowit Suligowski
Wydział Inżynierii Środowiska



Generalny schemat funkcjonowania przedsiębiorstwa branży komunalnej w nowych warunkach społeczno-gospodarczych

Spór o systemowe zmiany kształcenia technicznego

Zanim zostaniesz asystentem

W dobie specjalizacji i syntezy wymagania pedagogiczne intensywnie rosną. Do pryncypiów należą praktyczne umiejętności kierowania pracą umysłową grupy młodzieży. Biegłości w metodzie i "rzemiośle" trzeba uczyć się w pocie czoła; to należy do fundamentalnych obowiązków nauczycieli akademickich.

Dążenie do podwyższania wiedzy specjalistycznej reprezentowanej przez pracowników nauki jest na ogół powszechne. Natomiast metodykę kształcenia i wychowywania w późnym wieku młodzieńczym, gdy ostatecznie formują się cechy indywidualne osobowości człowieka, niefrasobliwie pozostawia się zawodnej intuicji, gdy tymczasem pedagogika uniwersytecka ma wiele na ten temat do powiedzenia. Kształcenie i wychowywanie młodego pokolenia ma liczne uwarunkowania. Należy więc, w trybie natychmiastowym, powołać do życia permanentnie działające seminarium (wydziałowe, uczelniane?) nauczycieli akademickich w celu wspólnego kształtowania społecznej świadomości, obarczonej pozostałościami z minionych lat, oraz wypracowywania systemowych zmian struktury studiów na poszczególnych wydziałach. Dotychczasowe programy studiów trzeba poddać surowej ocenie ich przydatności. Poczynania takie należą do fundamentalnych obowiązków nauczycieli akademickich.

Nad początkującym asystentem-stażystą, już wkrótce po okresie adaptacji, zawisa konieczność zrobienia doktoratu. Terminowe wywiązanie się z tego zaszczytnego obowiązku naukowego przesłania zarówno samemu adeptowi, jak i jego przełożonym, nieodzowną potrzebę przysposobienia nowicjusza do zawodu nauczycielskiego. Epoka wielkich dydaktyków przeminęła i dlatego trudno jest poprzestawać na wzorowaniu się na mistrzu. Prowadzone na politechnice kształcenie pedagogiczne "narybku" ogranicza się do rozważań literaturowych. Problem praktycznego opanowania umiejętności nauczycielskich na uczelni technicznej pozostaje więc otwarty.

Nie każdy wyróżniający się dyplomant jest predestynowany do zawodu nauczyciela akademickiego. Są wśród nich przyszli konstruktorzy, organizatorzy, teoretycy, administratorzy, a czasami pojawia się utalentowany badacz-nauczyciel. Na ogół delikwent nie zdaje sobie sprawy z tych wyjątkowych predyspozycji. Muszą więc istnieć mechanizmy dające szansę poznania siebie i specyfiki zawodu nauczycielskiego.

W dobie specjalizacji i syntezy wymagania pedagogiczne rosną. Do pryncypiów należy biegłość w samym '"rzemiośle" praktycznych umiejętności kierowania pracą umysłową grupy młodzieżowej. Pracownicy uczelni, którzy "przejmują" maturzystów, mają za zadanie na pierwszym roku studiów wdrożyć ich umysły do intensywnej pracy umysłowej. Narzucanie zbyt dużego tempa w przekazywaniu ogromnych porcji nowego materiału oraz rygorystyczne ich egzekwowanie - to tragiczne nieporozumienie. Nie na tym polega rozwijanie pracy umysłowej. Obciążanie nadmierną ilością materiału i wygórowane wymagania przeczą fundamentalnym zasadom pedagogiki uniwersyteckiej. "Repetitio est mater studiorum", a więc programowe repetycje przy równoczesnym ograniczeniu ilości przerabianego materiału. Nie chodzi bowiem o ilość wtłaczanych wiadomości, lecz o rozwijanie zdolności umysłowych.

Wyrażam przekonanie, że perspektywiczną poprawę "wychowywania przez naukę" należy zaszczepiać nowemu pokoleniu nauczycieli akademickich nie tylko przez wiedzę książkową, lecz również poprzez praktyczne przysposobienie w szkole średniej (niegdyś w tzw. "ćwiczeniówce") wobec wymagającego audytorium i pod okiem wprawnego nauczyciela zawodu (a tacy są jeszcze - zaręczam!).

Początkujący asystent powinien być zobowiązany do odbycia stażu w szkole średniej, gdzie umiejętności organizowania zespołowej pracy umysłowej są szczególnie wyeksponowane pod względem metodycznym. Takie praktyczne szkolenie pedagogiczne słuchaczy ostatniego roku studiów realizują uniwersytety. Nabycie elementarnych umiejętności nauczycielskich stanowi nieodzowny fundament, na którym można kształtować etos przyszłego nauczyciela akademickiego.

Staż pedagogiczny powinien być wymagany do pierwszego awansu asystenckiego tak, jak wymagany jest staż przemysłowy w dalszej karierze nauczyciela akademickiego szkoły technicznej.

Czas nagli, bo "nowe" może niepostrzeżenie przejść obok nas.

Wacław Dziewulski
Wydział Mechaniczny

Treści humanistyczne kształcenia to:

- nauka intensywnego i skutecznego uczenia się,
- wyrabianie samodzielności myślenia przez metodycznie prowadzone zajęcia seminaryjne,
- sekwencja przedmiotów humanistycznych i parahumanistycznych rozwijających wrażliwość intelektualną i kształtujących osobowość młodego człowieka przez cały okres studiów,
- innowacyjne modernizowanie struktury studiów,
- zajęcia pozarozkładowe oraz rozwinięty udział w życiu organizacji studenckich.

Przedstawiam Państwu - w ślad za poprzednim numerem PISMA PG - publikacje studentów naszej uczelni. Są to prace pisane na zajęciach z filozofii - z filozofii współczesnej lub z etyki biznesu . Wydały mi się na tyle interesujące, że warto, aby zapoznało się z nimi szersze grono czytelników. Prace będą się ukazywać w kolejnych numerach "Pisma PG".

Studentom-czytelnikom - proponuję lekturę tych prac w ramach utwierdzania się w przekonaniu, że studia na uczelni technicznej wcale nie muszą "produkować" technokratów dostrzegających w świecie wyłącznie to, co da się zmierzyć, obliczyć, dotknąć. Natomiast czytelnikom - nauczycielom akademickim - lektura artykułów studentów być może podda pomysł takiego doboru materiału wykładowego, konstruowania programów studiów i formy prowadzenia zajęć, aby studenci naszej uczelni naprawdę byli przekonani, że studiują na Uniwersytecie Technicznym, a humanizacja studiów politechnicznych nie polega tylko na dodawaniu do programu zajęć przedmiotów z filozofii, socjologii czy psychologii.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

...oto jest pytanie.

- Cześć Pierre! Nareszcie kroi nam się robota.
- Fajnie - przydałaby się jakaś premia.
- Spójrz na to. Nie namęczymy się, a płacą podobno nieźle.
- Ale Jean, to zatonie w czasie dziewiczego rejsu.
- Ten Arab nie jest wymagający. Radzę ci zakasać rękawy. Maurice chce mieć gotowy projekt za dwa tygodnie.
- Jean, jeszcze jedno. Co to widmo ma przewozić?
- Ma to być coś w rodzaju "masowca do przewozu pielgrzymów". Arab będzie woził wiernych przez Morze Czerwone.
- Wraca mój dzielny inżynier. Obiad już czeka. Nie pocałujesz swojej ukochanej na dzień dobry? Coś się stało niedobrego?
- Przepraszam Béatrice, ale nie mogę jeść. Muszę się położyć.

...Ten Maurice chyba upadł na swój pusty łeb. Co prawda już dawno nie było zamówień, ale czemu on chce budować tę tandetę. No cóż, teraz co ja mam zrobić?

Pójdę do Maurice' a i wybiję mu to z głowy. Aha - tylko mnie wyśmieje. Ten człowiek widzi cały świat poprzez dwukreślne 'es'.

Jak odmówię wykonania projektu, to mogę sobie szukać innej pracy.

Na dobrą sprawę będę tylko spełniał polecenia szefa i żądania klienta. O pielgrzymów niech się martwi armator. Kodeks inżyniera mówi: "Inżynier ... będzie służył z poświęceniem swemu pracodawcy, swoim klientom i społeczeństwu", *więc nie powinienem odmawiać Maurice' owi.*

Mimo wszystko to ja będę konstruktorem i to mój twór zabije tylu ludzi. Tu znowu kodeks wtrąca swoje trzy grosze: "Inżynier przy wykonywaniu swoich obowiązków należytą uwagę poświęci sprawom bezpieczeństwa". *Czyżby w kodeksie były sprzeczności, czy nie przewidziano, że szef może postępować niezgodnie z etyką?*

Na dodatek to połączenie - Morze Czerwone, wrak statku i pielgrzymi - zupełnie jakbym znał finał tej historii. Potem zostanie mi tylko uciekać.

Jednak dlaczego miałbym martwić się losem paru mahometan, których Allach od ręki zbawi za to, że zginęli w czasie pielgrzymki. Podejrzewam, że byliby mi za to nawet wdzięczni, a my moglibyśmy z Béatrice pomyśleć o wakacjach. W końcu ta ukochana istota nawet w niedziele pracuje, żeby Jeannette nie czuła, że mieszka w biednym domu, i żeby poprawić moje samopoczucie. Ona pada na nos, a ja myślę tylko o swoim spokoju i w dodatku za cenę nowych kłopotów - jestem egoistą i nikim więcej.

O jednym zupełnie nie pomyślałem. Pojutrze pierwszy piątek. Co mam powiedzieć Panu Bogu? Powiem tak: "Jezu, właśnie projektuję wrak, na którym ludzie będą przewożeni w warunkach gorszych niż przewozi się trzodę. Proszę Cię o rozgrzeszenie, ale projekt ukończę". Usłyszałbym jedynie ciche "Nie zabijaj, bracie".

Nie zabijaj i kochaj bliźniego swego, kimkolwiek on jest. Czyli arabskich pielgrzymów też, mimo że ich nie znam, że to inny naród, i że nawet nie są chrześcijanami. Kodeks wydał się sprzeczny, a religia podsuwa jednoznaczne rozwiązanie.

- Tatusiu ...
- Ach, to ty, Jeannette. Już idziesz spać? Chodź, ucałuję Cię na dobranoc.
- Tatusiu, czy pojedziemy w góry? Pamiętasz, obiecałeś mi kiedyś, że będziemy zjeżdżać razem na sankach z olbrzymiej góry i ... zbudujemy igloo...
- Tak, Jeannette, pojedziemy. Tatuś dotrzyma słowa. A teraz idź do łóżeczka i niech ci się przyśni piękny, ośnieżony szczyt.

Cóż... nie zabijaj? Takie jednoznaczne? Czy wolno mi zabijać w tej małej istotce nadzieję zobaczenia gór? Czy wolno mi zabijać jej ideał Tatusia, jedynego i najwspanialszego, który może wszystko i zawsze dotrzymuje słowa? Kogo mam kochać? Czy tych nieznajomych, którzy może stracą życie (a może im się uda?), czy Béatrice i Jeannette, którym obu na ślubie przysięgałem, że będę się o nie troszczył aż do śmierci? Panie Boże, stawiasz konkretne przykazania, a jakże trudno je wypełnić.

Spencer nie miałby wątpliwości, co robić. Zakasaj chłopie rękawy i ruszaj do deski kreślarskiej. To naturalne, że potrzebujesz pieniędzy, więc postępujesz etycznie. Wstyd mi to mówić, Panie Spencer, ale nawet mój mały spanielek, mimo że nikt nie posądza go o jakikolwiek rozum, jest zdolny do działania wbrew jedynie biologicznym potrzebom. Jeżeli to małe zwierzę jest zdolne do uczuć, to moim obowiązkiem jest również je posiadać i z nich korzystać.

Dziadek Sokrates wyłajałby mi skórę. "Czyż nie wstydzisz się dbać o pieniądze, a nie o prawdę i o to, by dusza była najlepsza". *Jeżeli mnie słyszysz, Dziadku Sokratesie, odpowiedz mi na to pytanie: "Czy nie wstydzisz się przechadzać wśród tłumu i głosić nauki, podczas gdy rodzina twoja cierpi nędzę?" Ciekawe, czy udałoby mi się nakarmić Jeannette cnotą. Widzę, że i wśród filozofów nie znajdę odpowiedzi.*

- Kochanie, powiedz, co cię gnębi?

- Wiesz, Maurice podpisał...

- Pierre, wyszłam za mąż za uczciwego człowieka i nie chcę znać żadnego innego Pierre'a. Ja nie muszę nigdzie jechać, a dla Jeannette coś wymyślimy. Decyzja oczywiście należy do ciebie, ale moje zdanie znasz.

I po co w ogóle zawracałem głowę Sokratesowi?

- Dzień dobry, Pierre!

- Cześć Jean, powiedz Maurice'owi, że jak chce robić trumny, to niech sobie najmie stolarza. Ja się w ten projekt nie mieszam.

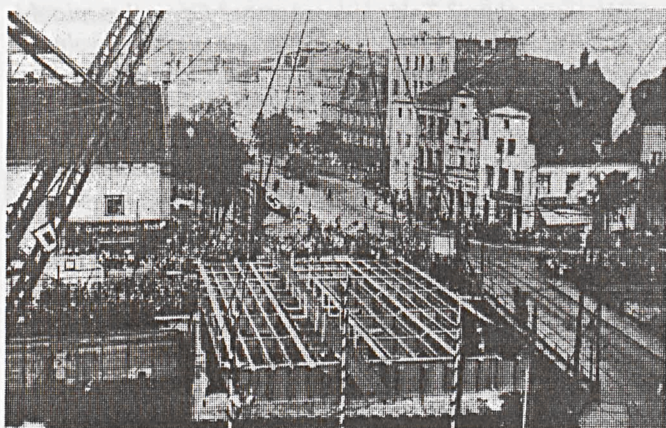
- Spokojnie, Pierre. Ten Arab się wycofał. mamy za to zamówienie na serię małych holowników dla Hiszpanii. Szczególnie podkreślali bezpieczeństwo.

Maciej Radoń
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa

Parę słów o Pracowni Historii PG

Od kilku już lat współpracuję z Pracownią Historii PG, co daje mi pewną podstawę do przemyśleń nad rolą, jaką ta komórka Politechniki Gdańskiej już pełni owocnie. W zgromadzonych różnorodnych zbiorach bezwzględnie słusznie reprezentowane są także obiekty z okresu Technische Hochschule Danzig. Jako pozytywny przykład wymieniam nadbitkę publikacji Roesslera "Das Elektrotechnischnische Institut der Technischen Hochschule in Danzig - Langfuhr". Stanowi ona całość, a poszczególne części ukazały się w zeszytach 47, 48 i 50 tygodnika "Elektrotechnische Zeitschrift" w roku 1909. Praca ta daje wnikliwy i szczegółowy opis Wydziału Elektrycznego w pierwszych latach istnienia naszej Uczelni. Wydaje mi się, że zbiory Pracowni wskazane jest rozszerzyć o reprodukcje niektórych publikacji tych pracowników, które przechowywane są w poszczególnych katedrach - a mają istotne znaczenie dla historii rozwoju naszego ośrodka. W jednej z katedr Wydziału Architektury przechowywana jest dysertacja doktorska Gentzena "Die Kanzelhauser und ahnliche Miethauser Alt-Danzigs", wykonana w roku 1909. Zawiera ona szereg unikatowych fotografii, przedstawiających starogdańskie domy galeriowe. Zabytki te, poza dwoma, nie były ujmowane w ogólnie dostępnych publikacjach. Do dnia dzisiejszego istnieje jedynie taki ostatni obiekt: przy ul. Świętej Trójcy.

Jak widać, Uczelnia nasza od początku swego istnienia była blisko związana z miastem. W niektórych obecnych pracach potrzebne bywają dość specyficzne dane, których próżno szukać na Politechnice. Trudność poszukiwania potrzebnych informacji najlepiej ilustruje poniższy przykład.

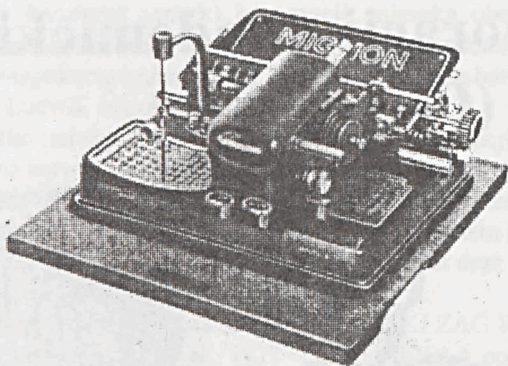


Wstawianie nowej podnoszonej nawierzchni mostu Stągiewnego (poprzednio był to most obrotowy), ok. 1935 r.

W ramach przygotowań do konferencji naukowej "TRAM 96", organizowanej z okazji stulecia elektryfikacji gdańskich tramwajów, p. Jan Wojcieszak z Poznania przysłał mi kserokopię ciekawej publikacji, zamieszczonej w zeszycie 52/1896 tygodnika "Elektrotechnische Zeitschrift". W tekście tym mówi się między innymi o przebiegu gdańskich linii tramwajowych przez cztery mosty zwodzone klapowe i jeden o konstrukcji obrotowej. Z załączonego planu wynikało, iż dwa mosty występowały w ciągu ul. Toruńskiej i dwa krzyżowały Nową Motławę (przy Stągwiach Mlecznych oraz nie dobudowany "Mattenbudenbrücke"), a także istniał oczywiście Most Zielony. Który z nich był wykonany jako obrotowy? W moich wspomnieniach z lat 1945/46 w mieście nie było żadnego mostu obrotowego.

Odpowiedzi na postawione pytanie poszukiwałem najpierw w Zarządzie Dróg i Mostów - ale tam nie posiadają tak starej dokumentacji. Obszerne zbiory materiałów znajdują się w Bibliotece Gdańskiej PAN oraz w Archiwum Państwowym przy Wałach Piastowskich. Zainteresowałem się więc zbiorami Archiwum Państwowego. Na temat dawnych mostów jest nieco danych, ale w tym dziale nie znalazłem poszukiwanego wyjaśnienia. Dotarłem następnie do zbioru planów, dotyczących wykonania elektryfikacji poszczególnych tras tramwajowych. Zestaw ten, niestety odrobinę niekompletny, nosi sygnaturę V/18-1668. Przegląd na miejscu wykazał, iż potrzebna będzie część tych rysunków, wobec czego zakupiłem odpowiednie mikrofilmy. Po ich wykorzystaniu przekazałem je do zbiorów naszej Pracowni Historii PG.

Cały zakupiony zestaw jest bardzo interesujący, gdyż pokazuje np. trasę tramwaju od ul. Łąkowej przez Toruńską, Żabi Kruk, Ogarną, Garbary, Tkacką, Kołodziejską, Szeroką, Groblę II, Groblę III, Groblę IV, ul. Tobiasza - aż do Targu Rybnego. Trasa ta, użytkowana jeszcze podczas I wojny światowej, została zlikwidowana w latach dwudziestych. Arkusz 14, dotyczący innej trasy, dał odpowiedź na moje pytanie. Oto pokazano nam przebieg torów zarówno przez most Stągiewny (Milchkannen Brücke"), jak i przez pobliski "Mattenbudenbrücke". Zastosowany sposób rysowania uwidacznia jednoznacznie, że w owym czasie "Mattenbudenbrücke" był klapowy, zaś Most Stągiewny miał wykonanie obrotowe! W trakcie dalszych poszukiwań stwierdziłem, że przebudowę tego mostu na wersję klapową wykonano w połowie lat trzydziestych. Wynika to



"Mignon"



"Fernschreiber

z fotografii, wypożyczonej mi z prywatnego zbioru państwa Milżyńskich.

Z tej historyjki wynika, że pożądane jest rozszerzenie zbiorów Pracowni także o materiały dotyczące rozwiązań technicznych, spotykanych w naszym rejonie. Czy będzie to elementem sprzyjającym rozwojowi naukowemu naszej kadry i studentów? Myślę, że tak, gdyż rozwój techniki wynika z dokonań wcześniejszych, nawet gdy należą one do odmiennego zakresu tematycznego. Poprzeć to warto przekonującym przykładem.

Najwcześniejsze telegrafy w początkowym okresie były oparte na sygnalizacji optycznej. W połowie wieku XIX powstał telegraf elektryczny, do którego opracowania przyczynił się Charles Wheatstone. Równolegle inni konstruktorzy pracowali nad stworzeniem mechanicznej maszyny do pisania. Osiągnięcia tych obu działów doprowadziły do powstania "aparatu Hugesa", będącego praprototypem dalekopisów, które zbudowano później. Z biegiem lat stworzono teleksy, faxy i pocztę elektroniczną E-MAIL. Obok tego nurtu należy dostrzec, iż układ mostkowy rozpropagowany przez Wheatstonea znalazł szerokie zastosowanie w pomiarach elektrycznych, a niezależnie od tego dał podstawę do stworzenia układu prostowania całofalowego, znanego jako prostownik w układzie Graetza - Pollacka.



"Remington" model 1

Na marginesie - chcę jeszcze wyrazić sugestię do całego personelu Politechniki. **Przed oddaniem na złom jakiegoś przedmiotu warto zapytać, czy Pracownia nie zechce go do swoich zbiorów**. Z wyposażenia mojej Katedry przekazałem np. wysokoobciążalny rezystor wzorcowy o wartości 0,1 oma, wykonany przez berlińską firmę "Otto Wolf" i zaopatrzony numerem fabrycznym 4069. Przyrząd ten był zalegalizowany przez centralę państwowego urzędu miar, noszącą nazwę "Physikalisch-Technische Reichsanstalt", a mającą siedzibę w Berlinie. Pozytywny wynik postępowania legalizacyjnego uwidoczniono mosiężną plakietką o numerze 153 z roku 1908.

Jeżeli oferowany przedmiot jest na tyle duży, iż byłby kłopotliwy - to można wykonać jego zdjęcie. W strukturze Bilbioteki Głównej PG istnieje komórka fotograficzna, gdzie działają wybitni specjaliści. Jak interesujące mogą być zdjęcia zabytków techniki, pokazują trzy przykłady, zreprodukowane z książki Ulbricha "Kleine Entwicklungsgeschichte der Schreibmaschine" ("Mała historia rozwoju maszyn do pisania"), wydanej w roku 1953 w Lipsku.

Co może nadawać się do zbiorów Pracowni? Warto zwrócić uwagę nawet na przedmioty niepozorne, np. arytmometry mechaniczne, które są dziś przeżytkiem. Mam wyrzuty, że nie uratowałem w swoim czasie żarówek o włóknie węglowym, których kilka we wczesnych latach 50. znajdowało się w moim laboratorium. Już ich wygląd wyraźnie różnił się od obecnych wykonań, a czas rozruchu był chyba rzędu 5 sekund! Może jednak gromadzenie tak prozaicznych przedmiotów jest niepoważne? Na tę wątpliwość odpowiadam poniższym przykładem.

Pod koniec lat sześćdziesiątych w naszych sklepach "Jubiler" pojawiły się nowe zegarki naręczne, które nie wymagały nakręcania. Naciąganie sprężyny wykonywał mimośrodowy ciężarek, poruszający się przy wstrząsach w czasie chodzenia. Kupiłem sobie tę nowość i byłem z niej zadowolony. W połowie lat siedemdziesiątych zwiedzałem w Paryżu muzeum o nazwie "Conservatoire des Arts et Métiers", gdzie między innymi eksponowany jest sprzęt z laboratorium naukowego Lavoisiera. W innym dziale wystawione są rozmaite typy zegarków, i tam leżał otwarty eksponat z XVIII wieku, będący samonakręcającym się zegarkiem kieszonkowym. Zasada rozwiązania, objaśniona na tabliczce informacyjnej, była taka sama jak w XX wieku.

Jerzy Sawicki
Wydział Elektryczny

Na 70-lecie Polskiej Korporacji Akademickiej K! ROSEVIA (Gdańsk)

Motto:
"Braciom , co po życia znoju
Spoczywają już w spokoju
Pod mogilnym żwirem ziemi
Wieczny pokój, wieczna cześć".
(Z "Pieśni Otwarcia" śpiewanej
na uroczystych zgromadzeniach,
tzw. komerszach, polskich korporacji)



Cyrkiel korporacji K! ROSEVIA. Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera



Pieczęć korporacji K! ROSEVIA. Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

Wstęp

Wśród kilkunastu organizacji zrzeszających studentów - Polaków na Politechnice Wolnego Miasta Gdańska wyróżniały się swą działalnością, a także charakterystycznymi oznakami przynależności organizacyjnej członków (dèkle, cyrkle, bandy) - korporacje akademickie.

Były one organizacjami międzywydziałowymi, łącząc więzami przyjaźni, wspólną ideologią i zainteresowaniami grupy studentów. Więzy te przetrwały próbę czasu i są w wielu przypadkach utrzymywane do dnia dzisiejszego. Pisałem o tym szerzej w artykule pt. "Polskie środowisko korporacyjne na Politechnice Wolnego Miasta Gdańska" (p. "Pismo PG" Nr 6(17)95). Polskie korporacje akademickie (K!ZAG WISŁA; K! HELANIA; K! GEDANIA i K! ROSEVIA) były organizacjami utworzonymi na wzór podobnych organizacji tworzących się w latach dwudziestych na uczelniach polskich. W Gdańsku były równorzędnymi - pod względem prawnym - partnerami w stosunku do innych korporacji akademickich, jak np. korporacje niemieckie, estońskie, żydowskie, ukraińskie.

Wszystkie cztery korporacje należały do Związku Polskich Korporacji Akademickich, a także do jego pośredniego organu, jakim było Gdańskie Koło Międzykorporacyjne (niektóre z nich z przerwami w latach 1933-1938).

Założenie korporacji K! ROSEVIA (Gdańsk)

W semestrze zimowym roku akademickiego 1925/26 grupa członków K! GEDANIA (Gdańsk) wystąpiła z tej korporacji i założyła nową K! ROSEVIA. Do założycieli należeli C!C! Ludwik Jekiełek, Władysław Szałkiewicz i Leon Wangler. Dołączyli do nich Stefan Baranowski, Jan Gembarski, Edmund Henkel, Wacław Kamiński, Jan Skowronek, Bronisław Strzelczyk, Edmund Szczęsny i Jan Szlachcic. Grupa tych 11 osób - spełniając wymóg minimum 10 osób - założyła 14 lutego 1926 r. K! ROSEVIA. Jak wspomina C! Zbigniew Osuchowski



Komersz korporacji K! ROSEVIA w 1927 roku. Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera.

- pierwszy kandydat (smyk) korporacji, mieszka obecnie w Krakowie - autorem deklaracji ideowej, statutu, tekstu ślubowania oraz zakresu egzaminów starszych smyków na barwiarzy był C! Ludwik Jekiełek.

Podkreślić należy fakt, że założenie nowej korporacji nie wpłynęło na zerwanie kontaktów koleżeńskich członków.

Głównym zadaniem K! ROSEVIA było krzewienie zamiłowania do morza i wszelkich spraw związanych z morzem przy wymaganej znajomości geografii i historii Pomorza oraz polskich zabytków w Gdańsku.

Jak czytamy w "Sprawozdaniu z działalności K! ZAG WISŁA: "W semestrze letnim r.ak. 1927 K! ZAG WISŁA podała K! ROZEWIA, którą się od czasu jej powstania opiekowała, do egzaminu, celem umożliwienia jej wstąpienia do Związku Polskich Korporacji Akademickich w charakterze K! rzeczywistej. Fakt ten, powstania na terenie tutejszym czwartej K! zwiazkowej, świadczy dobitnie o popularności ruchu korporacyjnego wśród miejscowej młodzieży akademickiej...".

Skład osobowy korporacji K! ROSEVIA

Członkowie korporacji dzielili się na:

a) członków biernych - kandydujących (w K! ROSEVIA - smyki);

b) członków biernych z barwami - (nosili już częściowo "barwy" korporacji, pełnili też różne funkcje. Barwiarzem zostawało się po spełnieniu wymogów regulaminu, należały do nich m.in. wyniki nauczania, wygłoszenie referatu i zdanie egzaminu);

c) członków czynnych (rycerzy) - mających prawo głosu;

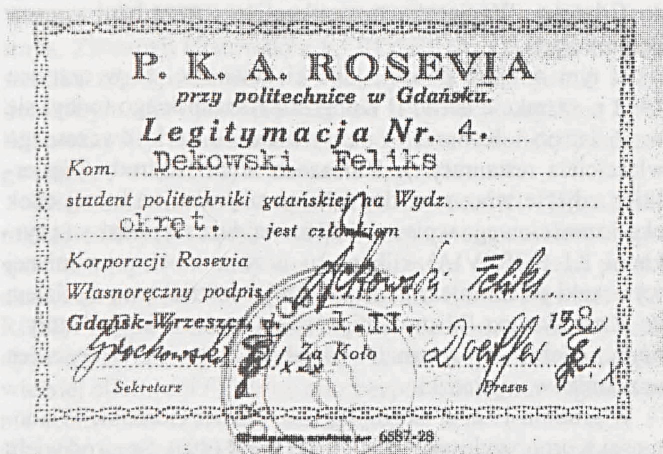
d) filistrów zwyczajnych - członkowie korporacji po ukończeniu studiów (rzadziej po ich przerwaniu) mogli zostać zaliczeni do grona filistrów (tworzyli oni odrębne Koło) w drodze głosowania tajnego, tzw. balotowania,

e) filistrów honorowych - osoby zasłużone spoza korporacji; godność dożywotnia; uprawnienia filistra zwyczajnego. Filister h.c. miał czynne prawo wyborcze.

Władze korporacji

a) Konwent - zgromadzenie wszystkich członków korporacji w celu obradowania i podjęcia uchwał.

b) Prezydium (wybierane z grona rycerzy; kadencja - jeden semestr). W skład Prezydium wchodzili: Prezes (x); Wiceprezes (xx); Sekretarz (xxx) i Olderman (xxxx), w K! ROSEVIA


P. K. A. ROSEVIA
przy politechnice w Gdańsku.
Legitymacja Nr. 4.
Kom. Dekowski Feliks
student politechniki gdańskiej na Wydz. okręt. jest członkiem
Korporacji Rosevia
Własnoręczny podpis
Gdańsk-Wrzeszcz, d. 1.II. 1928
Za Koło
Sekretarz Prezes
6587-28

Legitymacja Feliksa Dekowskiego z podpisem prezesa K! ROZEVIA - J. W. Doerffera. Ze zbiorów Pracowni Historii PG



Poczet sztandarowy korporacji K! ROSEVIA. Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

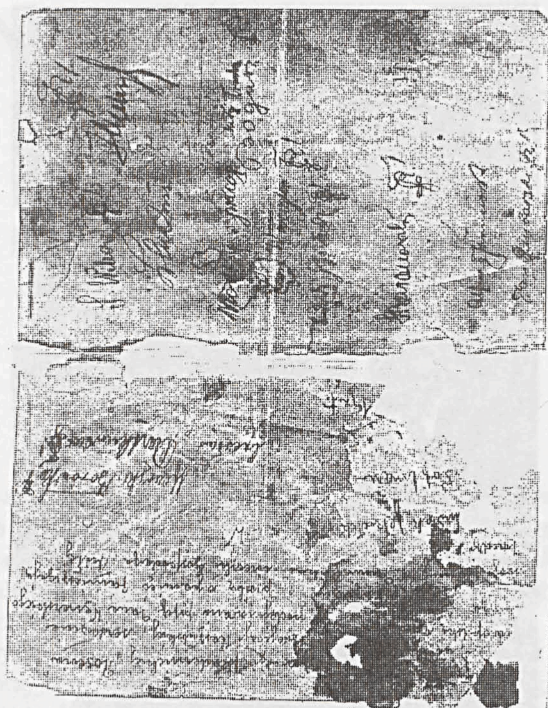
zwany Admirałem. (Uwaga: przy podpisywaniu pism przy podpisie obok "cyrkla" stawiano odpowiednią liczbę liter "x").

c) Funkconariusze (urzędnicy) Konwentu - należeli tu skarbnik, gospodarz kwatery (siedziba korporacji), bibliotekarz itp.

Działały też komisje np. naukowa, rewizyjna, i sąd Konwentu. Najwyższą karą było wykluczenie z szeregów korporacji "cum infamia" (z dyskwalifikacją honorową). Najczęściej infamistów - jako pozbawionych honoru - władze uczelni pozbawiały praw akademickich. Występowała też "instytucja" ojcowstwa korporacyjnego. Ojcem, tj. powiernikiem - opiekunem, mógł być tylko członek zwyczajny (rycerz). Opieka trała przez cały okres kandydacki, tj. do jednego roku. Listy i pisma korporacyjne kończone były zwyczajowo formułą: "cum ave fraterno" (z braterskim pozdrowieniem).



Wycieczka członków korporacji K! ROSEVIA po Szwajcarii Kaszubskiej (Kartuzy 27.04.1927). Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera



Członkowie Polskiej Korporacji Akademickiej "Rosevia" z Gdańska na wycieczce do Szwajcarii Kaszubskiej, serdecznie staropolską gościnnością podejmowani przez Pana Węsierskiego w Kartuzach z wdzięcznością i prośbą o pamięć zamieszczają swoje podpisy w Pamiętniku córeczki Gospodarza Miłej Trudzi.

Kartka z pamiętnika Pani G. Węsierskiej (Kartuzy 27.04.1927 r.). Pamiętnik został uszkodzony w czasie okupacji. Ze zbiorów w. Heppnera.

Dokumenty i insygnia K! ROSEVIA

Korporacja posiadała:

a) Statut zatwierdzony przez Senat Politechniki;

b) regulaminy postępowania np. obrzędów, smyków, rycerzy, sądu itp.;

c) dewizę korporacyjną - (hasło) K! ROSEVIA brzmi: In mari salus Reipublicae - w morzu świetność Rzeczypospolitej;

d) sztandar - poczet sztandarowy składał się z chorążego i dwóch przybocznych; wszyscy w "deklach" i z "bandami". Przyboczni nosili rapiery w "barwach" korporacji;

e) barwy - zestaw kolorów symbolizujacych idee i cele korporacji. Barwy K! ROSEVIA to: brązowa - biała - złota. Ich symbolika natomiast: ofiarną i rzetelną pracą, przy czystych metodach, dążyć do świetności Rzeczypospolitej;

f) hymn - K! ROSEVIA, której ideologia była ściśle związana z morzem, przyjęła za hymn korporacji hymn polskiej floty. Jest to znana pieśń autorstwa Feliksa Nowowiejskiego, zaczynająca się od słów: "Wolności słońce pieści lazur, łódź nasza płynie w świata dal...";

g) pieczęć - okrągła z napisem "Korporacja Rosevia" w otoku i z "cyrklem" pośrodku;

h) "cyrkiel" - splot pierwszych liter (V.C.F.) zawołania "Vivat, crescat, floreat" (niech żyje, rozkwita i potężnieje) z wplecioną w niego pierwszą literą korporacji. Wykrzyknik oznacza odpowiedzialność honorową członków;

i) oznaki zewnętrzne - czapka, tzw. dekiel; nad paskiem (otokiem) czapki o barwach korporacji na wierzchu (denku) dekla w kolorze podstawowym barw korporacji złotą nicią wyhaftowany był "cyrkiel" otoczony wieńcem; na piersiach noszono szarfy o pełnych barwach korporacji, tzw. "bandy".

W Gdańsku polscy korporanci nosili dekle z denkami o jednakowym kroju "obłej" rogatywki na wzór rogatywek Błękitnej Armii Gen. Hallera. Bandy noszone były z lewego ramienia na lewy bok. Dekle wszystkich czterech gdańskich korporacji znajdują się w Pracowni Historii Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej.

Zarys działalności K! ROSEVIA

W tym miejscu właściwym wydaje się zamieszczenie korespondencji, jaką opublikował w "Wiadomościach Korporacyjnych" (R.L; 1927; nr 1) jeden z pierwszych smyków, a wówczas już barwiarz K! ROSEVIA C! K. Pohlman - Daniłowicz: "K! ROSEVIA istnieje od dwóch lat. Liczy obecnie 30 członków, w czym 16 barwiarzy. W myśl swej ideologii 'szerzenia poznania i miłości morza i wybrzeża polskiego' Korporacja nasza urządzała cały szereg wycieczek krajoznawczych po Kaszubach, ze szczególnym uwzględnieniem pobrzeża Bałtyku. Wycieczki te miały na celu zapoznanie nas samych z terenem przyszłej - na szeroką skalę zakreślonej - pracy na Kaszubach, nawiązanie bliższych, bezpośrednich nici łączności z ludnością pobrzeża Bałtyku, i wreszcie podtrzymanie i rozżarzanie w sercach naszych miłości polskiego morza.

Prócz wycieczek odbywają się w naszej K! również zebrania towarzysko - naukowe, na program których składa się część referatowa i komerszowa. W części referatowej poruszane są głównie tematy łączące się z zagadnieniami polskiej polityki morskiej. Co do pracy społecznej K!, to ogranicza się ona na razie do terenu WM Gdańska, gdzie prowadzona jest pod egidą wydziału społecznego Bratniej Pomocy. By dać konkretniejszy obraz działalności naszej K!, skreślę szkic pracy naszej w ubiegłym semestrze letnim. Na otwarcie pracy semestralnej odbyło się jedyne w owym semestrze zebranie towarzysko - naukowe, w którym prócz filistrów naszych brał udział Feliks Nowowiejski, bawiący wówczas w Gdańsku, autor hymnu naszej K!, "Nasz Bałtyk". Referat pt. "Warmia i jej ludność" wygłosił C! A. Januszewski. Prócz tego odbyły się trzy wycieczki: jednodniowa wycieczka do przylądka Rewy przez Gdynię, Oksywie, Pierwoszyno, Mechelinki (brzegiem morza); dwudniowa po Szwajcarii Kaszubskiej; dwudniowa, tradycyjna wycieczka do latarni morskiej i przylądka Rozewie, po czym brzegiem Bałtyku do Karwi i przez Sławoszyno, Puck, Redę z powrotem do Gdańska. Wycieczką tą zamknęliśmy nasz letni semestr korporacyjny."

W tym miejscu podam, jako ciekawostkę, że w czerwcu 1992 r. w trakcie obrad II Kongresu Kaszubskiego (odbył się w 46 lat po I Kongresie) otrzymałem od córki ówczesnego właściciela restauracji w Kartuzach, Pani Gertrudy Węsierskiej, zdjęcie wraz z kartką z Jej pamiętnika, na której obok okolicznościowego wpisu z 1927 r. znajdują się podpisy (z cyrklami K! ROSEVIA) kilkunastu uczestników wspomnianej wycieczki po Szwajcarii Kaszubskiej. Materiał ten przesłałem do Krakowa, do Filistra Zbigniewa Osuchowskiego, który - oprócz siebie - rozpoznał i podał mi nazwiska wszystkich uczestników wycieczki.

W grudniu 1931 r. ukazał się tzw. Numer Gdański "Wiadomości Korporacyjnych" (R.V. 1931; nr 2 (40)). Spośród wielu informacji o działalności polskich korporacji gdańskiego środowiska akademickiego podam kilka dotyczących K! ROSEVIA:

"...W roku 1928 powstaje przy Klubie Wioślarskim w Gdańsku sekcja jachtowa, która niebawem przekształca się w Klub



Wycieczka członków korporacji K! ROSEVIA. Latarnia morska - Rozewie. Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

Morski, będąc w posiadaniu pięknego jachtu "Olga". Najliczniejszy udział w "jachtowaniu" w Klubie Morskim biorą spośród akademików (Sekcja Jachtowa AZS jest członkiem Klubu) znów korporanci i w tym okresie na wyróżnienie zasługuje K! ROSEVIA, która niezależnie od AZS-u wstępuje jako członek do Klubu Morskiego. Następuje okres bardzo intensywnego ćwiczenia ułatwionego przez nabycie nowych jachtów: "Pirat" i "Shaper". Owoce nie dały długo na siebie czekać. W 1930 r. C! Konasiński z K! ROSEVIA obejmuje stanowisko zastępcy kapitana w Klubie Morskim, a C! Jakiełek, również z K! ROSEVIA, zostaje instruktorem na kursie żeglarskim w ośrodku morskim w Jastarni. Teraz już w szybkim tempie rozwój żeglarstwa idzie naprzód...

...K! ROSEVIA stwarza osobną sekcję z liczbą 25 członków (w tym roku w Gdyni), po odbyciu większej wycieczki jachtem "Junak" pod komendą gen. Zaruskiego do Danii i Szwecji, zdaje egzamin na kapitana żeglugi morskiej C! Eyman z K! ZAG WISŁA i C! Miśkiewicz z K! ROSEVIA. Na tymże kursie smyk, Ziemowit Ulatowski z K! ROSEVIA, uzyskuje stopień sternika żeglugi morskiej. Świadczy to o rozwoju nie tylko ilościowym, ale i jakościowym, bo korporacje uzyskują kwalifikowane siły, które stanowią nieodzowny warunek do dalszego postępu w misternym kunszcie żeglarskim..."

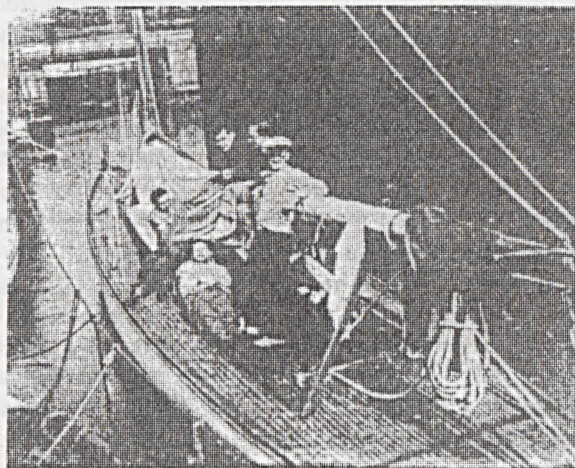
Większość korporacji gdańskich (oprócz K! HELANIA) miała siedziby (kwatery) w odrębnych pomieszczeniach, wygospodarowanych w budynku przekazanym przez rząd polski akademikom polskim w WM Gdańsku. Budowę kwatery K! ROSEVIA (po dokonaniu niezbędnej przebudowy dolnej kondygnacji związanej ze zmianami konstrukcji obiektu) dzięki wielkiej ofiarności Filistrów oraz bezpośredniego zaangażowania Konwentu czynnego ukończono w sem. letnim 1931 r. (Uwaga: Konwent czynny tworzyli rycerze i smyki; używano określenia członków tej grupy korporacji mianem: Comilitoni, a skrótem Com! lub C!).

Może zainteresuje Czytelników kilka zdań z artykułu C! T. Doberskiego pt. "Lepsze godziny" zamieszczonego w wyżej cytowanym Numerze Gdańskim "Wiadomości Korporacyjnych" z grudnia 1931 roku:

"...Życie korporacyjne polskie w Gdańsku, a właściwie we Wrzeszczu, bo tam się całkowicie koncentruje, posiada specyficzny charakter życia kolonii polskiej na obczyźnie. Niby to Wolne Miasto, niby to Polska rdzenna tuż i w Gdańsku polskie władze, ale pewna egzotyka środowiska jest wyraźna. Jak ci ludzie sobie żyją, jak urządzili swoje stosunki! Małe, ciche miasteczko jest opanowane całkowicie przez studentów, są oni tam panami, nadają ton i przodują (uwaga W.H.: chodzi o Wrzeszcz; cytowany tekst został napisany przed dojściem nazistów do władzy). Polscy korporanci tworzą jedną wielką rodzinę, korporacja dla nich nie jest urzędową instytucją, jest czymś bliskim, kochanym i potrzebnym na co dzień. Wszystko tam odbywa się razem w atmosferze koleżeńskiej, wszyscy dmuchają wspólnie w ognisko swego życia prywatnego; Gdańsk wydał mi się wymarzonym miejscem studenckiego życia. Obiad w Bratniej Pomocy. Duża, widna sala, długie stoły, gwar i śmiech, wszyscy Polacy jadają tu razem. Każda korporacja ma swój stół z flagą na maszcie (wiadomo, wilki morskie). Patrzą na mnie od stołu Wisły, patrzą od stołów Helanii, Rosevii i Gedanii... Ogromnie miły Comiliton Kucharski z K! ROSEVIA, prezes Gdańskiego Koła Międzykorporacyjnego dodaje mi otuchy i prowadzi na zebranie Koła na kwaterę K!ZAG WISŁA. Moje korporanckie uczucia wzdychają - jakie oni tu sobie kwatery pourządzali... Z ciekawością rozglądam się; z dumą pokazują mi wykańczającą się kwaterę K! ROSEVIA - a wszystko zdobyte własnymi głowami i rękoma..." Autor powyższego tekstu wizytował gdańskie środowisko korporacyjne z ramienia Redakcji "Wiadomości Korporacyjnych".

Do 1933 r. wszystkie korporacje polskiego środowiska akademickiego WM Gdańska bardzo aktywnie uczestniczyły w życiu Związku Polskich Korporacji Akademickich (udział w Zjazdach ZPKA, Zjazdach Ogólnoakademickich, zamieszczanie artykułów w prasie korporacyjnej i publikacjach książkowych, jak np. opublikowanie referatu wygłoszonego przez C! J. Świetlika na Zjeździe XV - lecia K! ZAG WISŁA w 1928 r. w Warszawie pt. "Korporacje niemieckie" w "Roczniku Korporacyjnym 1828-1928").

Po roku 1933 - wprowadzenie ustaw jędrzejewiczowskich w Polsce - przedstawiciele Komisariatu Generalnego RP w WM Gdańsku, wykorzystując możliwości wpływu na wielkość dofinansowywania organizacji akademickich, doprowadzili do tego, że w latach 1933-1938 K! HELANIA i K!



Jacht Sekcji Morskiej korporacji K! ROSEVIA. Zdjęcie ze zbiorów W. Heppnera

ROSEVIA osłabiły swą współpracę z ZPK. Najpóźniej, bo dopiero w semestrze zimowym 1937/1938 została ponownie przyjęta do ZPKA. Umożliwiło to prowadzenie intensywniejszej pracy przez Gdańskie Koło Międzykorporacyjne.

Uwagi końcowe

W ramach działalności wydawniczej działającego w Warszawie Stowarzyszenia Filistrów Polskich Korporacji Akademickich ukazał się niedawno zeszyt 10 - Biuletyn Zarządu SF PKA (którego jestem członkiem). W zeszycie tym opublikowałem artykuł pt. "Zarys historii Polskiej Korporacji Akademickiej Rosevia (Gdańsk)". Zawiera on szereg dodatkowych informacji jak "Listę strat wojennych członków K! ROSEVIA" oraz - dotychczas ustalone - "Składy osobowe członków Prezydiów K! ROSEVIA". W zeszycie tym jest także poublikowana "Lista członków K! ROSEVIA" oraz - dotychczas ustalone - "Składy osobowe członków K! ROSEVIA". Jest w nim także opublikowana "Lista członków K! ROSEVIA" zawierająca 104 nazwiska. Przy opracowywaniu tej listy pracowali niezależnie członkowie K! ROSEVIA: śp. C! Feliks Grochowski oraz C! Zbigniew Osuchowski. Nie wniósł zastrzeżeń C! Drogowit Janaszewski (mieszka w Warszawie). Uzupełnienia do listy i jej ostateczne opracowanie są moim wkładem, a całość zweryfikował C! prof. J.W. Doerffer, który w latach 1937-38 był członkiem Prezydium K! ROSEVIA (kolejno sekretarzem i wiceprezesem). W ww. artykule wymieniłem nazwiska zaledwie czterech Filistrów h.c. K! ROSEVIA:

- kpt.ż.w. Tadeusz Ziółkowski (szef pilotów portu Gdańsk, który za odmowę wprowadzenia do portu pancernika "Schleswig-Holstein" został dnia 25 sierpnia 1939 r. aresztowany przez Niemców),
- komandor Witkowski z Gdyni,
- mec. Ewert - Krzemieniewski z Gdyni - Orłowa,
- inż. Franciszek Fojut (jeden z pierwszych Polaków - absolwentów Politechniki w Gdańsku).

Korzystam z okazji, aby listę tę powiększyć o nazwiska podane mi po przeczytaniu mego ww. artykułu przez C! Drogowita Janaszewskiego (studia w Gdańsku w latach 1928-1932) w liście z dnia 14 XI 95:

- dr Hirsz (działacz Polonii Gdańskiej),
- kontradmirał Józef Urung (ówczesny dowódca Marynarki Wojennej RP),
- p. Rummel (dyrektor "Żeglugi Polskiej" w Gdyni),
- oraz grono polskich absolwentów Uniwersytetu w Lipsku mieszkających wówczas na Pomorzu. O przyłączeniu się "Koła Lipszczan" do K! ROSEVIA wspomniał w swoim czasie w swoim liście do mnie śp. C! Feliks Grochowski (studiował w Gdańsku w latach 1934-39). Potwierdzeniem tego faktu jest traść listu jaki otrzymałem, po uczestniczeniu w Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich w Poznaniu, jakie odbyło się dnia 25 listopada 1995 roku. W liście tym C! dr Zbigniew Jaraczewski (należał do poznańskiej K! MAZOVIA, która w ramach tzw. kartelu, współpracowała z K! ROZEVIA), pisze m.in. "... W roku 1934 - rok przed moją maturą - przyjechałem do Gdańska razem z moim ojcem Edmundem Jaraczewskim, właścicielem apteki w Bydgoszczy, i mecenasem Trzcińskim, adwokatem także mieszkającym w Bydgoszczy. Obydwaj otrzymali tytuły honorowych filistrów K! ROZEVIA, z tej racji, że studiowali na Uniwersytecie w Lipsku przed I wojną światową ... Dla mnie było to duże przeżycie, bo byłem pierwszy raz na komerszu korporacyjnym ...".

Niestety, ich nazwisk nie udało się do tej pory ustalić. Dokumentacja działalności K! ROSEVIA do tej pory nie została odnaleziona, a jak pisze C! D. Janiszewski "... po 63 latach od dnia ukończenia studiów pamięć może zawodzić...".

Serdecznie dziękuję wszystkim Filistrom, którzy przyczynili się do uzupełnienia mojego zbioru dokumentów dotyczących działalności polskich korporcji akademickich. Proszę mi wybaczyć, że nie wymieniam nazwisk, lecz liczba mych respondentów przekracza 60 osób. Nie chciałbym nikogo pominąć, a ramy tego "rocznicowego" artykułu są zbyt skromne, aby wszystkich wymienić.

Wojciech Heppner
Klub Seniora PG

Witold Minkiewicz
Profesor Politechniki Lwowskiej i Gdańskiej

W dniach 24-27 maja 1994 roku miała miejsce we Lwowie międzynarodowa konferencja poświęcona 150-letniej rocznicy powstania Politechniki Lwowskiej. Jej organizatorami były m.in.: Państwowy Uniwersytet "Politechnika Lwowska", Ukraiński Narodowy Komitet ICOMOS, Austriacki Narodowy Komitet ICOMOS, Polski Narodowy Komitet ICOMOS oraz Muzeum Architektury we Wrocławiu. Poza sesjami plenarnymi, gdzie pojawiały się wystąpienia przedstawicieli powyższych i innych organizacji, miały miejsce wystawy i spotkania towarzyszące. Na szczególną uwagę zasługiwała wystawa retrospektywna absolwentów Szkoły Architektury Politechniki Lwowskiej.

I w powyższym kontekście Witold Minkiewicz znalazł swoje podwójne miejsce. Po pierwsze, zostałam poproszona przez organizatorów ze strony ukraińskiej o wygłoszenie referatu pt.:"Lwowski i gdański okres w twórczości Witolda Minkiewicza", po drugie, Witold Minkiewicz został wszystkim przypomniany na wystawie retrospektywnej. W wystawie przedstawionej przez Muzeum Architektury we Wrocławiu, ukazującej w profesjonalny, czytelny sposób architektów tam i w Polsce działających, oraz na moich planszach autorskich ukazujących Minkiewicza jako projektanta i pedagoga.

Przypomnienie osoby Minkiewicza młodszym pokoleniom jest ważne nie tylko ze względu na jego pojedynczy los, lecz przypomina historię wielu lo-



Prof. inż. arch. Witold Minkiewicz - Lwów 1943 -

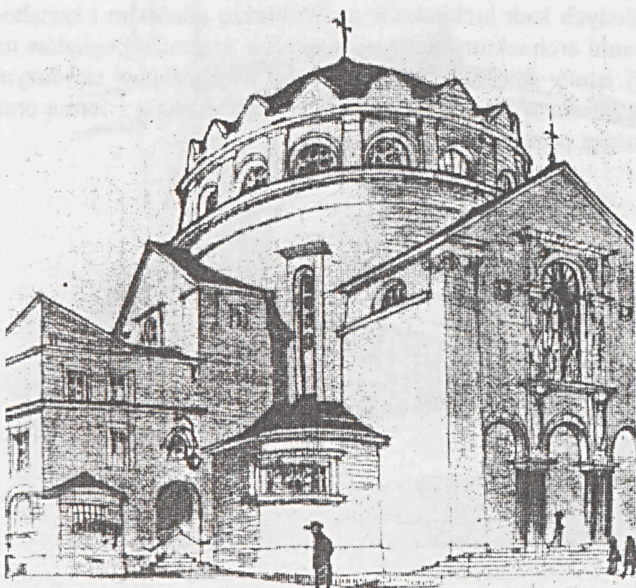
sów znanych profesorów, którzy zmuszeni sytuacją polityczną opuścili Lwów i znaleźli się między innymi na Politechnice Gdańskiej. Oprócz Minkiewicza na Wybrzeże przybyli: Marian Osiński, Stanisław Obmiński, Wacław Rembiszewski, przenosząc - mimo woli - ducha szkoły lwowskiej na naszą uczelnię.

Należy podkreślić, iż Minkiewicz był mistrzem wielu gdańskich, architektonicznych osobowości. Nie sposób przytoczyć wszystkie nazwiska, lecz między innymi byli jego uczniami: prof. Wiesław Anders, prof. Józef Chmiel, prof. Ryszard Semka, dr Henryk Pracz.

Są ludzie, o których pamięć nigdy nie umiera. Takim człowiekiem był Witold Minkiewicz. W jego życiorysie nie ma rzeczy nadzwyczajnych, był jednak człowiekiem o wyjątkowych zdolnościach i osobowości, które zadecydowały, iż stał się postacią legendarną.

Witold Minkiewicz urodził się 17 czerwca 1880 r. w Irkucku, jako syn zesłańca z powstania z roku 1863. Szkołę realną ukończył w Tobolsku w 1900 r. W roku 1900-1901 wyjechał do Warszawy, gdzie w Instytucie Politechnicznym Cara Mikołaja II studiował Inżynierię Budowlaną. Dekretem carskim został zmuszony do opuszczenia Warszawy. Udał się do Lwowa, gdzie kontynuował studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Dyplom inżyniera uzyskał w 1908 r. W tym samym roku został asystentem w Katedrze Budownictwa Utylitarnego. Jednocześnie był wykładowcą w Państwowej Szkole Przemysłowej. W latach 1915-1919 brał udział w I wojnie światowej w oddziałach wojsk technicznych ówczesnej armii austriackiej. Po wojnie wrócił na Politechnikę, gdzie w roku 1920 został mianowany profesorem nadzwyczajnym. W tym samym roku objął kierownictwo Katedry Architektury Monumentalnej i Form Architektonicznych. W roku 1923 został mianowany profesorem zwyczajnym. W latach 1923-1924 i 1927-1928 pełnił funkcję dziekana Wydziału Architektury, a w roku akademickim 1930-1931 był Rektorem Politechniki Lwowskiej. W latach 1939-1945 nadal pracuje na Politechnice. W okresie okupacji prowadzi tajne komplety.

Już jako młody naukowiec wyodrębnił w ówczesnej twórczości architektonicznej trzy zasadnicze kierunki: stylów historycznych, kompilacji stylów zabytkowych z dominującym stylem zakopiańskim i kierunek szczerości w konstrukcji i prawdy w kompozycji. Minkiewicz uważał, iż architektura



Kościół św. Anny we Lwowie (1912), W. Derdacki, W. Minkiewicz - szkice perspektywiczne



W. Minkiewicz - Szkic odręczny, Zamość (1920)

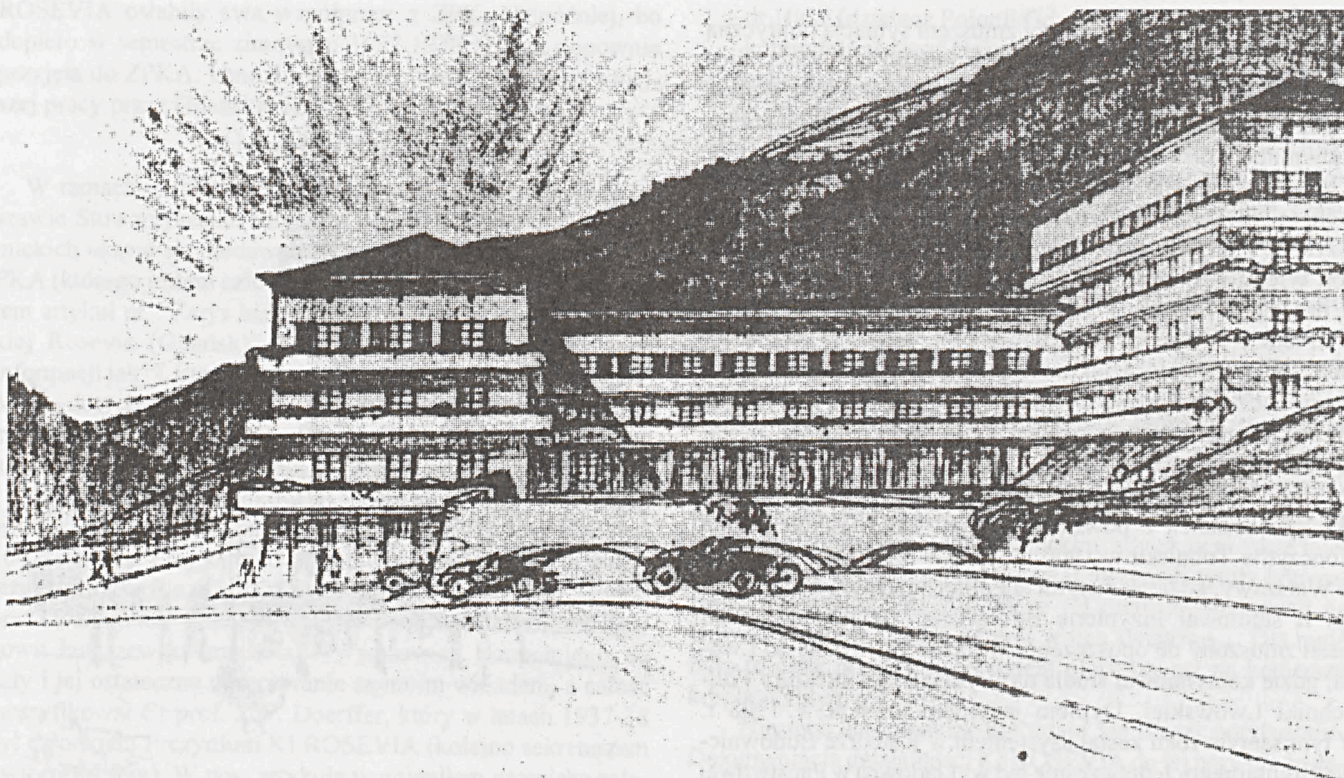
ujęta trzecim kierunkiem była pierwszą fazą modernizmu. O roli, jaką odegrał W.Minkiewicz w historii architektury polskiej, pisał A. Olszewski uważając, że określenie "szczerość w konstrukcji i prawda w kompozycji" zawiera w sobie całą filozofię architektury wyrastającej w starciach z eklektyzmem i zafałszowaniem formy oddzielonej od funkcji. Minkiewicz także na bieżąco zajmował stanowisko wobec współczesnch mu poczynań architektów, publikując w czasopismach "Architekt", "Czasopismo Techniczne", "Przegląd Ekonomiczny", "Współczesna Kultura Polska", "Wierchy".

Na szczególną uwagę zasługuje zainteresowanie problemami ówczesnego życia gospodarczego, przejawiające się m.in. w publikacjach "Materiały do projektowanej Ustawy Mieszkaniowej. Tanie budownictwo mieszkaniowe za granicą i u nas". Niestety, mimo upływu przeszło 60 lat, problem i niemożność jego rozwiązania, mimo ciągle zachodzących zmian, jest nadal aktualny... "Trzeba zdać sobie sprawę, że wielkie zagadnienie budownictwa mieszkaniowego jest dla nas zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości państwowej i społecznej i nie da się rozwiązać dorywczo, połowicznymi środkami... Podstawowym warunkiem jest zmiana dotychczasowej polityki państwa w stosunku do budownictwa i oparcie jej na zgodnych z ekonomiką zasadach."

Swoje rozważania teoretyczne zrealizował w projektach domów mieszkalnych Zakładu Pensyjnego Funkcjonariuszy Prawnych oraz w projektach domów dla Związku Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie.

Brał też czynny udział w wielu konkursach. Piastował także wiele zaszczytnych stanowisk, m.in. w Radzie Technicznej Ministerstwa Komunikacji w Warszawie, Okręgowej Komisji Konserwatorów Małopolski Wschodniej, Radzie Miasta Lwowa. W okresie lwowskim opracował wiele projektów, z których znaczna część została zrealizowana.

Po wyjeździe ze Lwowa w roku 1946, prof.Minkiewicz zatrzymał się na krótko w Krakowie, w ówczesnym Ośrodku



W. Minkiewicz - projekt domu zdrojowego, Krynica (1926 r.) szkic perspektywiczny

Dyspozycyjnym Nauki Polskiej, skąd został skierowany do pracy w Gdańsku. W jego osobie zyskał Gdańsk profesora z ogromną wiedzą, doświadczeniem, świetnego fachowca, doskonałego dydaktyka i organizatora.

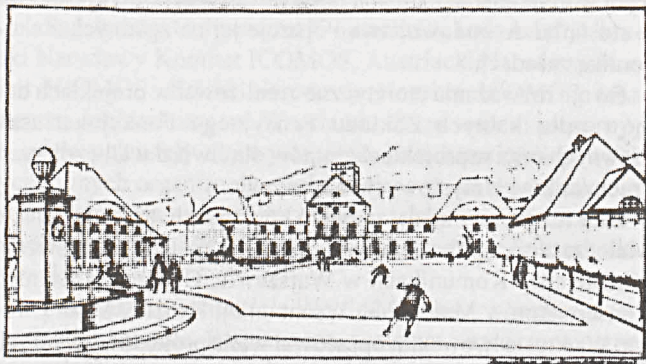
W latach 1949-1952 Witold Minkiewicz był kierownikiem odbudowy Wawelu. Funkcja ta związana była nie tylko z podejmowaniem decyzji budowlanych, projektowych, lecz także z dociekaniami naukowymi. Pisał m.in.: "Sądzę, iż Wawel należy pozostawić takim, jakim jest w jego dochowanych formach. Trzeba wydobyć i możliwie utrwalić co się da z przeszłości... Z zamieszczonych uwag czytelnik wywnioskuje, iż Wawelu nie uważam bynajmniej za teren odpowiedni do wybujałych popisów architektonicznych..." W roku 1951 rezygnuje z tego stanowiska.

Profesor Witold Minkiewicz prowadził także liczne rozważania teoretyczne nad odbudową Gdańska i jego koncepcjami urbanistycznymi.

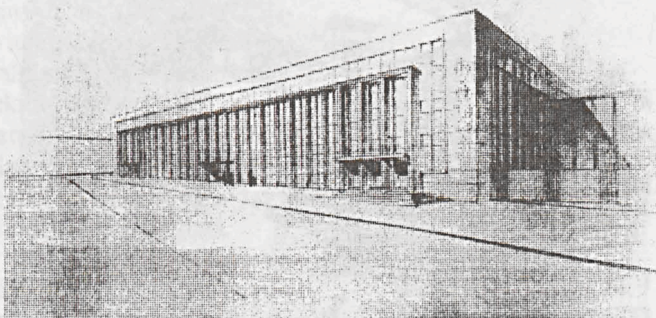
Z Gdańskiem najsilniej związał Profesora zrealizowany projekt odbudowy wnętrz Politechniki Gdańskiej (hall główny, klatki schodowe, aula). Układ funkcjonalny pozostał nie zmieniony. Innowacjami były: całkowite przeszklenie ścian klatki schodowej, zmiana konstrukcji przykrycia hallu głównego drugiego piętra. Największemu przeobrażeniu uległy detale. Zniknęła całkowicie płynna linia płaskich detali secesyjnych oraz bogata przestrzenna dekoracja eklektyzująca. Udana trafność nowego rozwiązania sprawia wrażenie celowego zamierzenia projektowego całości.

Witolda Minkiewicza jako architekta cechowała wszechstronność. W jego projektach nie było przesady i ekstrawagancji. Mimo charakteru współczesnego, prace jego były pełne umiaru i zachowały stateczny spokój układu klasycznego. Na pierwszy plan wysuwa tutaj zagadnienia proporcji całości obiektu, który jest wynikiem współdziałania formy, konstrukcji i funkcji, a także materiału i wyposażenia.

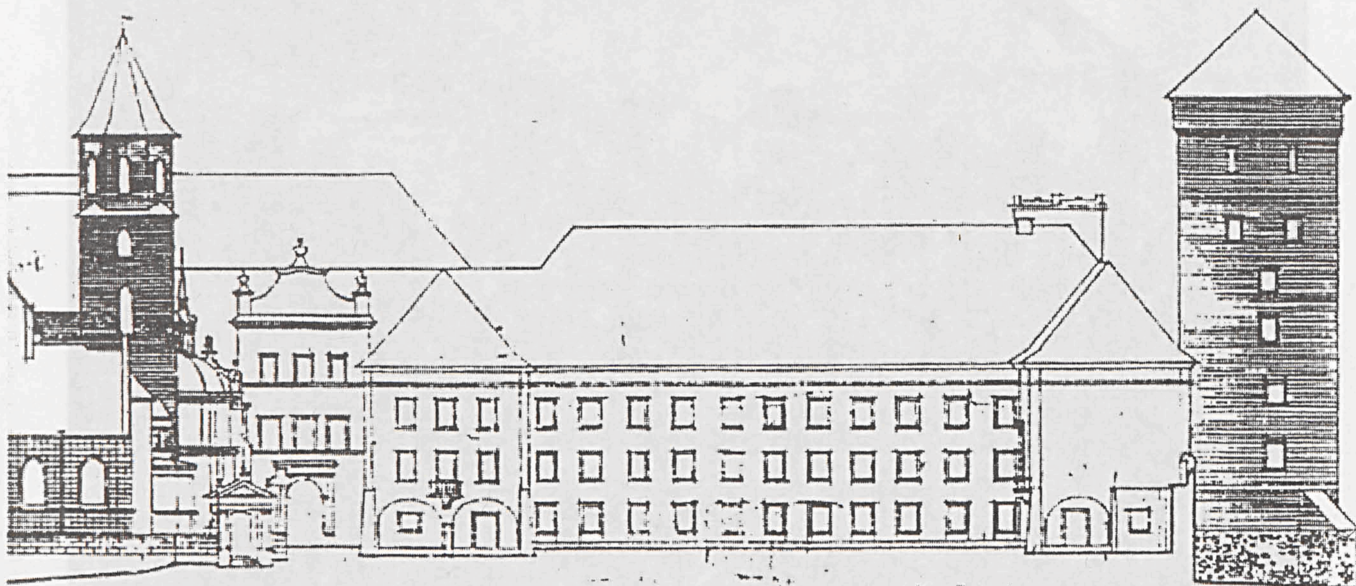
Profesor Minkiewicz miał ogromny udział w kształtowaniu młodych kadr architektów na Wybrzeżu gdańskim i kształtowaniu architektury polskiej w okresie przemian poglądów na jej istotę. Stworzył własną szkołę, odznaczającą się dużym umiarem, wyczuciem proporcji między funkcją i formą oraz dużym poziomem plastycznym.



W. Minkiewicz - Zakład naukowy w Tomaszowie Lubelskim (1923) - widok ogólny zespołu



W. Minkiewicz - projekt gmachów sądowych w Przemyślu - szkicowa perspektywa (1934)



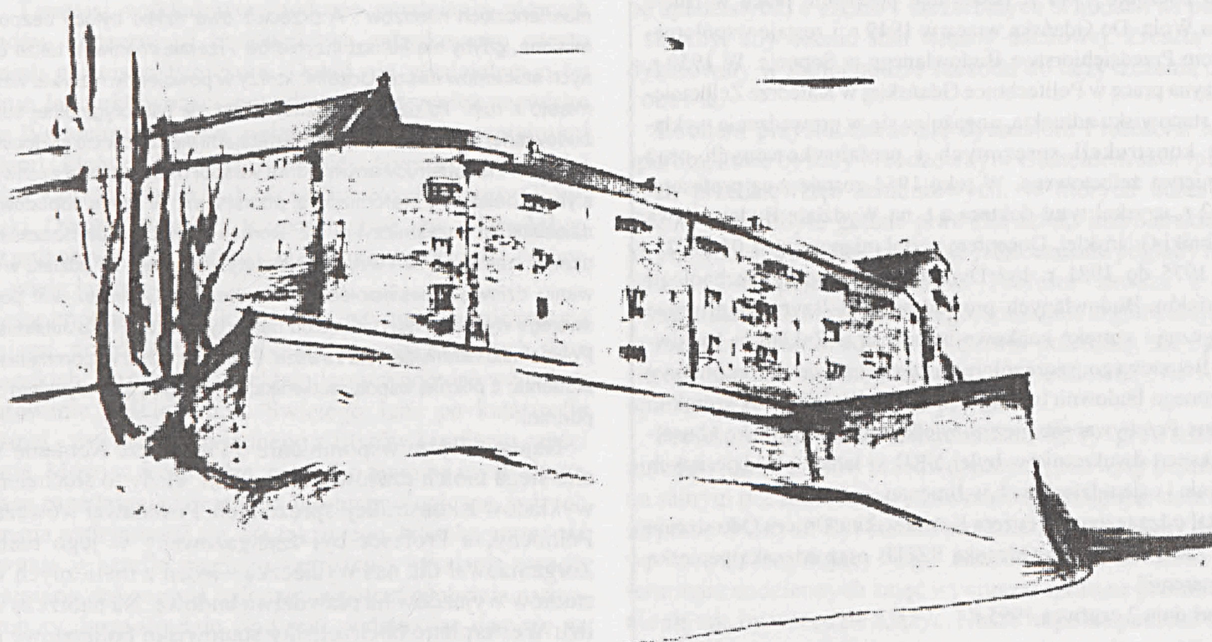
W. Minkiewicz - projekt budynku nr 5 - Wawel

Jego wieloletnia działalność została uhonorowana wieloma odznaczeniami oraz tytułami. Otrzymał m.in. Srebrny Medal Ministerstwa Robót Publicznych Republiki Francuskiej (1925), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1938), tytuł Członka Korespondenta Akademii Nauk Technicznych w Warszawie (1938), stopień naukowy doktora nauk technicznych, nadany przez ZSRR (1941), tytuł Członka Korespondenta PAN (1952), stopień naukowy doktora nauk technicznych nowego typu, nadany przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego (1954), Nagrodę Państwową I stopnia (1955), Order Sztandaru Pracy I klasy (1956), stopień doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej (1960).

W roku 1960 przeszedł na emeryturę, zmarł w Gdańsku 27 stycznia 1961 roku.

Życie i twórczość Profesora Witolda Minkiewicza były tematem mojej pracy doktorskiej. Wszystkich zainteresowanych osobą Profesora oraz okresem lwowskim, szczególnie architekturą, odsyłam do tej pracy w Bibliotece Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej.

Romana Cielątkowska
Wydział Architektury



W. Minkiewicz - widok szkicowy budynku nr 8 na Wawelu



Studenci Wydziału Budownictwa Lądowego na wycieczce technicznej w Warszawie, listopad 1951 r. W środku stoją: w kapeluszu - prof. Tadeusz Szulczyński, obok po prawej - doc. Roman Wieloch. Zdjęcie ze zbiorów Z. Cywińskiego (na zdjęciu pierwszy od lewej)

Doc. dr inż. Roman WIELOCH urodził się dnia 3 lipca 1910 r. w Gdańsku. Po ukończeniu Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku w 1931 r. rozpoczął studia wyższe na Politechnice Gdańskiej, które ukończył na Wydziale Budownictwa Lądowego w 1937 r. Po studiach pracuje w Porcie Gdyńskim i jednocześnie jako wykładowca w Wieczorowej Szkole Technicznej w Gdyni. W 1939 r. przenosi się do Stalowej Woli by objąć stanowisko z-cy kierownika budowy nowoczesnego szpitala. W 1940 r. rozpoczyna pracę w Przedsiębiorstwie "Trawers". W 1942 r. zostaje aresztowany. Dzięki przypadkowi zostaje zwolniony i wraca do Warszawy. Na początku 1944 r. podejmuje ponownie pracę w Hucie Stalowa Wola. Do Gdańska wraca w 1949 r. i zostaje współorganizatorem Przedsiębiorstwa Budowlanego w Sopocie. W 1950 r. rozpoczyna pracę w Politechnice Gdańskiej w Katedrze Żelbetnictwa na stanowisku adiunkta, angażując się w prowadzenie wykładów z konstrukcji sprężonych i prefabrykowanych oraz budownictwa żelbetowego. W roku 1954 zostaje z-cą profesora. W 1962 r. uzyskał tytuł doktora n.t. na Wydziale Budownictwa Politechniki Gdańskiej. Docentem został mianowany 1.04.1972 r.

Od 1975 do 1981 r. był Dyrektorem Instytutu Technologii i Materiałów Budowlanych prowadząc w dalszym ciągu pracę dydaktyczną i szeroko naukowo-badawczą w Zakładzie Budownictwa Betonowego, szczególnie na rzecz rozbudowy i odbudowy zniszczonego budownictwa sakralnego na Wybrzeżu w szerokim spektrum. Przebywał również na wielkich budowach jako konsultant i ekspert dwukrotnie w byłej NRD w latach pięćdziesiątych w Berlinie i osiemdziesiątych w Ilmenau.

Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Honorową Odznaką PZITB oraz odznaką papieską "Banemerenti".

Zmarł dnia 2 czerwca 1995 r.

Czesław Kaszuba
Wydział Budownictwa Lądowego

TRWANIE ...

W dniu 25 listopada 1995 roku odbyła się uroczystość 50-lecia Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej. Jednym z gości honorowych był prof. Zbigniew Kączkowski. W swoim wystąpieniu wspomniał między innymi o konieczności przypominania roli tych, którzy ponieśli trud wskrzeszania Polski z pożogi wojennej. Jako przykład profesor zacytował zdanie wzięte z materiałów promocyjnych obchodów 1000-lecia Gdańska "Ratusz wzniesiono w XIV w., rozbudowano w XV i XVI w. Wspaniały hełm i dzwony kuranta z lat 1560/61 są dziełem niderlandzkich mistrzów". A przecież owe dzieło byłoby bezpowrotnie minione, gdyby nie kunszt inżynierów i rzemieślników, a także ówczesnych studentów naszej Uczelni, którzy w powojennym zrywie wznosili to miasto z ruin. To dzięki nim zachowało się tyle oryginalnej substancji budowlanej wraz ze zdobiącymi ją detalami pieczołowicie wydobywanymi z gruzów i rekonstruowanymi, które wespół tworzą dzisiaj zachwycającą stylową dekorację staromiejskiej przestrzeni. W dziele odbudowy przez dziesiątki lat uczestniczył dr inż. Roman Wieloch, Gdańszczanin z urodzenia, zamiłowania i wyboru. Niestety, nie wziął On udziału w świętowaniu dziewięćdziesięciolecia politechniki w Gdańsku, ani półwiecza swojego wydziału, odchodząc od nas w tym roku - Roku Jubileuszowym Politechniki Gdańskiej - na zawsze. Poniższe luźne wspomnienia byłego studenta, a później współpracownika, niech będą przyczynkiem do Jego portretu.

Najdawniejsze wspomnienie o Profesorze Romanie Wielochu sięga moich czasów studenckich, kiedy to słuchałem Jego wykładów z konstrukcji sprężonych. Powstawał wówczas Port Północny, a Profesor był zaangażowany w jego realizację. Zorganizował dla nas wycieczkę - jeden z nielicznych w toku studiów wyjazdów na prawdziwą budowę. Na nabrzeżu w pobliżu Westerplatte obejrzeliśmy stanowisko poligonowe produkcji kolosalnych elementów żelbetowych, które transportowane drogą wodną tworzyły konstrukcję pirsu portowego. Staliśmy w chłodzie morskiej bryzy, a Profesor z przejęciem opowiadał



Pracownicy Katedry Żelbetnictwa i studenci WBL, 1952 r. Od lewej stoją: 3 - prof. T. Szulczyński, 4 - J. Laska, 5 - doc. R. Wieloch, 7 - prof. B. Bukowski. Zdjęcie ze zbiorów J. Laski

i opowiadał o technologiczności projektowania. Żywo gestykulował, dotykając szczupłą dłonią to szorstkiego betonu, to brudnych od środków antyadhezyjnych form, a to wskazując węzeł betoniarski, czy składowiska stali. Trochę nas ta jego widoczna czułość do żelbetowej materii bawiła; kpiliśmy sobie z tego, mrucząc niestosowne z pewnością uwagi. On zdawał się tego nie dostrzegać. Zapamiętałem Go takim rozentuzjazmowanym starszym panem inżynierem, który najwidoczniej równie dobrze czuł się na placu budowy, jak i za katedrą.

Po kilku latach budowlanej praktyki, podjąłem studia konserwatorskie na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Tamtejsi wykładowcy podczas omawiania różnych przykładów konserwacji budownictwa zabytkowego często wymieniali nazwisko Profesora. Dotąd nie wiedziałem o tej dziedzinie Jego aktywności zawodowej. A przecież nazwisko Romana Wielocha na zawsze związane jest z monumentalnymi budowlami Gdańska, które właśnie dzięki Niemu cieszą dzisiaj nasze oko: Kościół Mariacki, Kościół Św. Józefa, Ratusz Głównomiejski, Dwór Artusa, czy też pomniejszy tzw. Mały Młyn, albo też unikatowy dom ryglowy w kompleksie Świętej Trójcy, i wiele, wiele innych.

Profesor imponował wielką odwagą inżynierską, mierząc się z zadaniami, przed którymi umykały zespoły lokalnych sław projektanckich. Na przykład spektakularnym przedsięwzięciem było ratowanie kościoła p.w. Świętego Jana po katastrofie budowlanej - zawaleniu się jednego z filarów i runięciu części sklepienia. Mówiąc o odwadze, nie tylko mam na myśli skomplikowane zagadnienia konstrukcyjno-technologiczne, których rozwiązania podejmował się, ale także jego dziarską gotowość przebywania w strefie ciągłego zagrożenia eskalacją awarii, gdzie najpierw dokonywał oględzin, a potem osobiście nadzorował roboty, bezpośrednio i od ręki podejmując decyzje na placu budowy. Swoją obecnością dodawał otuchy robotnikom, którzy skupiali uwagę na pracy nie spoglądając bojaźliwie co rusz w górę. Mówili o Nim - zna się na robocie; to taki prawdziwy przedwojenny inżynier. Szkice i rysunki budowlane powstawały później.

Profesor zaskakiwał mnie swoim sposobem bycia na budowie; po prostu lubił jej specyficzne środowisko. Zawsze w garniturze, białej koszuli i pod krawatem, ale z drugiej strony chętnie "przepalał się papieroskiem" z robotnikami. Oprócz placu budowy, nigdy nie widziałem Profesora palącego papierosy. Przekroczywszy osiemdziesiątkę zadziwiał swoją sprawnością. Wizytowy strój, czy jak dziś mówią - biznesowy - nie przeszkadzał Mu zwinnie zsuwać się po drabinie na dno wykopów dla dokonania inspekcji fundamentów, czy też wspinać się po spadzistych, a często i szczerbatych schodach na poddasza i strychy, aby ocenić stan więźby dachowej. Zresztą zawsze dyżurowały w samochodzie szczotki do oczyszczenia odzieży i obuwia.

Lubiłem przysłuchiwać się dyskusjom Profesora, a nawet sporom, które bywały nieodzownym elementem skomplikowanych przedsięwzięć remontowych, w których uczestniczył. Często trzeba było godzić prawidła sztuki inżynierskiej z doktryną konserwatorską, szanując jednocześnie poglądy historyków i koncepcje architektów. Profesor zawsze z uwagą wysłuchiwał zdania przeciwnego, spokojnie argumentując swoje racje konstruktorskie. Podejmował polemikę, ale opierając się na faktach i najchętniej wprost na budowie. Nie wszyscy oponenci przyjmowali takie wyzwanie.

Profesor lubił jazdę samochodem, który prowadził - jak mawiał - już od czasów przedwojennych; pierwszy pojazd nabył na samym początku kariery zawodowej, znajdując dobrze płatną pracę w Gdyni. Był bardzo punktualny; miał jakby dodatkowy zmysł, regulujący jego ruchliwość, albowiem bogaty terminarz codziennych zajęć wymuszał sprawne przemieszczanie się tak, by wszędzie zdążyć. Nasze wspólne podróże stawały się okazją do rozmów na tematy pozazawodowe. Nigdy nie usłyszałem z ust Profesora niepochlebnych opinii o innych. Powojenne dzieje Wydziału Budownictwa Lądowego Politech-

niki Gdańskiej były Jego dziejami. Wiele widział, słyszał i pamiętał, ale nie lubił wracać do złych wspomnień; wszak kariera naukowa przyniosła mu stanowisko docenta, zwyczajowo jednak był tytułowany Profesorem. Po przejściu na emeryturę bardzo cenił sobie prawo korzystania z pomieszczenia w katedrze, z własnego w niej miejsca - biurka. Później, taką przystanią stała się Pracownia Historii PG.

Gdy powstawało "PISMO PG", a jego Zespół Redakcyjny intensywnie poszukiwał artykułów, Profesor był jednym z nielicznych, którzy natychmiast przystali do współpracy i to bez warunków wstępnych. Podobnie z ochotą zgłosił referat - a nawet dwa - na pierwsze międzynarodowe seminarium *Preservation of the Industrial Heritage*, organizowane przez prof. Zbigniewa Cywińskiego w 1993 roku. Przedsięwzięcie to było wówczas eksperymentem ze względu na nowatorską formułę organizacyjną, interdyscyplinarne podejście do tematyki niekoniecznie technicznej, oraz wymóg prezentacji w języku angielskim. Ale Profesor zawsze lubił odrobinę ryzyka. Choć stan zdrowia już wówczas ograniczał Jego żywotną aktywność, to jednak wziął udział w obradach Seminarium, w błyskotliwym wystąpieniu uchylając rąbka tajemnic istnienia najwspanialszych budowli Gdańska, zdradzając ich niewidzialne dzisiaj, a znane Jemu - sekrety; skryte pod historyczną szatą iniekcje, żelbetowe wzmocnienia i ankry - jak mawiał, oraz najróżniejsze przemyślne konstrukcje umożliwiające im trwanie.

Był moim nie tylko nauczycielem akademickim, ale także Mentorem, uczącym pokory wobec twórców budowlanych arcydzieł, którzy przeminęli. Poświęcał swój talent inżynierski idei zachowania monumentalnego dziedzictwa gdańskiej kultury dla przyszłych pokoleń. I choć Jego czas też już przeminął, wspaniały Gdańsk, być może cośkolwiek taki, jakim go pamiętał z czasów dzieciństwa i młodości, trwa nadal, wskrzeszony ze zgliszcz 1945 roku, zachwycając i radując oczy przybyszy. Oby wspomnienie o Gdańszczaninie Romanie Wielochu też przetrwało.

Przemijanie

Słowa ostatniego pożegnania Śp. Romana Wielocha wygłoszone przez Dziekana Wydziału Budownictwa Lądowego PG, w strugach ulewnego deszczu, dnia 7 czerwca 1995 roku na Cmentarzu Katolickim w Sopocie (fragment):

"Stoimy tu dziś, Jego uczniowie i uczniowie uczniów, żegnając się z Nim po raz ostatni. Zmarły był człowiekiem nad wyraz skromnym. Nigdy nie zabiegał o zaszczyty i Swoją Osobę trzymał w cieniu. Czerpał z przekazu ewangielisty Mateusza, aby nie wchodzić przez szeroką bramę i nie korzystać z przestronnej drogi, która wiedzie na zatracenie. Myślę, że mógłby dziś powiedzieć ustami apostała Pawła: '*... chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary strzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan w owym dniu, ...*'.

A my, którzy tu jesteśmy zgromadzeni, zaczerpmy z przesłania Eklezjastesa, który głosi: '*lepszy jest smutek niż śmiech, bo przy smutnym obliczu serce jest dobre, serce mędrców jest w domu żałoby*'".

Waldemar Affelt
Wydział Budownictwa Lądowego

Będę miał syna

Będę miał syna
już Go widzę
przez twoje oczy

dotyka mnie
Twoimi rękami
jakby szukał u mnie schronienia
i pomocy

przygotowuję się na Jego
przyjście

ale On nie spojrzy w moje oczy
będzie krzyczał swą różową ciałoduszą
jak gdyby
był mądrzejszy ode mnie
i wiedział
że nie ma się z czego cieszyć

będzie najsprawiedliwszy
i najniewinniejszy

nie mogę kłamać
przywitam Go milczeniem.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii



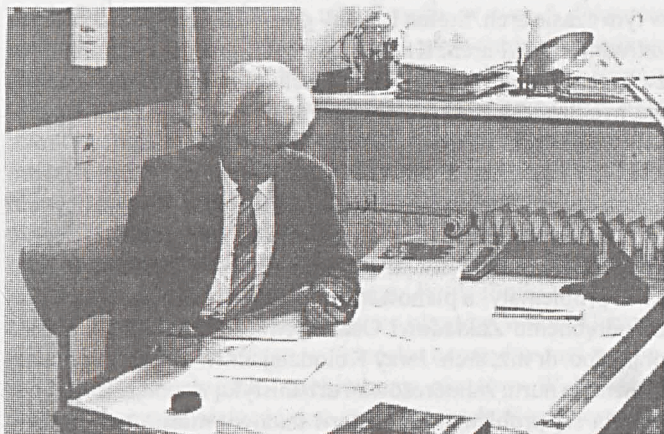
Detal architektoniczny Gmachu Głównego PG. Fot. T. Chmielowic

Gdańska szkoła architektury

Ciąg dalszy z nr. 8/95

Ustrój Wydziału

Ustrój Wydziału, który ulega szeregowi przemian w ostatnim pięćdziesięcioleciu, co stanowić mogłoby przedmiot szerszego i wyczerpującego opisu, aktualnie składa się z 11 jednostek organizacyjnych, w tym z 6 Katedr kierowanych przez profesorów oraz z 5 Zakładów, w których kierownikami są docent i adiunkci ze stopniami naukowymi doktora, architekci. W jednostkach tych zawarte są dokonania nauczycieli akademickich nie tylko obecnie w nich zatrudnionych, lecz także tych, którzy tworzyli je, nieraz pod innymi nazwami, budowali podstawy naukowe, rozwijali swe warsztaty twórcze i nauczali studentów architektury.



W Katedrze Architektury Mieszkaniowej: prof. L. Taraszkiewicz

Katedra Architektury Mieszkaniowej. Jej kierownikiem jest prof. dr inż. arch. Leopold Taraszkiewicz. Jest w niej zatrudnionych 10 osób, w tym 3 doktorów architektów. Wykształciła się ona z pierwotnej Katedry Budownictwa Miejskiego, której początkową działalność wspierali prof. Władysław Czerny i okresowo też prof. Włodzimierz Prochaska. Swego pierwszego kierownika uzyskała dopiero w 1951 roku w osobie prof. mgr. inż. arch. Józefa Rybickiego. Po nim kierownictwo obejmuje doc.dr inż.arch. Stanisław Sowiński na okres lat 1968 - 1979. Następnie kierują nią krótko doc. mgr inż. arch. Lech Zaleski (1979 - 1981) i dr inż. arch. Józef Schulz (1981 - 1982), po czym obecny jej kierownik. W Katedrze tej wyraziście zaznaczyła się też działalność doc dr. inż. arch. Zbigniewa Wiktora, wcześniej współpracującego z prof. Rembiszewskim.

Katedra Architektury Służby Zdrowia. Jej kierownikiem jest prof. PG dr hab. inż. arch. Andrzej Kohnke, zatrudnia 4 osoby, w tym 1 doktora architekta. Wyłoniona została z pierwotnej Katedry Budownictwa Utylitarnego i Przemysłowego i z Zakładu Projektowania Budynków Służby Zdrowia powstałego w 1953 roku i kierowanego przez prof. mgr. inż. arch. Stefana Porębowicza do 1968 roku. W Zakładzie tym pracował również zastępca prof. mgr inż.arch. Adam Kühnel, m.in. także arch. Adam Stapf, arch. Danuta Olędzka, arch. Jan Sienkowski, arch. Ada Bartkowska. Formalne wyodrębnienie i usamodzielnienie organizacyjne Zakładu następuje w 1981 roku, kiedy



W Katedrze Architektury Służby Zdrowia, od lewej: arch. J. Wieczorkiewicz i prof. A. Kohnke

jego kierownictwo obejmuje doc.dr hab.inż.arch. Andrzej Kohnke, po nim kierownictwo obejmuje dr inż. arch. Wiesław Czabański. Od 1994 roku Zakład zostaje podniesiony do rangi Katedry, którą obejmuje obecny jej kierownik.

Katedra Architektury Użyteczności Publicznej. Jej kierownikiem jest prof. dr inż. arch. Józef Chmiel, zatrudnia 11 osób, w tym 4 doktorów architektów. Powstała ona z pierwotnej Katedry Budownictwa Monumentalnego, kierowanej w latach 1946 - 1960 przez prof. dr. inż. arch. Witolda Minkiewicza, zaszczyconego tytułem doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej w 1960 roku. Do współpracowników prof. Minkiewicza należeli m.in. architekci: Jan Bojarski, Romuald Połujan, Marian Chomicki, Henryk Kleszczewski, krótko Barbara Bielecka, a także Józef Chmiel i prof. Wacław Rembiszewski. Po prof. Minkiewiczu kierownictwo Katedry objął prof. mgr inż. arch. Wacław Rembiszewski i kierował jej pracami do 1974 roku. W Katedrze działał przez pewien czas wyodrębiony Zakład Podstaw Projektowania Architektonicznego prowadzony przez doc. mgr. inż. arch. Kazimierza Biszewskiego. Kierownictwo Katedry w latach 1974 - 1979 pozostaje w rękach doc. dr. inż. arch. Józefa Chmiela, po nim przejął je doc. dr hab. inż. arch. Marian Sztafrowski do 1982 roku, a następnie ponownie prof. Józef Chmiel.

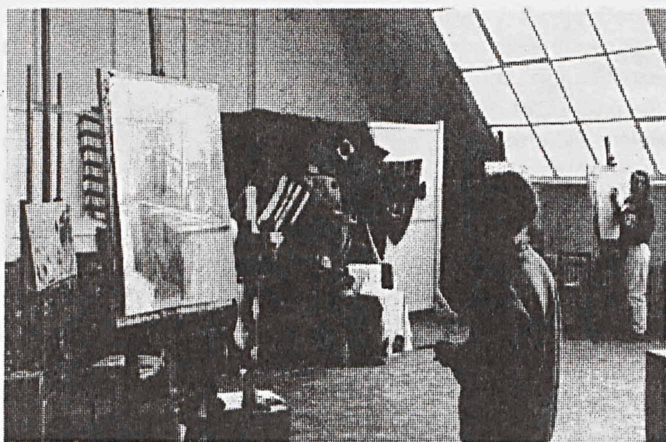


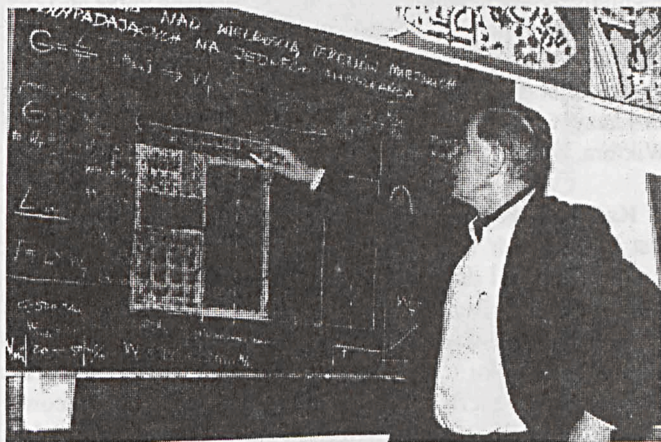
W Katedrze Architektury Użyteczności Publicznej - arch. U. Rusowicz

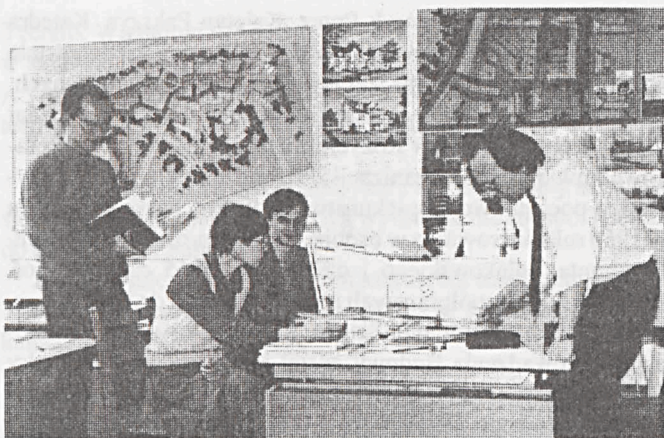
Katedra Projektowania Zagospodarowania Przestrzennego. Jej kierownikiem jest prof. dr inż. arch. Jerzy Kołodziejski. W Katedrze wyodrębiony jest Zakład Rozwoju Miasta kierowany przez prof. dr. hab. inż. arch. Mieczysława Kochanowskiego. Łącznie w Katedrze zatrudnionych jest 9 osób, w tym 6 doktorów. Powstała z pierwotnej Katedry Planowania Krajowego i Regionalnego, o ustalonej później nazwie Planowania Regionalnego, i kierowanej od 1945 - 1969 roku przez prof. mgr. inż. arch. Stanisława Różańskiego. Do współpracujących z prof. Stanisławem Różańskim architektów należeli m.in.: Stanisław Tomaszek, obecnie profesor i wieloletni dziekan Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach, dr Janusz Kowalski, Jan Mariański, Jerzy Kołodziejski, Janusz Rucki, Radosława Kozicka "Mycha", a także mgr ekonomii Stanisław Malessa, postać, która zanotowała się w tworzeniu Towarzystwa Urbanistów Polskich. Od roku 1974 Katedra działała pod nazwą Zakładu Planowania Przestrzennego, kierowanego przez doc. dr. inż. arch. Jerzego Kołodziejskiego, od roku 1979 przez doc. dr. hab. inż. arch. Mieczysława Kochanowskiego, a od 1982 roku ponownie przez prof. Jerzego Kołodziejskiego, który następnie objął kierownictwo powstałej z 2 zakładów i istniejącej w latach 1983-1985 Katedry Urbanistyki i Planowania Regionalnego.

Katedra Rysunku, Malarstwa i Rzeźby. Obecnym kierownikiem jest prof.art.mal. Zdzisław Brodowicz. W Katedrze zatrudnionych jest łącznie 11 osób, w tym dwóch, poza kierownikiem Katedry, profesorów: prof. art. mal. Jan Góra i prof. PG art. mal. Aniela Kita. Katedra została założona przez prof. art.mal. Władysława Lama, który kierował nią od 1945 - 1963 roku. Z prof. Lamem w pierwszym okresie działalności Katedry współpracowali m.in.: art. mal. Zdzisław Kałędkiewicz, art. mal. Kazimierz Śramkiewicz, krótko art. mal. Maxymilian Kasprowicz i art. mal. Aleksander Kobzdej, późniejsi profesorowie w PWSSP w Gdańsku, jak również art. mal. Bogumiła Bramińska, art. mal. Ewa Hoffmann, także architekci: Konstanty Maciejewski, Stanisław Michel. W 1954 roku w Katedrze podejmują pracę prof.art.mal. Adam Gierżabek i prof. art. mal. Erwin Elster. W latach 1963 - 1965 Katedrą kieruje prof. Gierżabek, następnie w latach 1965 - 1970 doc.art.mal. Anna Fiszerowa, po czym kierownictwo przechodzi w ręce obecnego jej kierownika. W pracach dydaktycznych i twórczych Katedry z zakresu kompozycji kolorystycznej współczesnej architektury zarysowała się wyraziście działalność prof. art. mal. Marii Leszczyńskiej. Pracownię Rzeźby tej Katedry prowadzi art. rzeźb. Zbigniew Zabrocki. W Pracowni tej niegdyś pracowali m.in.: arch. Wiktor Tołkin, art. rzeźb. Stanisław Mizerski, art. rzeźb. Leszek Veroscy, art. rzeźb. Pelagia "Żaba" Wojewodzianka i wiele, wiele lat rzeźbiarz-kamieniarz Stanisław Nastały.

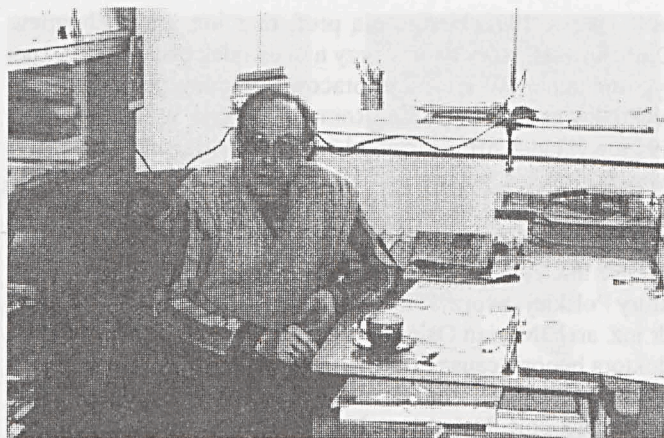
Katedra Urbanistyki. Jej aktualnym kierownikiem jest prof. dr inż. arch. Wiesław Anders. Zatrudnionych jest w niej 17 osób, w tym 8 doktorów architektów. Twórcą Katedry i jej pierwszym kierownikiem był prof. mgr inż. arch. Władysław Czerny, który pracował na Wydziale w latach 1945 - 1964, po czym objął kierownictwo Katedry Urbanistyki w Politechnice Wrocławskiej, nie przerywając jednak wykładów na Politechnice Gdańskiej, które prowadził do 1969 roku. W pierwszym okresie działalności Katedry współpracownikami prof. Czernego byli m.in. architekci: Wiesław Gruszkowski, Bohdan Szermer, krótko Daniel Olędzki, Adam Birkenmeier, Anna Strusińska, Leon Dziurdziński, Czesław Swędrzyński, Jerzy Piaseczny, Andrzej Kulesza, Halina Witanis, Wiesław Anders i Szczepan Baum. Wykłady z architektury zieleni prowadził w tym czasie arch. Stefan Lier. W gospodarstwie pomocniczym zatrudniony był arch. Kamil Lissowski, przed wojną urbanista związany z Wybrzeżem. Po przejściu prof. Czernego na uczelnię wrocławską, Katedrą opiekował się prof. Stanisław Różański, kierownik Katedry Planowania Regionalnego. W roku 1965/66 nastąpiło połączenie obu Katedr w jedną Katedrę Urbanistyki i Planowania Regionalnego pod kierownictwem prof. Różańskiego, który kierował nią do 1969 roku. Następnie kierownictwo objął doc.dr inż.arch. Wiesław Anders. W roku 1972 problematyka planowania regionalnego została przekazana odrębnemu Zakładowi Osadnictwa, którego kierownictwo objął doc. dr inż. arch. Jerzy Kołodziejski. W Katedrze obok jej głównego nurtu zainteresowań urbanistyką współczesną wyodrębniła się problematyka historii budowy miast oraz ochrony i rewaloryzacji zabytkowych zespołów urbanistycznych, którą zajmowali się zastępca profesora dr inż.arch. Zbigniew Żuławski, następnie prof. dr inż. arch. Wiesław Gruszkowski. Od 1981 do 1985 roku kierownictwo tej jednostki organizacyjnej Wydziału spoczywało w rękach doc. dr. inż. arch. Czesława Swędrzyńskiego. W roku 1985, po powrocie z Uniwersytetu Technicznego w Oranie, objął je ponownie prof. Wiesław Anders. Do aktywności Katedry zaliczyć należy również prowadzenie przez nią od 1959 do 1987 roku Podyplomowego Studium Urbanistyki, w którym przez pewnien czas zatrudniony był na kontrakcie doc.mgr inż.arch. Bohdan Szermer.


Studenci w Pracowni Malarstwa


W Katedrze Urbanistyki - prof. W. Anders



W Zakładzie Architektury Morskiej i Przemysłowej - od lewej: arch. T. Szymański, dr K. Pokrzywnicka, arch. D. Kaźmierczak i dr M. Gawdzik

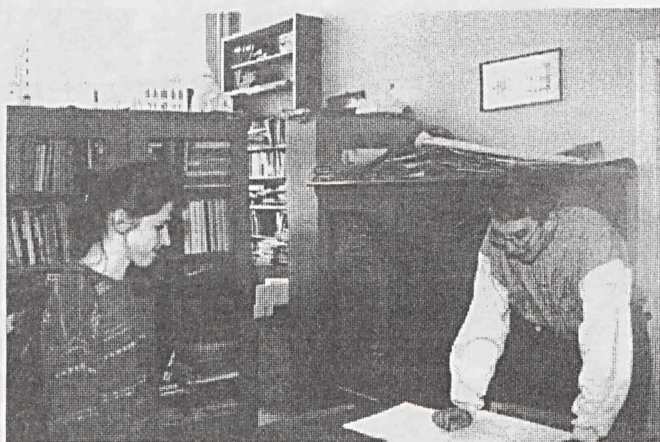


W Zakładzie Architektury i Planowania Wsi - dr A. Baranowski

Zakład Architektury Morskiej i Przemysłowej. Jego aktualnym kierownikiem jest doc. dr inż.arch. Witold Arkuszewski. Zatrudnionych jest w nim 7 osób, w tym 3 doktorów architektów. Obecny Zakład łączy w sobie tradycję działania dwóch Katedr: Katedry Projektowania Architektury Portów i Przymorza, kierowanej w latach 1946 - 1960 przez prof. mgr. inż. arch. Wacława Tomaszewskiego, i Katedry Projektowania Architektury Przemysłowej, kierowanej w latach 1956 - 1965 przez prof. mgr. inż. arch. Włodzimierza Prochaskę. W Katedrze Projektowania Architektury Portów i Przymorza zajęcia z marynizmu prowadził prof.mgr inż. Stanisław Szymborski z Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej, a od 1950 roku doc. mgr inż. budowy okrętów Witold Urbanowicz z Instytutu Morskiego w Gdańsku tworzył w niej podstawy nowej specjalności - architektury okrętów. W Katedrze zaznaczyła się działalność doc. mgr. inż. arch. Kazimierza Biszewskiego, starszego wykładowcy mgr. inż. arch. Lecha Zaleskiego oraz doc. dr. inż. arch. Witolda Arkuszewskiego. W Katedrze tej pracował m.in. również arch. Stefan Philipp. W 1965 roku kierownictwo Katedry przechodzi w ręce doc. mgr.inż. Witolda Urbanowicza. W Katedrze Projektowania Architektury Przemysłowej obok prof. Prochaski pracują między innymi doc. mgr inż. arch. Zbigniew Czekanowski i starszy wykładowca mgr inż. arch. Roman Szpetman, a także arch. Maria Nielubszyc-Stawicka, obecy prof. ITB w Warszawie, dr hab. arch. W roku 1970 z powodu braku obsady profesorskiej nastąpiło połączenie obu Katedr w Zakład Architektury Morskiej i Przemysłowej pod kierownictwem prof. Witolda Urbanowicza, wyróżnionego tytułem doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej w 1991 roku. Od 1974 roku kierownictwo Zakładu przechodzi w ręce doc.dr.inż.arch. Witolda Arkuszewskiego. W Zakładzie tym pracował również wiele lat i jeszcze pracuje w ramach godzin zleconych dr arch. Henryk Pracz. W roku akademickim 1974/75 na bazie tego Zakładu powołano Podyplomowe Studium Architektury Okrętów, Portów i Przemysłu, które funkcjonowało przez kilka następnych lat.

Zakład Architektury i Planowania Wsi. Jego kierownikiem jest dr inż.arch. Andrzej Baranowski. W Zakładzie zatrudnionych jest 9 nauczycieli akademickich, w tym 1 prof.dr hab. i 4 doktorów architektów. Zakład jest spadkobiercą Katedry Budownictwa Wiejskiego, której nazwę później zmieniono na Katedrę Architektury i Planowania Wsi, a która była kierowana w latach 1945 - 1963 przez prof. dr. inż. arch. Feliksa Markowskiego. Został w niej wykształcony dział ruralistyki, prowadzony w latach 1948 - 1961 przez zastępcę prof. mgr. inż. arch. Józefa Roubę. Jego prace przejął w 1962 roku doc. inż.arch. Stanisław Serafin, który w roku następnym objął kierownictwo Katedry, po przejściu prof. dr. arch. Feliksa Markowskiego do Katedry Historii Architektury Polskiej. Z docentem Serafinem współpracował dr inż. arch. Zygmunt Schmidt. W roku 1970 Katedra zmienia nazwę na Zakład Osadnictwa, kierowany od 1972 roku przez doc. arch. Stanisława Serafina, a następnie od 1973 roku przez doc. dr. inż. arch. Jerzego Kołodziejskiego, który organizuje jednocześnie Podyplomowe Studium Planowania Przestrzennego (Wsi), działające w latach 1972 - 1978, a następnie tworzy odrębny Zakład Planowania Przestrzennego, i kieruje nim od 1979 roku. W 1981 roku następuje odtworzenie organizacyjne Zakładu Architektury i Planowania Wsi, a jego kierownictwo obejmuje dr inż. arch. Andrzej Baranowski, przekazując je na lata 1990 - 1993 dr. inż. arch. Krzysztofowi Szarejko. W ramach Zakładu nauczanie podstaw przyrodniczych architektury i urbanistyki prowadzi obecnie prof.PG dr hab. Maciej Przewoźniak.

Zakład Historii i Teorii Architektury. Obecnym kierownikiem Zakładu jest dr inż. arch. Maria Jolanta Sołtysik. Zatrudnionych jest w nim 10 nauczycieli akademickich, w tym 3 doktorów architektów. Zakład skupia w sobie tradycję dwóch Katedr: Katedry Historii Architektury Powszechnej i Katedry Historii Architektury Polskiej. Pierwszą tworzył i kierował w latach 1945 - 1960 prof. mgr inż. arch. Jan Borowski. W la-

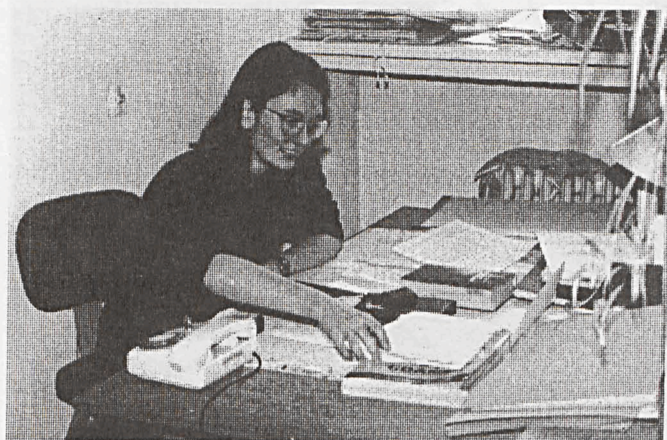


W Zakładzie Historii i Teorii Architektury - arch. R. Hirsch

tach 1965 - 1972 kieruje nią prof. mgr inż. arch. Zbigniew Dmochowski, który tworzy przy niej ośrodek badań architektury tropikalnej. W Katedrze pracował między innymi starszy wykładowca mgr inż. arch. Romuald Sołtys. W latach 1952 - 1954 wykładał historię sztuki mgr historii sztuki Bronisław Mieszkowski, a po nim do 1965 roku prof. art. mal. Adam Gerżabek. Nauczanie rozwoju myśli architektonicznej, ujmujące problematykę historii architektury powszechnej, ugruntował doc. dr inż.arch. Ryszard Massalski. Katedrę Historii Architektury Polskiej stworzył i kierował nią w latach 1945 - 1960 prof. dr inż. arch. Marian Osiński, wyróżniony w 1970 roku tytułem doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej. W latach 1960 - 1968 kierował nią doc. dr hab. inż. arch. Jerzy Stankiewicz. Następnie obie Katedry połączone zostały w jeden Zakład Historii Architektury, którym do 1972 roku kierował prof. mgr inż. arch. Zbigniew Dmochowski. Po nim kierownictwo przejmuje doc. Jerzy Stankiewicz, od 1977 roku profesor. W 1983 roku Zakładowi została nadana nazwa Katedry Historii i Teorii Architektury, nadal kierowanej przez profesora do 1994 roku. Do tradycji Katedry zaliczyć należy aktywność i dokonania dr. inż. arch. Janusza Ciemnołońskiego i prof. PG dr hab. inż. arch. Jadwigi Habela. Wobec braku w jej składzie zatrudnionego na pełnym etacie profesora, Katedra od 1994 roku zeszła do rangi zakładu.

Zakład Techniki Budownictwa kierowany jest obecnie przez dr.inż.arch. Mariusza Grycha, zatrudnia 17 nauczycieli akademickich, w tym 1 prof. dr. hab. inż. i 5 doktorów architektów. Jego tradycja wywodzi się z pierwotnych Katedr: (1) Statyki Budowli i Konstrukcji, (2) Budownictwa Ogólnego i (3) Organizacji i Prowadzenia Budowy. W ramach Katedry Statyki Budowli i Konstrukcji w r.ak. 1946/47 nauczanie prowadzi prof. mgr inż. Wacław Balcerski; następnie Katedrą kieruje zastępca prof. mgr inż. Stanisław Obmiński. Współpracuje z nim adj. Mikołaj Węgrzyn. W 1951 roku kierownictwo przejmuje prof. dr inż. Stanisław Rydlewski, który w latach 1968 - 1970 był rektorem Politechniki Gdańskiej. Z prof. Rydlewskim współpracowali m.in. inż. konstruktorzy Władysław Buczkowski, Władysław Witkiewicz, Witold Niemunis. Działająca od 1946 roku Katedra Podstaw Budownictwa i Elementów Budowlanych pod kierownictwem prof. mgr. inż. arch. Włodzimierza Prochaski, którego współpracownikiem był dr inż. arch. Antoni Osiński, została przejęta w 1947 roku przez zastępcę prof. mgr. inż. arch. Stanisława Różyckiego i przemianowana w 1952 roku na Katedrę Budownictwa Ogólnego. Współpracownikami prof. Różyckiego byli m.in. architekci: Stanisław Korczak, Henryk Pracz, Kajetan Pakszys. Katedra Budownictwa Ogólnego działała do 1965 roku, kiedy została wchłonięta przez Katedrę Statyki i Konstrukcji Budowlanych. Budownictwa ogólnego nauczał w ramach tej Katedry nadal zastępca prof. Stanisław Różycki z zespołem swych współpracowników. Katedra Organizacji i Prowadzenia Budowy, korzystająca początkowo z opiekuństwa prof. Prochaski, otrzymała w 1950 roku kierownika w osobie zastępcy prof. mgr. inż. arch. Zygmunta Bułakowskiego i działała do 1965 roku. Z prof. Bułakowskim współpracowali m.in. architekci: dr Jerzy Adam, Witold Łapiński, Edmund Sergot. Kierownik Katedry Organizacji i Prowadzenia Budowy został przeniesiony do Katedry Ekonomiki i Organizacji Budownictwa na Wydziale Budownictwa Lądowego. W 1970 roku problematyka naukowa i dydaktyczna powyższych Katedr została skupiona w utworzonym Zakładzie Techniki Budownictwa, którym od tego roku kierował starszy wykładowca mgr inż. Władysław Buczkowski, wieloletni prodziekan ds. kształcenia na Wydziale, docent kontraktowy w latach 1976 - 1979. Po nim kierownictwo Katedry przejął w 1986 roku prof. dr hab. inż. Zbigniew Cywiński, następnie od 1990 roku prof. kontraktowy dr inż. Stanisław Umiński, a od 1994 roku kieruje Zakładem dr inż. arch. Mariusz Grych. Od tego też roku działa w obrębie Zakładu wydzielona Pracownia Akustyki Architektonicznej prowadzona przez prof. PG dr. hab. inż. Andrzeja Kulowskiego.

Zakład Technik Wizualnych, kierowany jest przez dr. inż. arch. Waldemara Leszkiewicza, zatrudnionych jest w nim 13 nauczycieli akademickich. Zakład wywodzi się z tradycji działania Katedry Geometrii Wykreślnej, kierowanej od 1945 do 1974 roku przez prof. mgr. inż. Franciszka Otto, wyróżnionego tytułem doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej w 1985 roku. Pierwszymi współpracownikami prof. Otto byli m.in. Alfons Lewandowski, Jan Weyssenhoff, arch. Tadeusz Kobzdej, arch. Zbigniew Rozmarynowski. Po profesorze kierownictwo przejmuje doc. dr inż. arch. Zbigniew Dzięgielewski, który sprawuje je do 1992 roku. W Katedrze tej wyraziście zarysowała się działalność wykładowców: arch. Haliny Wysockiej i arch. Marii Weideman-Adam. W okresie znacznych przemian organizacyjnych 1971-1985 Katedra została wyłączona ze składu Wydziału, do którego wraca w 1986 roku. W 1992 roku powołano na bazie (1) Katedry Geometrii Wykreślnej, (2) Pracowni Rysunku Architektonicznego wyłączonej z Katedry Architektury Mieszkaniowej oraz (3) Pracowni Projektowania Architektonicznego Wspomaganego Komputerowo wyłączonej z Katedry Architektury Morskiej i Przemysłowej - Zakład



W Zakładzie Techniki Budownictwa - dr J. Kabrońska



W Pracowni Komuterowej Zakładu Technik Wizualnych

Technik Wizualnych. Kierownictwo Zakładu funkcjonujacego w składzie trzech Pracowni - Geometrii Wykreślnej, Rysunku Architektonicznego i Projektowania Wspomaganego Komputerowo objął - dr inż. arch. Waldemar Leszkiewicz.

Wymienię jeszcze kilka osób, które trwale wpisały się w historię Wydziału, choć wszystkich wymienić nie sposób. Należą do nich Panie i Panowie:

Janina Mielczarek - wieloletni kierownik dziekanatu,

Danuta Piotrowska - współpracująca w prowadzeniu dziekanatu ds studenckich,

Józef Weisbrodt - wieloletni woźny wydziału,

arch. Henryk Kleszczewski - początkowo współpracownik prof. Minkiewicza, później kierownik gospodarstwa pomocniczego, a następnie wieloletni dyrektor administracyjny Wydziału,

mgr Jadwiga Banaszkiewicz - pierwszy kierownik biblioteki wydziałowej,

inż. Kazimierz Lalewicz - fotografik, prowadzący pracownię fotograficzną Wydziału i uczący nas fotografowania,

Izabela Żłobicka - podpora administracyjna Katedry Urbanistyki i prowadząca sekretariat Studiów Podyplomowych Wydziału,

Anna Żarska - podpora adminístacyjna Katedry Historii Architektury Polskiej, a także

Zofia Kielanowska - pracująca w Katedrze Architektury Przemysłowej z prof. Prochaską, a następnie prowadząca sekretariat rektora.

W minionym pięćdziesięcioleciu Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej wypromował 3065 architektów, którzy swój zawód wykonują głównie w kraju i jego północnych regionach, ale również w innych krajach europejskich. Nieliczni rozsiani są po całym niemal świecie, od Australii i Nowej Zelandii - po Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Kanadę



Pani J. Mielczarek



Arch. H. Kleszczewski

włącznie. Wydział wypromował 127 doktorów nauk technicznych w dyscyplinie architektury i urbanistyki, a w latach 1962 - 1979 nadał 8 stopni naukowych doktora habilitowanego.

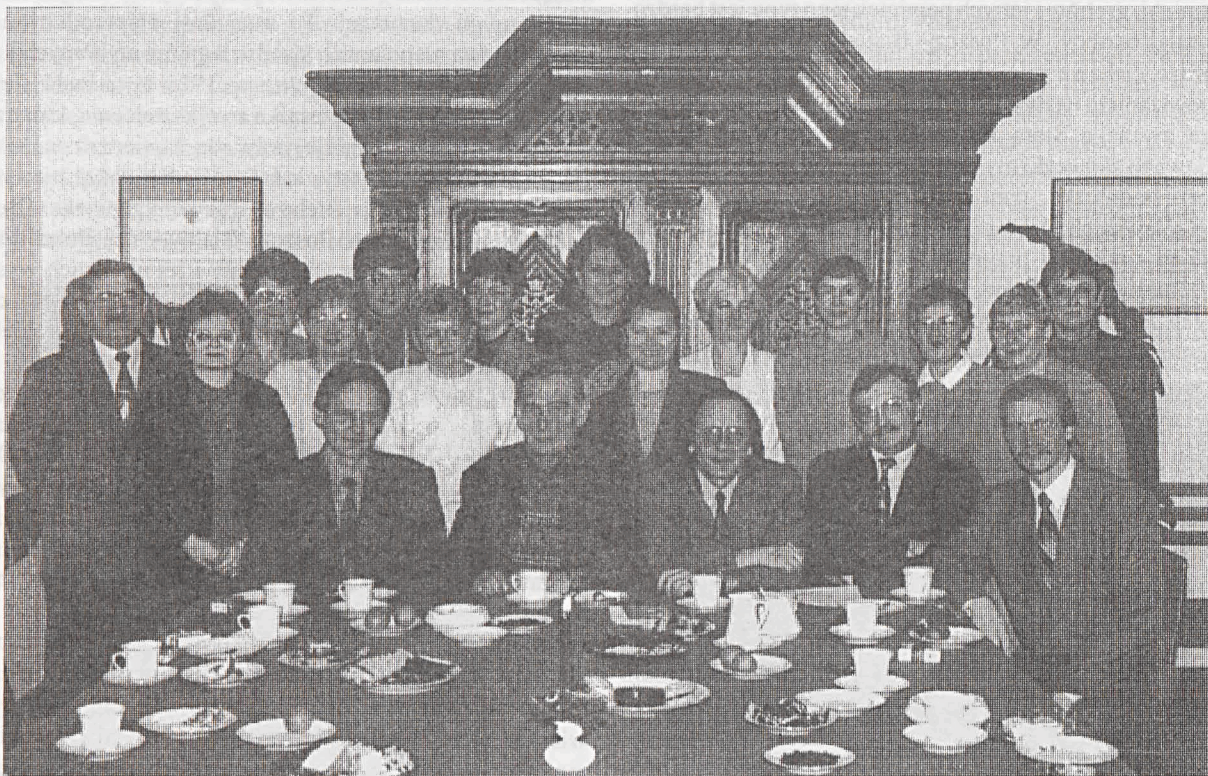
W latach 1946 - 1994 otrzymało tytuły naukowe profesora 26 nauczycieli akademickich Wydziału (9 osób w latach 1946 - 49, 2 osoby w latach 1950 - 59, 5 osób w latach 1960 - 69, 5 osób w latach 1970 - 79, 4 osoby w latach 1980 - 89 i 1 osoba w 1994 roku).

Takie są przedstawione w liczbach dotychczasowe dokonania Wydziału, odnoszące się do kształcenia architektów i rozwoju jego kadry nauczycieli akademickich.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Wiesław Anders
Wydział Architektury

Wszystkie fotografie wykonał Krzysztof Krzempek - Pracownia Fotograficzna Wydziału Architektury.



Obecny zespół pracowników administracyjnych i dziekan Wydziału prof. W. Anders (w środku) oraz na prawo: prodziekan ds. ogólnych dr M. Gawdzik, prodziekan ds. kształcenia dr M. Bartoszewicz; na lewo prodziekan ds. nauki i twórczości architektonicznej dr K. Szarejko

Szlakiem jezior, bocianów, ikon i meczetów do Białowieży



Ciąg dalszy z nr. 8/95

I oto nadszedł ostatni dzień naszego pobytu w Białowieży. A właśnie! Skąd pochodzi nazwa "Białowieża"? Pochodzenie nazwy pierwotnej, prawie legendarnej osady i puszczy kryje się w mrokach dziejów i jak dotąd nie zostało jeszcze całkowicie wyjaśnione. Według jednej z teorii, nazwa ta może mieć związek z prasłowiańskim kultem Białboga, czyli Białoboga, odkryto bowiem, że tereny Puszczy Białowieskiej były niegdyś miejscem kultu prasłowiańskich bóstw. Jednak najbardziej wiarygodna wydaje się wersja wywodząca tę nazwę od białej wieży zameczków myśliwskich wielkich książąt litewskich, później zaś królów polskich. Nawet obecny budynek kościoła rzymsko - katolickiego w Białowieży pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus posiada także wspaniałą białą, prostą wieżę typu obronnego o kształcie nawiązującym do tradycyjnych białych wież zameczków myśliwskich wznoszonych tutaj przez królów polskich i możnowładców litewskich. W kościele znajduje się - co godne odnotowania - niezmiernie ciekawa kaplica św. Huberta, patrona leśników i myśliwych, posiadająca przebogaty wystrój składający się wyłącznie z różnych suchych, naturalnych gałęzi, sęków, pni i korzeni leśnych oraz z wszelkiego rodzaju poroży zwierząt żyjących w puszczy. Całości wystroju dopełniają całe naręcza i bukiety suchych traw i kwiatów puszczańskich. W kaplicy umieszczona jest także tablica upamiętniająca wychowanków leśnego gimnazjum w Białowieży, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Podobnych tablic, kamieni, grobów i innych pamiątek tego typu jest bardzo wiele w całej okolicy. W Puszczy Białowieskiej jest jeszcze jedno bardzo ciekawe miejsce związane z najstarszą historią Polski i powstaniem nazwy "Białowieża". Tam właśnie, do tego uroczyska zwanego Starą Białowieżą, gdzie bardzo dawno temu budowano zameczki myśliwskie - prowadzi nas dziś nasza urocza przewodniczka, pani Ewa. Zakątek ten nosi nazwę "Szlaku Królewskich Dębów". Ma on 450 m długości, a rosną tam 24 dęby - pomniki przyrody, z których każdy nosi imię jednego z naszych władców, królów oraz książąt litewskich związanych z dziejami Puszczy Białowieskiej. Przy każdym z drzew umieszczona jest tablica z danymi o wieku i wymiarach drzewa oraz o osobie, której imię nosi. A więc są tam i Gedymin i Witold, Jagiełło i Zygmunt Stary, Królowa Bona, Królowa Helena, która podobno ustrzeliła osobiście ponad 20 żubrów, czytając sobie przy tym francuskie romanse dla rozrywki. Jest dąb Augusta Mocnego Sasa, dąb Batorego, Zygmunta Augusta i jego żony Habsburżanki, i na koniec najpiękniejszy i najpotężniejszy, pełen przedziwnych węzłów, zgrubień i gałęzi dąb Barbary Radziwiłłówny, ku któremu wyciąga z daleka swe konary dąb Zygmunta Augusta. Dęby otaczają wieńcem dużą polanę, na której ponoć pierwszy Władysław Jagiełło wystawił swój zamek myśliwski, ozdabiając go charakterystyczną białą wieżą. Następni po nim władcy na przestrzeni wieków kontynuowali tę białą tradycję.



Białowieskie żubry

Okazuje się jeszcze, że Puszcza Białowieska posiada także wiele nie odgadniętych dotąd tajemnic i zagadek. Wielu już podobno ludzi zajmowało się do tej pory owymi zagadkami i tajemnicami. Jest to zadanie głównie dla uczonych różnych dziedzin, a także dla leśników tak bardzo z Puszczą związanych. Puszcza Białowieska fascynowała ludzi od wieków. Wiadomo, że przybywały tu znakomite osobistości z różnych stron świata. Cóż takiego przyciągało je tutaj tak silnie? Czy tylko bogactwo fauny i flory? Puszcza Białowieska chowa podobno w sobie nieprzebrane skarby duchowe, jest jakby ogromnym rezerwuarem energii duchowej. To tutaj nasi praprzodkowie czcili swoje bóstwa na polanach świętych gajów wybranych kiedyś - okazuje się - bezbłędnie. Już w 1925 r. ukazała się praca Metodiusza Romanowa, leśnika z wykształcenia, który zajmował się historią Puszczy i jej przyrodą. Stwierdził on, że na kuli ziemskiej istnieją punkty, które posiadają jakąś niewytłumaczalną siłę wpływu na duchowy rozwój człowieka. Do takich punktów zaliczył także Puszczę Białowieską. Potrafił też dostrzec, że to właśnie w Białowieży i jej okolicach występuje jakaś niezwykła koncentracja energii przyrody i że to nic dziwnego, że właśnie dzięki temu Puszczą Białowieską opiekowali się tak gorliwie polscy królowie. Okazuje się dalej, że 15 dębów porastających wzgórze przy parku pałacowym w Białowieży jest pozostałością świętego gaju. Podobno cztery lata temu mieszkańcy Białowieży przeżyli nie lada sensację. Otóż na bliźnie po odciętym konarze wiekowego dębu pojawiła się ikona przedstawiająca oblicze Archanioła Gabriela, zwiastuna niecodziennych wydarzeń. I wydarzenie takie miało miejsce naprawdę, bo po kilku miesiącach w pałacyku położonym po białoruskiej stronie Puszczy, około 9 km od dębu z ikoną, spotkali się przywódcy Rosji, Białorusi i Ukrainy, aby podpisać akt dotyczący rozwiązania sowieckiego imperium. Właśnie na miejsce tego historycznego zdarzenia wybrano Puszczę Białowieską. Wokół tego dziwnego dębu pojawiają się nadal tajemnicze zjawiska. Występuje tu np. jakieś dziwne promieniowanie o niezwykle dużym oddziaływaniu. Mianowicie, osoby przebywające na tym miejscu odczuwają silne mrowienie w kończynach, zachwiania równowagi, a nawet zmiany skórne.

Badania radiestezyjne wykazały, że dąb ten stoi na silnie promieniującym skrzyżowaniu wznoszących się stromo ku powierzchni cieków wodnych i wpisany jest w układ promieniowań kosmicznych. Ciekawe jest przy tym to, że wykryte metodami radiestezyjnymi częstotliwości radiacji odpowiadają rytmowi oddychania człowieka oraz liczbie uderzeń serca na minutę. Wygląda to tak, jakby dąb był żywą istotą, pulsującą w rytmie fizjologicznym człowieka. Badania radiestezyjne sugerują także, że wzgórze parku pałacowego porośnięte starymi dębami jest silnie promieniującym obszarem pochodzącym jeszcze z czasów świętego gaju, miejsca kultu i pochówku mieszkających tu niegdyś plemion. Świadkami innego też fenomenu - zjawiska dźwiękowego - byli podobno niedawno turyści, którzy stojąc wokół dębu z ikoną usłyszeli nagle w przedwieczornej ciszy, tuż przed zachodem słońca, napływające z góry odgłosy rozmów prowadzonych prawdopodobnie po rosyjsku, ryk klaksonu samochodowego i płacz dziecka. Zjawisko trwało około 10 minut, po czym znowu zapadła cisza. Działo się to w dniu 30 kwietnia, gdy w momencie, wg tradycji ezoterycznej rozpoczyna się magiczna noc Walpurgii, którą uważa się, podobnie jak noc świętojańską, za czas występowania w przyrodzie potężnych zjawisk ezoterycznych. Puszcza Białowieska, jak wieść niesie, posiada jeszcze inne ciekawe miejsca, do których można by np. zaliczyć istnienie w jej głębi wybrukowanej polanki z kamiennymi głazami - kręgami pochodzącymi z dawnych jeszcze czasów. I tutaj także występuje niezwykle silne promieniowanie dające przebywającym tu ludziom znakomite samopoczucie, wzmocnienie sił witalnych oraz uswające niektóre dolegliwości, jak np. bóle głowy. Niestety, nasza wyprawa nie doświadczyła na sobie tych wszystkich tajemniczych zjawisk, i szkoda, że wcześniej nie poznaliśmy owych rewelacji. Wszystkie te bowiem niezwykłe wiadomości zaczerpnęłam dużo później, już po naszej wyprawie, z ciekawego, wręcz sensacyjnego artykułu pana Leszka Mateli pt. "Zagadki Puszczy Białowieskiej", który najzupełniej przypadkowo znalazłam w jednym z naszych tygodników i postanowiłam dołączyć do niniejszego opracowania jako małą, sensacyjną prawie, atrakcję. Chcecie wierzyć mili czytelnicy - to wierzcie, nie chcecie - nie wierzcie, ale wydaje mi się, że jest to zawsze jakieś urozmaicenie, skromne może, nieco nudnego opisu naszej zwykłej - niezwykłej wyprawy krajoznawczej "do żubrów".

Na zakończenie opiszę jeszcze nasze pożegnalne ognisko na polanie w samym sercu Puszczy, do której dojechaliśmy "zielonym kuligiem", czyli bryczkami zaprzężonymi w białowieskie konie. Wstępem do wjazdu okazała się pełna grozy ogromna wiosenna burza majowa z przerażającymi błyskawicami i grzmotami. Ucichła jednak wkrótce, i szczęśliwie dotarliśmy na miejsce wieczornej zabawy, choć niektórzy z nas najedli się prawdziwego strachu. A może to puszczańskie duchy ostrzegały nas przed czymś nieznanym? Powietrze zrobiło się w mgnieniu oka rześkie i przejrzyste, ale za to bardzo zimne, co spowodował grad, obficie pokrywając grudkami lodu wielkości sporego grochu całą okolicę. Ognisko ogrzało nas jednak wspaniale. Honorowego zapalenia dokonał nasz prawdziwy góral - kierowca Józek Ogożałek, robiąc to bardzo zręcznie i z wielką wprawą, jakby to była autentyczna góralska watra. Przy ognisku przygrywała nam na akordeonie jednoosobowa kapela. Artysta posiadał wspaniały słuch i ogromny zapas przeróżnych pieśni, piosenek i melodii. Po ogólnym odśpiewaniu tradycyjnego "sto lat" ku czci Pani Ewy - przewodniczki, Pani Bożenki - kierowniczki i Pana Józka - artysty kierowcy - (były to niewątpliwie trzy najważniejsze w naszej wyprawie osoby) - uczestnicy zaproszeni zostali do biało (Białowieża) nakrytych stołów, oświetlonych płonącymi białymi świecami, na pyszny i gorący myśliwsko - puszczański bigos serwowany na białych talerzach i przegryzany świeżym białym chlebem. Cała uczta pachniała borem, czystym powietrzem i żubrową kiełbasą, niestety bez żubrowej nalewki. Po zaspokojeniu pierwszego głodu rozpoczęły się dopiero tańce i śpiewy na prastarej jagiełłowej polanie. Najpierw popłynęły spokojne, chóralne pieśni i tęskne dumki kresowe - "Czerwony pas", "Polesia czar", "Hej, bracia sokoły", a po chwili żwawsze już "Szła dzieweczka", "Zielony mosteczek", "Gdzie strumyk płynie z wolna", i wnet bohaterskie: "Choć burza huczy wkoło nas" i partyzanckie "Dziś do ciebie przyjść nie mogę", a nawet lwowskie "Na zabawi się zjawili jacyś dwaj cywili". Były nawet chodzone z piosenką dookoła ogniska "kaczuszki" poruszające wdzięcznie skrzydełkami i kuperkami, i coraz szybsze węże roztańczonego towarzystwa. Zapanowała powszechnie radość i beztroski humor, i śmiech. Akordeonista zaczął grać walce i fokstroty, posunęli do tańca panowie - jak zwykle na takich wyprawach "w znakomitej mniejszości", lecz dający sobie w zabawie doskonale radę. Wyróżniał się oczywiście pan Rysio, który, nawiasem mówiąc, odznaczał się niebywałą ruchliwością i wspaniałym poczuciem humoru w czasie całej naszej wycieczki, oraz Pan Henio, który dzielnie mu sekundował podtrzy-



Dąb Barbary Radziwiłłówny



Tarpany

mując wspaniały nastrój "narodu". Nie zabrakło nam przy ognisku i artystycznych atrakcji. Pani Ewa - przewodniczka wraz z artystą - akordeonistą odśpiewali w duecie piękną i nieco rzewną pieśń o Białowieży - jak to się ona zmienia barwnie w ciągu całego roku. Pieśń ta jest oczywiście autorstwa Pani Ewy. Refren jej, z łatwością wpadający w ucho, natychmiast został przez wszystkich podchwycony, i ta piękna pieśń niosła się ciemną nocą hen daleko w niedostępne puszczańskie ostępy. Pani Ewa zadeklarowała nam jeszcze bardzo ciepły i nastrojowy swój wiersz o ukochanym przez nią Białowieskim Parku. Z naszej zaś strony wystąpił młodzieżowy chórek w składzie: Małgosia, Bożenka i Marysia w żeglarskim repertuarze szant, a całe nasze zgromadzenie pod batutą pana Rysia odśpiewało wspólnie swoisty hymn wycieczkowy PTTK o muzykantach - konszabelantach. Część towarzystwa piekła kiełbaski w żarze ogniska, część oddawała się nastrojowym tańcom. Ale najpiękniej wypadł taniec pana Józka z panią Ewą przewodniczką. Dzielnie też hasały nasze seniorki - Irenka, Kalinka, Marysia i Tosia, a także nie zostawały w tyle młodsze panie - Ela, Renia, Alinka, Bożenka, że nie wyliczę wszystkich po kolei. Lecz co to się nagle stało? Wśród najlepszej zabawy zawiał nagle bardzo silny wiatr, pobudził drzemiące w Puszczy duchy królów i książąt, i w mgnieniu oka spadł ostry i gwałtowny deszcz, już nie majowy, a wręcz listopadowy, bardzo zimny, przenikający do szpiku kości, i wymiótł nas błyskawicznie z polany. Odwrót nasz był szybki niebywale, ale pełen humoru i uciechy. Ostatnia zimna noc w Białowieży już za nami. Z żalem żegnamy przepiękną i pełną uroku Białowieską Puszczę pełną tajemnic i zagadek, która wg słów naszej przewodniczki - Ewy, autorki pięknie wydanej książeczki pt. "Klejnot przyrody - Puszcza Białowieska" - "jest wartością samoistną, jedyną i niepowtarzalną".

Na zakończenie - powołam się jeszcze na jakże wieszcze słowa Adama Mickiewicza, który już 160 lat temu powiedział o Puszczy Białowieskiej te słowa: "W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona, z których się rozrastają na świat ich plemiona. W niej jak w Arce Noego, z wszystkich zwierząt rodu - jedna przynajmniej para chowa się dla płodu". A pani Ewa Wysmułek dodaje w swojej publikacji: "Szczodrość przyrody Puszczy Białowieskiej podkreśla również współczesna nauka. Określa ona Puszczę, jako model ekologiczny na skalę światową. Dzisiejsze czasy dały nam wielokrotnie świadectwo, że bogactwo świata przyrody nie jest niewyczerpalne. Trzeba poznać to, co zostało jeszcze zachowane". Proszę wybaczyć tę odrobinę sentymentalizmu na zakończenie naszej wyprawy "szlakiem polskich Tatarów, bocianów, ikon i cerkiewek". Wracamy do domu. Jeszcze tylko w drodze powrotnej jeden rzut oka na urwisty brzeg Narwi i rozrzuconą u jej stóp wioseczkę - skansen kurpiowski w Nowogrodzie. Pozwolił on nam na małe zetknięcie się z czasem minionym, z chłopską dolą, prymitywnym i ubogim codziennym życiem kurpiowskiego ludu polskiego, a zarazem z jego przemyślną samowystarczalnością. Wracamy jak zwykle pełni wrażeń, a także planów na przyszłe wycieczki, dziękując gorąco Pani Bożence za wszystko, czym nas tak obficie uraczyła.



Jadwiga Lipińska
Klub Seniora



Sylwestrowy wierszyk

Kolejną zimę nam przywiało,
Kolejny stary rok żegnamy...
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

Już za chwil parę, jak przystało,
Świat się obleje szampanami...
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

Choć ludzi wokół nas niemało,
Gdzie ci, co mieli być druhami?
Ilu ich jeszcze pozostało,
A ilu już za nami?

Ilu naprawdę nas kochało,
Ilu mamiło nas słowami...
Ilu nam jeszcze pozostało,
A ilu już za nami?

I co nam w życiu się udało,
A co skończyło porażkami?
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

Tak nam się kręci czarno - biało
Ta karuzela z godzinami...
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

Ludzie wciąż gonią, wciąż im mało,
Za ułudnymi mirażami...
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

I powiedz, miła, co się stało
Z przedworajszymi marzeniami?
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

Dziś - oby nam się lepiej działo -
Trąćmy się, miła, kieliszkami!
Ile nam jeszcze pozostało,
A ile już za nami?

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Od Redakcji: Artykuł Piotra Dominiaka pt. "Pęknięcie" zamieszczony w PIŚMIE PG nr 6/95 spotkał się z repliką Zbigniewa Szczerby, opublikowaną w wakacyjnym Serwisie Informacyjnym PG nr 50, na którą z kolei odpowiedział Piotr Dominiak. Oba teksty umieszczamy poniżej, zamykając tym samym dyskusję w tej sprawie.

Nic wiem co, nie wiem dlaczego?

Z zainteresowaniem czytam felietony Piotra Dominiaka w Dzienniku Bałtyckim. Z nie mniejszym więc zainteresowaniem zacząłem czytać artykuł "Pęknięcie" w numerze 6(17)95 Pisma PG, w którym Autor - po wstępnej pozytywnej ocenie obecnego zespołu rektorskiego - deklaruje: "Nie wiem co, nie wiem dlaczego" i stwierdza, że zespół ten "...zaczął pękać mniej więcej rok temu...", ..."podjęcie jakiejkolwiek decyzji trwa miesiącami...", "Krótko mówiąc chaos", "...prorektorzy manifestują swój dystans wobec decyzji swego szefa i siebie nawzajem...", "Kto wytrzyma tyle miesięcy w takiej atmosferze?"

Po tej ocenie działalności zespołu rektorskiego Piotr Dominiak chce ratować sytuację w Politechnice i pisze: "Chcę zaapelować do wszystkich Panów Rektorów o to, by spróbowali obalić dzielące ich bariery..." i zaleca, aby w tym celu "...przez trzy dni... pić wódkę i rozmawiać."

Artykuł przeczytałem kilka razy i za każdym razem przecierałem oczy ze zdumienia. Zapewniam szanownego Autora, że jako członek zespołu rektorskiego nie będe obalał "dzielących barier", gdyż takie - pomiędzy mną, a pozostałymi członkami zespołu rektorskiego - nigdy nie istniały i nie istnieją, a pozostałe stwierdzenia z "dystansem wobec decyzji swego szefa itd..." są po prostu absolutnie nieprawdziwe.

Przeczytałem artykuł jeszcze raz i znalazłem usprawiedliwienie jego treści. Sam Autor stwierdza: "Nie wiem co, nie wiem dlaczego", a treść artykułu wynika prawdopodobnie z zastosowania się Autora do - udzielanych zespołowi rektorskiemu - rad: przez trzy dni pił wódkę i... napisał artykuł!

Zbigniew Szczerba
Wydział Elektryczny

W odpowiedzi profesorowi Zb. Szczerbie :

Artur Schopenhauer wymienia w swej "Erystyce" 37 sposobów prowadzenia sporów i dyskusji. Na koniec zaznacza, iż istnieje jeszcze sposób "ostatni" (nie wart nawet obdarzenia numerem trzydziestym ósmym). W nim mieści się, jak ulał, ten, który zastosował wobec mnie Pan Prorektor PG ds. Nauki prof. zw. dr hab. inż. Zbigniew Szczerba: "Pan jesteś pijany, panie Dominiak ! ".

Napisałem w swoim życiu pewnie ponad trzy setki tekstów publicystycznych. Udało mi się uniknąć pokusy sięgania do sposobu "ostatniego". I nawet mój przełożony na ten poziom wymiany poglądów nie jest w stanie mnie sprowadzić.

Piotr Dominiak
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Najlepszymi synoptykami są zwierzęta

Z obserwacji moich najbliższych: rodziny, sąsiadów, przyjaciół wynika, że najważniejszą informacją, na którą czekają, jest codzienna prognoza pogody po telewizyjnych "Wiadomościach". Wcale mnie to nie dziwi, bowiem realizacja wielu planów związana jest z określoną pogodą. Trudno o udaną wycieczkę podczas deszczowego weekendu, a plany wypadu na grzyby spełzną na niczym, kiedy panuje dotkliwa wielotygodniowa susza, z kolei bezwietrzna pogoda jest utrapieniem dla żeglarzy etc.

Ludzie od dawna starali się przepowiadać pogodę na podstawie zachowania się roślin i zwierząt oraz zjawisk atmosferycznych, szczególnie podczas wschodu i zachodu słońca. Z chwilą powstania meteorologii (bazującej na danych, dostarczanych przez urządzenia pomiarowe zlokalizowane na ziemi, morzu oraz korzystającej z satelitarnych zdjęć fotograficznych naszej planety) - nastąpił oficjalny koniec tzw. "meteorologii ludowej". Okazuje się jednak, że liczne rośliny i zwierzęta są znakomitymi synoptykami i posiadają receptory znacznie doskonalsze niż czujniki skonstruowane przez ludzi. Chcąc korzystać z danych dostarczanych przez przyrodę, trzeba poznać ten swoisty "język" synoptyczny naszej flory i fauny. Aby przekonać Państwa, że jest to możliwe, przytoczę dwie anegdoty.

ANEGDOTA I

Jesienią 1794 r. armia francuska dowodzona przez gen. Charla Pichegru wkroczyła do Holandii. Holendrzy, nie mogąc sprostać przeważającym siłom nieprzyjaciela, zatopili drogi i pola, powstrzymując tym samym francuskie natarcie. Jednakże dowódca, szykujący się do odwrotu, dostał tajną depeszę i powstrzymał odwrót. Co zawierała depesza? ...Informację o tym, że **PAJĄKI** zaczęły intensywnie pleść sieci. Była to zapowiedź mrozów - tak zachowują się te zwierzęta przed suchą, chłodną pogodą. I rzeczywiście, wnet nastąpiły mrozy. Wojska francuskie po lodzie przekroczyły rzekę Vaal, było to w końcu grudnia, na początku stycznia zdobyły Utrecht. Tak więc pająki zadecydowały o losach wojny!!!



Jeżeli motyle chowają się w stosy chrustu, w dziuplach itp. - wróży to zbliżanie się deszczu; na zdjęciu dostojka malinowiec (Argynnis paphia). Fot. M. Wilga

Kto był nadawcą depeszy? Generał Katrmer, który będąc kiedyś w holenderskiej niewoli prowadził z nudów obserwacje pająków i odkrył ich niebywałe zdolności synoptyczne. Plonem jego obserwacji stała się książka o pająkach, wydana w Paryżu, w której szczegółowo opisał, jak ze sposobu przędzenia pajęczyn można prognozować nadejście deszczu, wiatru, czy ładnej, słonecznej pogody.

Otóż pająki sieciowe (to te, które tworzą sieci-pułapki), kiedy spodziewany jest wzrost temperatury tworzą pajęczyny zorientowane w kierunku południowym. Odwrotnie - kierunek północny pajęczej sieci zwiastuje ochłodzenie. Pająk-krzyżak (rodzaj *Araneus*) potrafi sam uszkodzić sieć przed pojawieniem się silnego wiatru, szczególnie od strony skąd spodziewany jest wiatr. Na uwagę zasługuje fakt, że pajęcze prognozy dotyczą pogody, jaka będzie za kilka dni oraz tygodnie. Jeśli pająk siedzi nieruchomo w środku pajęczyny przez dłuższy czas - wróży to deszcz. Jeśli chowa się do swojej kryjówki, jest apatyczny - to zapowiada się długotrwały okres deszczowy. Sprawdziłem to na "własnej skórze". Pod koniec wykopalisk archeologicznych w 1995 r., prowadzonych w miejscowości Baldram i Podzamcze koło Kwidzyna, napotkałem kilka pająków-krzyżaków *Araneus quadratus*. Były tak apatyczne, że bez trudu można było je brać do ręki - nie uciekały, jedynie wolno odchodziły. Kilka godzin później rozszalała się ulewa, trwająca z małymi przerwami aż 10 dni. Dobrze, że w samą porę zakończyliśmy ekspedycję. Prognoza pająków i ta podawana przez radio, tym razem pokryły się, z tym, że pająki przekazały ją bardziej dobitnie, sugestywnie (*jeden ze wspomnianych pająków widnieje na załączonym zdjęciu*).

Skąd pająki wiedzą, jaka będzie pogoda? Prawdopodobnie reagują one na zmianę wilgotności powietrza. Zła pogoda to mała aktywność owadów, na które polują. Apatia pająków wynika więc z oszczędności energii, przy niedostatku pokarmu. Po okresie niepogody - przymusowego postu - muszą szybko upolować zdobycz, dlatego nowe sieci tworzą jeszcze przy zachmurzonym niebie, nim wyjrzy słońce.

ANEGDOTA II

KROWA - zwierzę, które podobno nie zmienia poglądów (tak zapewniają nas niektórzy politycy), jest dobrym synoptykiem.

Ludowi przepowiadacze pogody już dawno zauważyli, że jeżeli wieczorem krowa intensywnie pasie się, łapczywie zjada trawę, to należy oczekiwać deszczu. Przed deszczem daje mniej mleka, mniej pije wody, w dzień śpi i, jeśli może, chowa się pod zadaszenia. Odwrotnie - spodziewając się ładnej pogody leży na dworze. Na niepogodę krowa podnosi głowę, wącha i mocno wdycha powietrze, często oblizuje wargi.

Tygodnik "Time" zamieścił ciekawą informację o turnieju dotyczącym prognozowania pogody pomiędzy farmerem, J. Mc Adamsem, i lokalną stacją meteorologiczną. Otóż wspomniany farmer rzucił wyzwanie Biuru Prognoz Pogody w Huston (USA), stwierdzając :

"*Krowa podnosząc ogon zgodnie z kierunkiem wiatru, albo świnia, która zagrzebuje się w błoto, przepowiadają pogodę lepiej niż przekazywane w komunikatach o pogodzie prognozy, opracowane przy zastosowaniu najnowszych metod.*"

Zadecydowano, że należy zweryfikować w praktyce oświadczenie zuchwałego kowboja. W tym celu zorganizowano wspomniany turniej, w którym uczestniczyła z jednej strony lokalna stacja meteorologiczna, z drugiej - jedna z krów Mc Adamsa. Rolę jury pełniła lokalna gazeta. Za każdą trafną prognozę przyznawano 1 punkt. Nieoczekiwanie dla wszystkich, z wyjątkiem oczywiście farmera, zwyciężyła KROWA, a końcowy wynik był wręcz miażdżący: **19 : 8**. Warto wspomnieć, że biuro prognoz miało na wyposażeniu komputery najnowszej generacji i korzystało m.in. z danych przesyłanych przez satelity meteorologiczne. Dla ścisłości: w ostatnim dniu turnieju krowa zastrajkowała - przestała reagować na przedłużającą się ulewę. Tak bywa z "żywymi" barometrami.

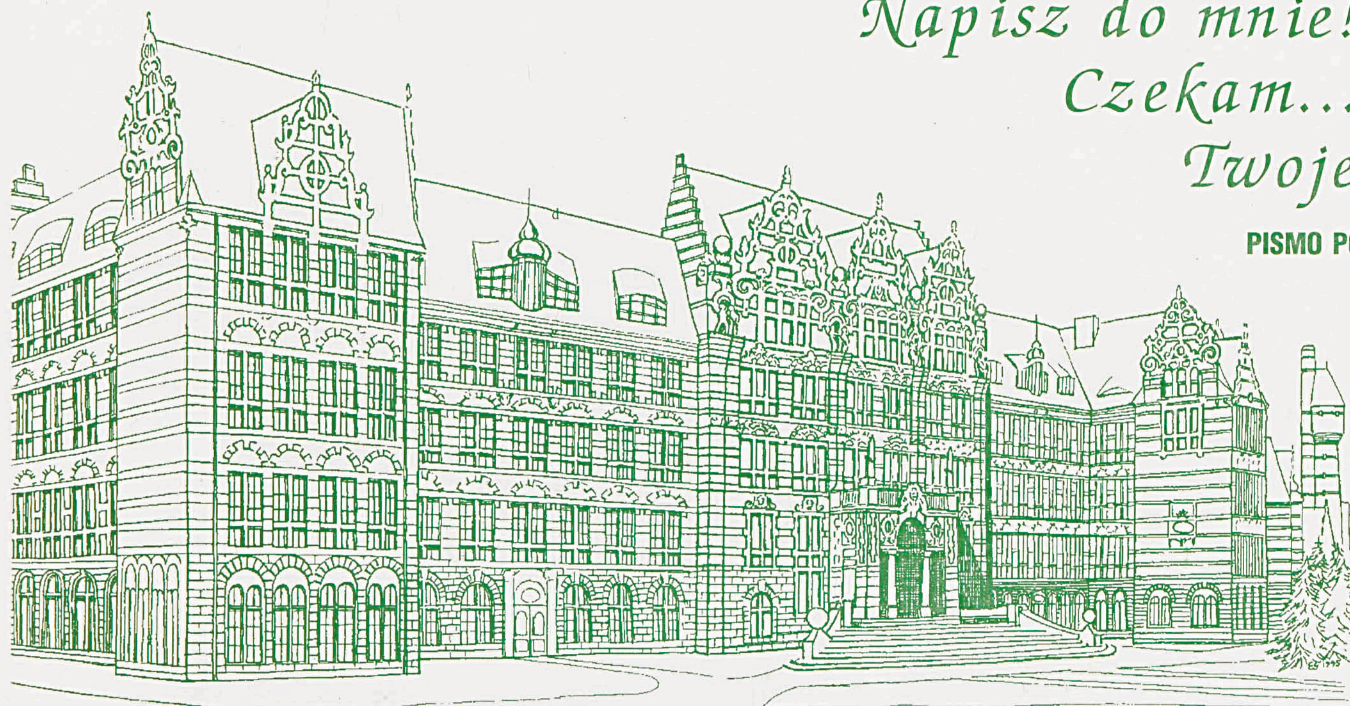
***

Na koniec nasunęła mi się pewna refleksja. Otóż czytając raporty o życiu różnych dzikich plemion, np. aborygenów, Indian północno- i południowoamerykańskich, zastanowiła mnie ich ogromna wiedza o środowisku przyrodniczym i niebywała zdolność trafnego przepowiadania pogody. Ludzie ci obserwują zachowanie roślin i zwierząt, takich "żywych" barometrów, i potrafią na tej podstawie prognozować pogodę lepiej niż my - ponoć osoby cywilizowane, wyposażeni w najnowsze urządzenia badawcze. **I kto tu jest dziki?**

Marcin Wilga
Wydział Mechaniczny



Pająk krzyżak (Araneus quadratus) przed deszczem staje się powolny, "senny" i można go łatwo sfotografować, Baldram, gm. Kwidzyń, 1995 r. Fot. M. Wilga

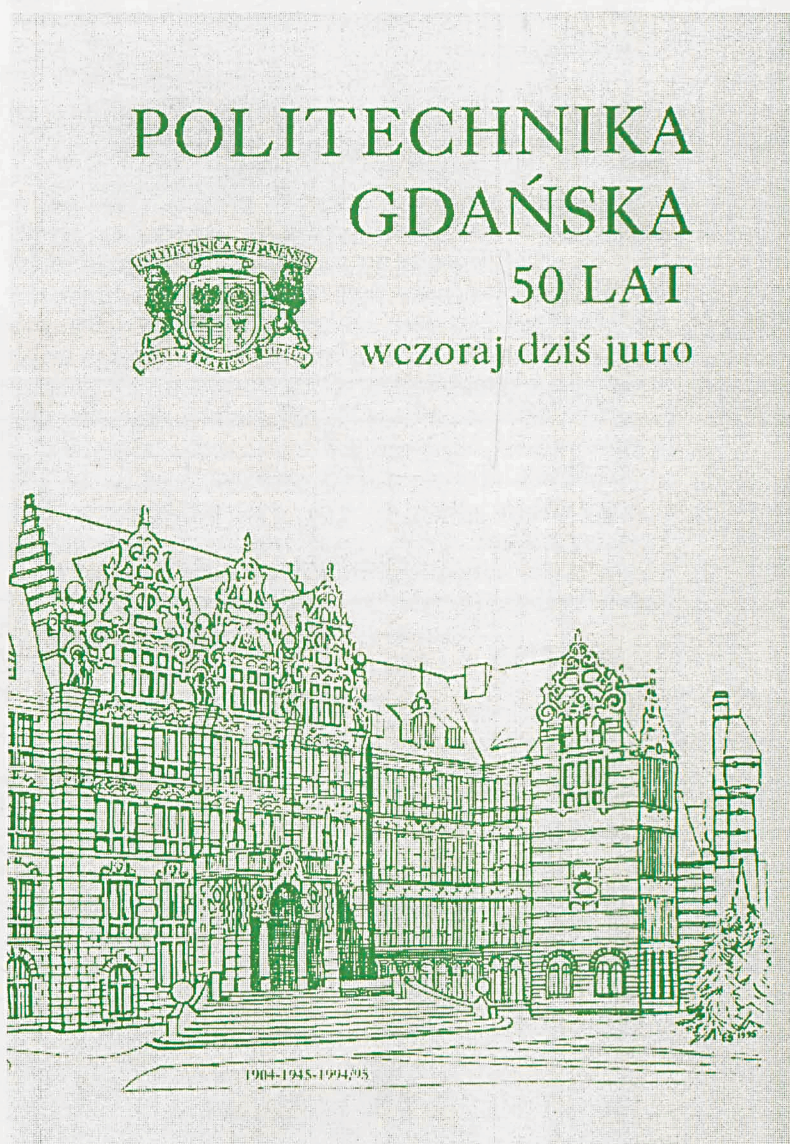


ROK 1996

MIESIĄC	P	W	Ś	C	P	S	N	MIESIĄC	P	W	Ś	C	P	S	N
	1	2	3	4	5	6	7		1	2	3	4	5	6	7
STYCZEŃ	8	9	10	11	12	13	14	LIPIEC	8	9	10	11	12	13	14
1	15	16	17	18	19	20	21	7	15	16	17	18	19	20	21
	22	23	24	25	26	27	28		22	23	24	25	26	27	28
	29	30	31						29	30	31				
				1	2	3	4					1	2	3	4
LUTY	5	6	7	8	9	10	11	SIERPIEŃ	5	6	7	8	9	10	11
2	12	13	14	15	16	17	18	8	12	13	14	15	16	17	18
	19	20	21	22	23	24	25		19	20	21	22	23	24	25
	26	27	28	29					26	27	28	29	30	31	
					1	2	3								1
MARZEC	4	5	6	7	8	9	10	WRZESIEŃ	2	3	4	5	6	7	8
3	11	12	13	14	15	16	17	9	9	10	11	12	13	14	15
	18	19	20	21	22	23	24		16	17	18	19	20	21	22
	25	26	27	28	29	30	31		23	24	25	26	27	28	29
									30						
	1	2	3	4	5	6	7			1	2	3	4	5	6
KWIECIEŃ	8	9	10	11	12	13	14	PAŹDZIERNIK	7	8	9	10	11	12	13
4	15	16	17	18	19	20	21	10	14	15	16	17	18	19	20
	22	23	24	25	26	27	28		21	22	23	24	25	26	27
	29	30							28	29	30	31			
			1	2	3	4	5						1	2	3
MAJ	6	7	8	9	10	11	12	LISTOPAD	4	5	6	7	8	9	10
5	13	14	15	16	17	18	19	11	11	12	13	14	15	16	17
	20	21	22	23	24	25	26		18	19	20	21	22	23	24
	27	28	29	30	31				25	26	27	28	29	30	
						1	2								1
CZERWIEC	3	4	5	6	7	8	9	GRUDZIEŃ	2	3	4	5	6	7	8
6	10	11	12	13	14	15	16	12	9	10	11	12	13	14	15
	17	18	19	20	21	22	23		16	17	18	19	20	21	22
	24	25	26	27	28	29	30		23	24	25	26	27	28	29
									30	31					

Wydawnictwa okolicznościowe Roku Jubileuszowego 1994/95 Politechniki Gdańskiej - dostępne w Księgarni PG, Gmach Główny, I piętro (tel. 47 16 18), oraz w Sekretariacie Biblioteki Głównej, Gmach Główny, parter (tel. 47 25 75)









Wydawnictwo "POLITECHNIKA GDAŃSKA - 50 LAT. Wczoraj, dziś, jutro" zostało przygotowane w ramach programu obchodów JUBILEUSZOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO 1994/95 POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ. Ukazało się ono w pięknej szacie edytorskiej - bogato ilustrowane zdjęciami historycznymi i współczesnymi Politechniki Gdańskiej. Ponadto polecamy wydawnictwo przedstawiające 90-letnią historię naszej Uczelni w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej.